

MIROSLAW GAŚSIOROWSKI.

465.

POŁOŻENIE I ZADANIA
STOWARZYSZEŃ
WSPÓŁDZIELCZYCH
W DOBIE POWOJENNEJ.

Praca odznaczona I-szą nagrodą przez Radę Wydziału Prawa
i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

WARSZAWA — 1922

NAKŁADEM UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĄŻNICY POLSKIEJ T. N. S. W.

Profesorowi Handlowi Zubkowskiemu

w dowód najświetniejszego

niezawodnego parowania

Autor.

Worms 17. 12. 1922r.

POŁOŻENIE I ZADANIA
STOWARZYSZEŃ WSPÓLDZIELCZYCH
W DOBIE POWOJENNEJ

Publ. D. 138 180

4. 15. 10. 32 [1]

PRACE WYDZIAŁU PRAWNO-POLITYCZNEGO

nr. 1

8/11 60

G. em 12

MIROSLAW GASIOROWSKI

161 89 364

POŁOŻENIE I ZADANIA
STOWARZYSZEŃ
POŁOŻENIE I ZADANIA
STOWARZYSZEŃ WSPÓLDZIELCZYCH
W DOBIE POWOJENNEJ.

Praca odznaczona I-ą nagrodą przez Radę Wydziału Prawa
i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

WARSZAWA - 1952

WYDAWCA: KSIĘGOWNIA UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
Drukarnia Państwowa i Miejska

PRACE WYDZIAŁU PRAWNO-POLITYCZNEGO.

Nr. 1.

MIROSLAW GAŚSIOROWSKI.

SPIS ROZDZIAŁÓW 161 27 364

POŁOŻENIE I ZADANIA STOWARZYSZEŃ WSPÓLDZIELCZYCH

W DOBIE POWOJENNEJ.

Kooperacja spoiywcza.

Rozdział IV. Znaczenie ekonomiczne kooperacji spoiywczej 83

Praca odznaczona I-szą nagrodą przez Radę Wydziału Prawa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

Rozdział VI. Znaczenie polityczne kooperacji spoiywczej 130

Rozdział VII. Znaczenie międzynarodowej kooperacji spoiywczej 159

WARSZAWA — 1922

NAKŁADEM UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĄŻNICY POLSKIEJ T. N. S. W.

DRUKARNIA PAŃSTWOWA w LUBLINIE.

D-33/89

PRACE WYDZIAŁU PRAWO-POLITYCZNEGO

Nr. 1.

MIROSLAW GAŚSIOROWSKI

POŁOŻENIE I ZADANIA

STOWARZYSZENIA WSPÓŁDZIAŁALNOŚCI
W DOBIE POWOJENNEJ



102688

Praca oddana do druku przez Katedrę Prawa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego

Z. 3/59.

WARSZAWA - 1959

WYDAWCA: WYDZIAŁ PRAWO-POLITYCZNY UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
SKŁADNIA: WYDZIAŁ PRAWO-POLITYCZNY UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

SPIS ROZDZIAŁÓW.

	Str.
Wstęp	1
CZĘŚĆ I.	
Rozdział I. Kooperacja wytwórcza	7
Rozdział II. Kooperacja kredytowa	21
Rozdział III. Kooperacja rolna	30
CZĘŚĆ II.	
Kooperacja spożywcza.	
Rozdział IV. Znaczenie ekonomiczne kooperacji spożywczej	43
Rozdział V. Znaczenie socjalne kooperacji spożywczej	94
Rozdział VI. Znaczenie polityczne kooperacji spożywczej	139
Rozdział VII. Znaczenie międzynarodowe kooperacji spożywczej	159

D33/18

SPIS ROZDZIAŁÓW

1	Wstęp
CZĘŚĆ I	
7	Rozdział I. Kooperacja wywólcza
21	Rozdział II. Kooperacja kredytowa
30	Rozdział III. Kooperacja rolna
CZĘŚĆ II	
Kooperacja spożywcza	
43	Rozdział IV. Znaczenie ekonomiczne kooperacji spożywczej
64	Rozdział V. Znaczenie społeczne kooperacji spożywczej
130	Rozdział VI. Znaczenie polityczne kooperacji spożywczej
150	Rozdział VII. Znaczenie międzynarodowe kooperacji spożywczej



WSTĘP.

Wielkie hasła rewolucji francuskiej: wolność, równość i braterstwo są dziś dla nas tak oczywistymi, tak nierozdzielnie z demokratycznym ustrojem związanymi przesłankami, że zdają się najmniej nie podlegać dyskusji. A jednak nawet w państwach, gwarantujących swym obywatelom ustawami zasadniczymi te wielkie zdobycze schyłku 18-go wieku, rozlegają się liczne głosy z różnych obozów ekonomicznych i politycznych, które w rozwoju wolności widzą ograniczenie równości i braterstwa, lub równość postrzegają na gruzach wolności. Praktyka codziennego życia zdaje się dostarczać nam dowodów rozstrzygających. Prawodawstwo robotnicze, które ingeruje w stosunki pracodawcy do pracownika, ustanawia długość dnia pracy, ubezpieczenia na starość i nieszczęśliwe wypadki, warunki sanitarne w fabrykach, wystawione jest na ataki tych, którzy się rzecznikami wolności mienia, a interwencję państwa, zmierzającego słusznie do sanacji nierówności społecznych, do podniesienia stanowiska kulturalnego i ekonomicznego szerokich mas robotniczych, kwalifikują, jako pogwałcenie wolności. Obóz zaś przeciwny domaga się w imię równości opieki władzy, żądając poskromienia zbyt indywidualistycznych uroszczeń. Stąd źródło bierze szereg silnych tarć i konfliktów między obrońcami dawnego, a szermierzami nowego kierunku.

Przebrzmiałe już hasło fizjokratów i ekonomistów z pod znaku szkoły manchesterskiej, *laisser — faire, laisser*

— *passer*, gruntujące cały postęp na niczem nieograniczonej inicjatywie prywatnej, wykazało wielkie wady, tak pod względem ekonomicznym, jak i socjalnym. Historia angielskiego przemysłu z końca 18-go i początku 19-go wieku dowodnie na to wskazuje. Chciwość i bezwzględny pęd do osiągnięcia jaknajwiększych zysków pchają przedsiębiorców do wykorzystania swego ekonomicznie silnego stanowiska, do narzucenia robotnikom warunków, na które ci, nie mając nic prócz pracy własnych rąk do zaoferowania, muszą się w tej nierównej umowie zgodzić. Jest to jeden z najsmutniejszych okresów, gdy z całą siłą wystąpił kontrast przepychu i beznadziejnej nędzy, gdy obok ustawicznie rosących fortun potentatów finansowych grupowały się bezbronne, wydziedziczone masy.

Źródła angielskie przytaczają, że 17-to godzinny dzień pracy był normą przeciętną, że do najcięższych robót w kopalniach używano kobiet i kilkoletnich dzieci, że całe rodziny tygodniami nie oglądały chleba, a po wojnach napoleońskich dążenie do podwyższenia płac uważane było za występki kryminalny, zebrania zaś publiczne surowo karano. Cóż zresztą znaczyłoby chwilowe polepszenie warunków wobec znanej teorii płacy robotniczej Ricarda, przyobleczonej później przez Lassalle'a w szaty prawa śpiżowego? Proletariat angielski miał dwie drogi: rewolucję socjalną lub podporządkowanie się deterministycznej doktrynie Malthusa. Pod względem ekonomicznym system wybujałej inicjatywy prywatnej wykazał liczne braki. Jeżeli bowiem prawdą jest, że o bogactwie narodu decyduje nie potęga finansowa jednostek, a zamożność szerokich mas, to czyż ówczesny stan Anglii nie był jaskrawym zaprzeczeniem tego aksjomatu?

Na usprawiedliwienie wszakże przytoczyć należy, że w okresie przelomowym wobec przejścia do wielkiego przemysłu fabrycznego poważne tarcia są zrozumiałe, a zbyt wielka wybujałość do pewnego stopnia usprawiedliwiona. Podkreślenie zresztą przez twórcę szkoły klasycznej mo-

mentów etycznych, jak również położenie nacisku na pracę, jest doniosłości pierwszorzędnej. Natomiast kontynuowanie na dalszą metę zasad, zapożyczonych częściowo od Adama Smitha, a sformułowanych ze specjalną siłą przez szkołę manchesterską, byłoby niewątpliwie nader niebezpieczne.

Jeżeli więc państwo, rozumiejąc nierówność położenia kontrahentów w umowie o pracę, bierze pod swą opiekę stronę słabszą i narzuca ustawodawstwo robotnicze, to czyż fakt ten należy uznać za pogwałcenie wolności? Wszak wolność każdego człowieka ograniczona jest takimiż prawami innych ludzi, a nieposkromiczny egoizm jednostek szkodzi ogółowi. I w tym właśnie punkcie, gdzie nieskrępowana działalność zaczyna zagrażać interesom ogółu lub poszczególnych jego członków, wolność przechodzi w swawolę, którą władza państwowa, stojąca na straży ustaw zasadniczych, winna ukrócić. Widzimy więc, że sprzeczność trzech zasadniczych haseł rewolucji francuskiej jest tylko pozorna. Wprawdzie zastosowanie praktyczne może nasunąć szereg trudności, wznieść liczne konflikty, jednak przy dobrej woli i zrozumieniu doniosłości problemów socjalnych całkowita harmonja nie jest wykluczona. A kładziemy tu na nią nacisk specjalny dlatego, że jest ona punktem wyjścia zagadnienia, będącego przedmiotem niniejszej pracy.

Zgodne podkreślenie przez cały szereg ekonomistów pracy, jako najważniejszego czynnika z trzech tradycyjnych czynników produkcji, uznanie kapitału za funkcję pracy kazałoby przypuszczać, że zajmuje ona należne jej miejsce kierownicze, podporządkowując swej sile aktywnej czynnik bierny. Abstrakcyjne to rozumowanie przedstawia się *in concreto* wręcz przeciwnie. Jest to niewątpliwie jedną z największych bolączek obecnego ustroju ekonomicznego, źródłem poważnych konfliktów. Dominujące stanowisko kapitału, wyzysk człowieka przez człowieka zaprzecza podwójnym przesłankom etyki, które z wielką siłą formułuje Kant: „Człowiek jest celem sam w sobie, a nie jedynie

środkiem podporządkowanym zachciankom tej lub innej woli.“¹⁾ Nie można się więc zbyt dziwić głosom, rozlegającym się tak ze strony twórców naukowego socjalizmu²⁾, jak i założyciela szkoły klasycznej³⁾, które w organizacji cechowej widzą lepsze położenie robotnika, aniżeli w dobie im współczesnej. Stanowisko takie da się usprawiedliwić wielkim rozgoryczeniem oraz brakiem skryzalizowanej organizacji nowoczesnego przemysłu, który pod koniec 18-go, a na początku 19-go wieku dopiero się rodzić zaczynał. Cechy, jako organizacja przymusowa, były negacją wolności, przejawskrawienie więc ich zalet i przeciwstawienie nowym formom produkcji prowadziłyby do pesymistycznego zaprzeczenia ewolucji socjalnej.

Pragnąc przez połączenie kapitału i pracy zniwelować ich wzajemne antagonizmy, występuje ze swym programem kooperacja wytwórcza. Robotnik ma się stać odtąd własnym panem i sługą. Początki współdzielczości zwykliśmy odnosić do połowy 19-go wieku, jednak stwierdzić należy, że istniała ona w nieco innej postaci już na najniższych szczeblach rozwoju ludzkości, przybierając wszakże niejako formę instynktową. Jak stwierdza Głabiński, „równie dawną, jak w rodzinie, jest asocjacja pracy w formie samodzielnego współdziałania, kooperacji chwilowej lub perjodycznej.“⁴⁾

Analogicznie do stosunku między pracą a kapitałem przedstawia się wzajemna zależność konsumpcji i produkcji. Wbrew twierdzeniom ekonomistów, którzy spożycie uważają za cel, a wytwórczość za środek, do osiągnięcia tego celu wiodący, życie codzienne wykazuje zjawisko całkowicie odmienne. Dla osiągnięcia jaknajwiększych zysków

¹⁾ Immanuel Kant *Grundlegung zur Metaphysik der Sitten*. Leipzig. Str. 63.

²⁾ Ferdinand Lassalle *Kapital und Arbeit*. Berlin 1864. Str. 169.
Karl Marx *Das Kapital*. 1872. Str. 229.

³⁾ A. Smith *Wealth of nations*. Księga 3-cia rozdział 2-gi.

⁴⁾ Dr. Stanisław Głabiński *Wykład ekonomiki społecznej wraz z zarysem polityki ekonomicznej i z historią ekonomiki*. Lwów 1913. Str. 92.

łączą się producenci w potężne trusty, kartele lub ringi i, monopolizując w swych rękach bogactwa kraju, narzucają niezorganizowanym konsumentom jakość towaru i cenę. Jest to jeden więcej z licznych przykładów nieskrępowanej wolności, która, zatraciwszy swe cechy istotne, przekształciła się w samowolę, w ucisk słabego przez silnego. Świetnie określa to L. Bourgeois: „Wolność w koncepcji teoretyków czystej ekonomii politycznej jest tem, co nasi przodkowie nazywali gwałtem. Pozwala ona miliarderoi dysponować warunkami produkcji i sprzedaży określonego przedmiotu w całym kraju.“¹⁾

Z myślą zaradzenia złemu, dążąc do przywrócenia zachwianej równowagi, wysuwa swe postulaty kooperacja spożywcza. Program tej wolnej asocjacji konsumentów, polegający na stopniowym opanowaniu handlu, przemysłu i rolnictwa, ulega stałej realizacji. Znamienne jest, że nie jest on jakimś gabinetowym elaboratem uczonego lub fantazją doktrynera, ale wyszedł, jak się wyraża Gide, z wnętrzości samego ludu. Ciężkie warunki życia, wyzysk ze strony pośredników, fałszowanie przedmiotów codziennej potrzeby skłaniają 28-miu biednych tkaczy do założenia w 1844-ym roku pierwszego sklepu współdzielczego. Dumni ze swego dzieła, nazywają je *Rochdale Society of Equitable Pioneers*. Wzorując się na pionierach rochdańskich, powstaje całe mnóstwo kooperatyw spożywczych. Nie ścieśniają się one w szrankach zagadnień czysto ekonomicznych, nie ograniczają do taniego dostarczania niefałszowanych artykułów swym członkom, ale, wybiegając myślą dalej, pragną dokonać zasadniczej przebudowy całego obecnego ustroju. Czy cel wytknięty ma szanse realizacji i posiada wewnętrzną doniosłość, czy metoda postępowania na istotnych się opiera przesłankach, będzie przedmiotem dalszych rozważań.

Przy kolejnym roztrząsaniu najważniejszych form współdzielczości (wytwórczej, kredytowej, rolnej i spożywczej)

¹⁾ Léon Bourgeois *Solidarité* 7-me edition. Paris 1912. Str. 214.

czej) specjalny nacisk położymy na rozstrzygnięcie dwóch pytań: 1^o jakie jest ekonomiczne i kulturalne znaczenie kooperacji, względnie pewnych jej postaci, 2^o która z nich nosi w sobie zdrowe zarodki zreformowania wadliwych naszych stosunków ekonomicznych, społecznych i politycznych? Tego rodzaju ujęcie zagadnienia nasunie całe mnóstwo bardzo poważnych trudności. Zwłaszcza uwzględnienie czynnika politycznego w organizacji, uważanej dotychczas za *par excellence* apolityczną, z pewnością nie ułatwi naszego zadania. Na wybranie jednak takiej drogi wpłynęła w pierwszym rzędzie konieczność uwzględnienia najnowszych zdobyczy naukowej literatury kooperacyjnej okresu wojennego i powojennego, okresu, w którym nastąpiła ciekawa i niezmiernie doniosła w ewolucji poglądów zmiana. Silne wstrząśnienia, jakie wywołała wojna, spotęgowały i przejawowały podstawowe wady w ustosunkowaniu sił, popchnęły myśl ludzką na nowe tory, rozwarły szersze horyzonty. Nic więc dziwnego, że i pojęcia na zadania współdzielczości uległy decydującej rewizji, o której będzie jeszcze obszernie mowa na innym miejscu.

Aby nie rozszerzać zbytnio ram niniejszej pracy, a z drugiej strony nie pominąć różnych rodzajów kooperacji, jedynie w krótkości wypadnie się zająć temi jej postaciami, które na drugie nasze pytanie nie dadzą zadawającej odpowiedzi. Rolę bowiem reformatorską ruchu, będącego tutaj przedmiotem rozważań, należy uznać za moment decydujący.

ROZDZIAŁ I.

KOOPERACJA WYTWÓRCZA.

Naczelna zasada współdzielczości da się zawrzeć w zdaniu, sformułowanym z wielką trafnością przez Woolfa: „człowiek ma być osią systemu przemysłowego, a nie jego pieniądź“¹⁾. Z określenia tego wynika, że zwolennicy kooperacji podporządkowują kapitał pracy, uważając ją słusznie za czynnik najważniejszy. Nie chodzi im jednak o podnoszenie jakichś antagonizmów między kapitałem a pracą, gdyż tak pierwszy, jak i druga są dla postępu gospodarczego niezbędne, lecz przeciwnie, pragną wytworzyć jak najwięcej między nimi harmonję. Ideałem są tu wolne stowarzyszenia samodzielnych wytwórców, którzy wnoszą do swej organizacji własny kapitał i pracę. Wszyscy członkowie są równi, każdy z nich ma prawo wybierać z pośród siebie zarząd, wpływać na kierownictwo przedsiębiorstwa. Celem jest zniesienie najemnictwa i, co za tem idzie, instytucji pracodawcy oraz zachowanie zysków dla siebie. Produkują oni jedynie na zbyt, a nie na zaspokojenie własnych potrzeb. Jakkolwiek pobierają płacę, ogólnie przyjętą w danej gałęzi przemysłu, nie można jednak twierdzić, iż zachodzi tu stosunek analogiczny do stosunku przedsiębiorcy do robotnika. Różnica jest ogromna, a dotyczy ona zarówno stanowiska ekonomicznego, jak i socjalnego.

¹⁾ Leonard Woolf *Co-operation and the future of industry*. London 1918. Str. 38.

Podczas gdy w organizacji indywidualistycznej zapłata jest uważana za definitywny ekwiwalent pracy i wywołuje wrażenie wyzysku ze strony pracodawcy, to w wolnych asocjacjach producentów sprawa przedstawia się całkiem inaczej. Niema tutaj tego groźnego zwierzchnika, którego interes przeciwstawia się interesom podwładnych, a który w obniżeniu płacy i eksploatacji robotnika widzi pomyślną dla siebie konjunkturę. Zapłata w kooperacji wytwórczej służy na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb, a zysk, osiągnięty ze sprzedaży produktów, przeznaczona się stosownie do statutu na niepodzielny kapitał społeczny, fundusz wzajemnej pomocy oraz na dodatkowe wynagrodzenie członków. Poszczególne pozycje mogą ulec pewnej zmianie, część, przypadająca na każdą z nich, bywa w różnych stowarzyszeniach różna. Charakterystyczną cechą jest t. zw. kapitał społeczny, którego członkowie nie mogą między sobą podzielić. Zasilany stale przez część zysków, powiększa się stopniowo, warunkując pomyślny rozwój przedsiębiorstwa.

Za ojca kooperacji uważany jest powszechnie szlachetny reformator angielski, Robert Owen. Jak go określa Woolf, „ten znakomity człowiek łączył entuzjazm hebrajskiego proroka z genjuszem praktyka, dalekowzroczność wielkiego męża stanu z łatwowiernością i prostotą dziecka, mądrość racjonalisty i czar genjusza z nudnym gawędzeniem zrzędy“¹⁾. Główną dążnością Owena jest polepszenie warunków pracy robotnika, wyemancypowanie go z pod decydującej przewagi kapitału. Zwraca się z gorącym apelem do potentatów świata: królów, książąt i finansistów, pragnąc nakłonić ich do rewizji stosunku względem pracowników. Jako na wzór, wskazuje na swą fabrykę w New Lanark. Zastosowana w niej radykalna reforma zdawała się usprawiedliwiać głosy tych, którzy w działalności jej twórcy widzieli jedynie czczą, pozbawioną podstaw realnych doktrynę idealisty. Bieg wypadków zadał jednakże

¹⁾ op. cit. Str. 17.

klam tym sceptycznym twierdzeniem. Wbrew niechęci, a nawet kategorycznym protestom swych współników przeprowadza Owen swój program. Dzień pracy redukuje z 17-tu godzin na 10, zakazuje zatrudniania dzieci poniżej lat dziesięciu, podnosi płacę, baczna uwagę zwraca na sanację warunków higienicznych oraz na podniesienie poziomu intelektualnego pracowników, dla których z wielkim nakładem środków buduje szkoły. Ale koroną wszystkiego jest to, że, w czasie trwającego kryzysu, wypłaca przez 4 miesiące swym bezrobotnym całkowitą płacę, wydając na to kwotę, jak na ówczesne stosunki, ogromną w sumie 7.000 funtów szterlingów. Nic więc dziwnego, że autorytet jego rośnie bardzo szybko zarówno w całym społeczeństwie, jak i wśród podwładnych. Podniesieniu umysłowemu i kulturalnemu robotnika towarzyszy wzrost wydajności pracy, a zaufanie i wdzięczność eliminują poważniejsze konflikty. Fabryka w New Lanark znakomicie się rozwija, korzyści przekraczają najśmielsze nawet oczekiwania. Eksperyment jednak Owena pozostał odosobniony, nie znalazł godnych siebie naśladowców. Pomoc możnych, na których tak liczył, zawiodła.

Niez mordowany w dążeniu do sanacji położenia pracowników, występuje z nową koncepcją. Jako zdecydowany przeciwnik gwałtu, potępia wszelką rewolucję. Wywłaszczeniu istniejących kapitałów przeciwstawia stworzenie nowych. Jest to jedna z najważniejszych przesłanek kooperacji. Za drugą uznać należy chęć zniesienia zysku oraz zasadę harmonijnego współdziałania członków. Propaguje ideę wolnej asocjacji wytwórców, występuje przeciw prywatnej własności, którą pragnie zastąpić własnością komunalną. Wypowiada znamieny pogląd, że „dobrze zrozumiane szczęście jednostki może być osiągnięte jedynie przez bezpośrednią i świadomą służbę dla ogółu“. Owen jest komunistą. Uważać go należy nie tylko za ojca kooperacji, ale i angielskiego socjalizmu. Zakłada liczne komuny, z których pierwszą w 1825 roku w Ameryce. Jednak po-

czynania te skończyły się fiaskiem. Wielką wszakże zasługą Owena jest przygotowanie gruntu, na którym następnie rozwinęła się i wielkie osiągnęła sukcesy idea współdzielczości.

Teoretycznych szermierzy znalazła kooperacja wytwórcza we Francji. O ile Anglja jest ojczyzną kooperacji spożywczej, Niemcy-kredytowej, o tyle Francja-wytwórczej. Już w 1831 roku saint-simonista Filip Buchez propaguje ją na łamach dziennika *l'Européen*. Według jego projektu 20% czystego zysku ma iść na niepodzielny fundusz społeczny, reszta na pomoc wzajemną lub do podziału między członków stosownie do wielkości, wykonanej przez każdego, pracy. Chodzi mu bowiem o to, by stowarzyszenie nie przekształciło się w spółkę kapitalistyczną. Do tego samego celu zmierza postulat, według którego najemnik po roku pracy staje się automatycznie członkiem kooperatywy. Projekt Bucheza zastosowania praktycznego nie znalazł, a, założone przez niego, stowarzyszenie siodlarzy, upadło.

Drugim rzecznikiem współdzielczości w produkcji jest we Francji Karol Fourier. Jego falanstery są organizacją tak wytwórców, jak i spożywców. Zamieszkują oni wspólnie budynki, obok których znajdują się warsztaty pracy. Lecz i Fourierowi nie udało się wcielić swej idei w życie. Tylko jeden falanster, założony pod jego wpływem przez Andrzeja Godina przetrwał do czasów dzisiejszych.

Odmienne stanowisko przyznać należy L. Blancowi. Podczas gdy Fourier czeka z utęsknieniem na jakiegoś finansistę, któryby mu dostarczył środków na zrealizowanie jego planów, Blanc postępuje drogą odmienną. Zwraca się do państwa z kategorycznym żądaniem pomocy. Domaga się utworzenia warsztatów społecznych, jednoczących robotników tego samego zawodu. Podstawowe swoje zasady wypowiada w dziele p. t. *Organisation du Travail*. I kiedy w 1848 roku wybucha rewolucja, hasła L. Blanca zdają się święcić triumf. Powstaje całe mnóstwo, subsydjowanych przez państwo, warsztatów, które wszakże rychło upadają. Nie mażna jednak tego faktu łączyć z imieniem Blanca,

gdyż, wrogo względem jego poczynań usposobiony, rząd francuski nie szczędził wysiłów, by spowodować, względnie przyspieszyć ich upadek.

Rozumowanie socjalisty niemieckiego, Ferdynanda Lassalle'a i L. Blanca jest bardzo podobne. Obaj kładą nacisk na asocjacje producentów, obaj podkreślają zgodnie konieczność pomocy ze strony państwa. Sam fakt, że rzecznikiem kooperacji wytwórczej był jeden z głównych założycieli naukowego socjalizmu, nasunąć musi pytanie, jakie stanowisko zajmuje socjalizm względem współdzielczości w produkcji.

Już wyżej widzieliśmy, że ojciec angielskiego socjalizmu, Robert Owen, był jednocześnie ojcem kooperacji. Stąd wielka harmonja tych dwóch kierunków, która trwa aż do wystąpienia Marksa. Z punktu widzenia jego doktryny zrozumiałe jest niechętnie, a nawet wprost wrogie stanowisko względem stowarzyszeń wytwórczych. Socjalizm bowiem nie pragnie, by środki produkcji stały się własnością robotników, a dąży do uspołecznienia ich. I tutaj zarysowuje się wielka rozbieżność poglądów. Wolne asocjacje producentów starają się skupić szerokie masy pracowników, a przedsiębiorstwa przemysłowe prowadzić pod własnym zarządem i kierownictwem. Jakkolwiek w zasadzie są to organizacje otwarte, jednak wstęp do nich mają jedynie wytwórcy. Postulat więc unarodowienia nie może tu mieć racji bytu. A z drugiej strony przez poprawę położenia robotnika oraz rozwarcie przed nim korzystnych perspektyw na przyszłość, wiąże kooperacja ściśle proletariat z obecnym ustrojem. Walka klas, uwarunkowana kontrastem w ustosunkowaniu sił, łagodnieje, a wraz z nią traci realne podłoże ta jedna z podstawowych zasad ortodoksyjnego socjalizmu. To też zupełnie logicznie z przyjętych przez siebie założeń wysnuwa Marks twierdzenie, iż stowarzyszenia producentów zawierają wszystkie wady istniejącego systemu, iż są jedynie paljatywami¹⁾. Wprawdzie

¹⁾ Karol Marx *Das Kapital*. 1872. Str. 427.

program gotajski z 1875 roku odnosił się dość życzliwie względem kooperacji wytwórczej, jednak faktu tego nie można uważać za dowód decydującej zmiany w poglądach Marksa. Był to wynik kompromisu między marksistami a lassallistami w celu połączenia rozstrzelonych sił. Ustępstwo więc było czysto taktyczne, ale nigdy zasadnicze. A jeżeli później socjalizm zmienia swoje wrogie stanowisko na przyjazną życzliwość, to usprawiedliwia się to w znacznym stopniu krytyką ortodoksyjnego kierunku.

Przejdźmy teraz do rozpatrzenia, jak się przedstawia położenie kooperacji wytwórczej w praktyce, czy ma ona szanse zrealizowania swych postulatów.

Jednym z najważniejszych szkopułów, z którym ustawicznie walczą przywódcy współdzielczości w produkcji, jest brak kapitałów. Według przyjętego przez Gide'a podziału¹⁾, uzyskać je można: 1^o przez udziały, 2^o przez akcje względnie obligacje, 3^o przez pomoc państwa.

Pierwsza droga nie może dać oczywiście zadawalającego rezultatu. Robotnicy nie rozporządzają taką sumą, któraby im umożliwiła prowadzenie przedsiębiorstwa według wymagań najnowszych zdobyczy techniki. O opanowaniu zaś wielkiego przemysłu mowy nawet być nie może. Ale i w organizacji o drobnych rozmiarach kosztowne maszyny wymagają poważnych nakładów. Z konieczności oparłoby się na przestarzałych formach wytwórczości, nie odpowiadających zupełnie postępowi gospodarczemu. Tego rodzaju stowarzyszenia już w samej podstawie noszą zarodek przyszłego upadku. Można wprawdzie przypuścić, że asocjacje utworzą jednostki ekonomicznie silne, jednak to założenie nie jest regułą, a tylko dość rzadkim wyjątkiem. Wygodniejszą bowiem formą są różnego rodzaju spółki, gdzie kapitał znajduje korzystne oprocentowanie. Praktyka potwierdza, że do kooperacji wytwórczej garną się ubodzy

¹⁾ Charles Gide *Des Institutions en vue de la Transformation ou de l'Abolition du Salarial*. Paris 1920. Str. 11 i nast.

robotnicy, którym ustrój kapitalistyczny najbardziej się dał we znaki.

Drugim sposobem uzyskania środków, koniecznych na najniezbędniejsze inwestycje, jest kredyt finansistów. Ale i ta droga równie jest niepewna, jak pierwsza. Stowarzyszenia ofiarować mogą niemal wyłącznie gwarancje osobiste, przedstawiające mniejsze znaczenie, niż rzeczowe. Ale nawet po uzyskaniu kredytu położenie jest ogromnie ciężkie. Oprocentowanie długów musi być wysokie, by było zdolne powetować łatwo zrozumiałe ryzyko wierzycieli. To zaś niweczy program robotników, którzy pragną zachować dla siebie całkowity produkt pracy. Z drugiej zaś strony nie jest wykluczone, że za okazaną pomoc zastrzegą sobie kapitałiści ingerencję w wewnętrzne sprawy stowarzyszenia. Niezależność staje się tu fikcją, a organizacja traci swe istotne cechy.

Pozostaje wreszcie trzecia droga, na którą taki nacisk kładł Ludwik Blanc i Lassalle: pomoc państwa. Od roku 1848 rząd francuski popiera kooperacje wytwórczą. Pierwotnie niechętnie i pod przymusem, później ze względów socjalno-politycznych rozmyślnie. Stale asygnuje dość poważne fundusze, co niewątpliwie wpływa pomyślnie na rozwój stowarzyszeń wytwórców. Jednak podkreślić należy, że idea współdzielczości winna mieć sama w sobie taką żywotność, by pomoc z zewnątrz nie odgrywała podobnie ważnej roli. Pierwszą więc wadą, chociaż nie najważniejszą, kooperacji wytwórczej jest jej słabość finansowa oraz oparcie się o czynniki silniejsze.

Bezpośredni wpływ pracowników na bieg najważniejszych spraw organizacji i wybór kierowników tylko wtedy umożliwi prosperowanie przedsiębiorstwa, gdy poziom umysłowy i kulturalny jego członków odpowiada wysokości zadania. Robotnicy są tu w ustawicznym kontakcie z wybranym przez siebie zarządem, do którego odnosić się winni z wielkim zaufaniem. Karność i posłuszeństwo są niezbędnym warunkiem rozwoju. Tymczasem praktyka

uczy, że stowarzyszenia producentów powstają prawie zawsze w warunkach nienormalnych, w czasie strajków lub bezrobocia. Na dobór odpowiednich jednostek niema czasu. Zrzeszają się więc ludzie zupełnie sobie obcy, których głównym łącznikiem jest chęć poprawienia swego bytu i pragnienie zysku. W takich warunkach miejsce zaufania zajmuje wzajemna nieufność i nieszczerłość. Każdy chce być panem przy swym warsztacie pracy, a na energiczne postanowienia zarządu odpowiada niechęcią lub groźbą dymisji. Ten brak karność podnoszą tacy teoretycy współdzielczości, jak Cernesson¹⁾, Gide²⁾ i cały szereg innych. W celu zaradzenia złemu ustanawiają niektóre stowarzyszenia urząd kierownika na dłuższy przeciąg czasu. Daje mu się przez to silne stanowisko, uniezależnione od przelotnych fantazji podwładnych. Jest to rozwiązanie bardzo trafne, a szczególną doniosłość posiada zwłaszcza wówczas, gdy członkowie są ludźmi o niskiej kulturze. Kwestja wewnętrznej organizacji kształtuje się zresztą w poszczególnych wypadkach odmiennie. Często spotkać można kooperatywy, gdzie autorytet dyrektora jest wielki, gdzie umiał on sobie zdobyć posłuch i poszanowanie. Indywidualne zalety odgrywają tutaj rolę ogromną. Śmiało można powiedzieć, że od karność i pracowitość członków z jednej strony, a energii i sprężystości kierownika z drugiej zależy w znacznym stopniu pomyślny rozwój stowarzyszenia.

Ale nawet organizacja produkcji, odpowiadająca najważniejszym wymogom postępu, nie usuwa bynajmniej bardzo poważnych trudności. Należy pamiętać, że wytwory są przeznaczone na zbyt, na szeroki rynek, że czynności handlowe będą momentem nader doniosłym. Przeciwnością tu się sprzeczne interesy producentów, wystąpi z całą siłą konkurencja. W tej walce o rynki przedsiębiorstwa pry-

¹⁾ Joseph Cernesson *Les Sociétés Coopératives Anglaises*. Paris 1905. Str. 490.

²⁾ Charles Gide *Des Institutions en vue de la Transformation ou de l'Abolition du Salarial*. Paris 1920. Str. 22.

watne, posiadające ustaloną firmę, będą miały stanowisko lepsze. Zresztą zdolności handlowe nie zawsze chodzą w parze z technicznymi. Nawet asocjacja, która łączy wykwalifikowanych pracowników, może odczuć silny brak ludzi, obznajmionych ze zmienną konjunkturą rynku. Całkowite kierownictwo spoczywa w rękach, wybranego przez członków, zarządu, a pozyskanie płatnych dyrektorów z zewnątrz byłoby niewątpliwie poważną luką w systemie, dążącym do zniesienia pracy najemnej. Jednakże liczne stowarzyszenia nie cofają się przed tym środkiem, nie widząc innej drogi wyjścia z trudnej sytuacji.

Ale i zasada niezatrudniania pracowników z poza członków asocjacji jest w praktyce bardzo niedogodna. Siłą przedsiębiorstwa prywatnego jest jego sprężystość, jego zdolność przystosowania się do zmienionych warunków chwili. W okresie więc zwiększonego zapotrzebowania przyjmą nowych robotników, zwalnając ich w obliczu zastoju lub kryzysu. Tymczasem stowarzyszenia wytwórców nie posiadają takiej elastyczności. Wszelkie organizacje przechodzą różne stadja rozwoju. Nawet momenty rozkwitu nie gwarantują utrzymania tego stanu na dłuższą metę. Jeżeli zatem wobec korzystnej konjunktury liczba członków wzrośnie, położenie ich stanie się tragiczne w okresie zmniejszonego popytu. Zarobki ogromnie spadną, zrzeszenie będzie jedynie mizernie wegetowało, a, jako rezultat, nastąpi jego upadek. Nic więc dziwnego, że zastosowanie praktyczne odbiega znacznie od apriorystycznego ideału. Już Buchez robi od niego pewne odstępstwa, zezwalając na zatrudnianie najemników. Dodaje jednak natychmiast zastrzeżenie, by po roku pracy stawali się automatycznie członkami. I dzisiaj stowarzyszenie wytwórców, oparte na czystej idei współdzielczej, jest tylko niezmiernie rzadkiem zjawiskiem. Właściwy charakter utrzymać mogą jedynie biedne kooperatywy, które nie przedstawiają specjalnej ponęty i nie potrzebują się przez to obawiać nadmiaru członku. Takim przykładem jest asocjacja produ-

centów angielskich w Nelson (Lancashire). Jest ona silnie zadłużona, długość dnia pracy wynosi 9½ godzin, a płace przewyższają zwykłych taryf związków zawodowych. 1)

Ogół stowarzyszeń wytwórców zatrudnia najemników. Zupełnie zrozumiałą rzeczą jest fakt, że członkowie, którzy z wielkiem poświęceniem i wytrwałością przezwyciężyli piętrzące się trudności, wzbraniają się przyjmować jednostek nowych do równego udziału w plonach pracy. Kooperatywa producentów przekształciła się tu w spółkę kapitalistyczną, tracąc wszelkie cechy organizacji współdzielczej. Z otwartej pierwotnie staje się asocjacją zamkniętą, gdzie dawni członkowie przyjmują charakter pracodawców i niejednokrotnie wycofują się nawet z działalności wytwórczej w swem przedsiębiorstwie. Za typowy przykład może posłużyć stowarzyszenie optyków w Paryżu, *Lunetiers*, założone pierwotnie przez 13-tu robotników. Obecnie liczy ono około stu wspólników, a 1,400 najemników. Według obliczeń Gide'a w 316 francuskich kooperatywach producentów na ogólną ilość 470-ciu stosunki przedstawiają się jak następuje: członków pracujących 6,697 (35%), członków nie pracujących 5,337 (28%), najemników 6,993 (37%). 2) Cyfry te już mówią same za siebie.

W doktrynie teoretycznych szermierzy stowarzyszeń wytwórczych mają one być źródłem przekształcenia obecnego ustroju przemysłowego, mają przywrócić pracy należne jej stanowisko. Tymczasem widzimy, że i w nich kapitał odgrywa rolę ogromną. Warunki rozwoju asocjacji producentów są znacznie trudniejsze niż przedsiębiorstw prywatnych. Zresztą tak w jednych, jak i w drugich konkurencja jest momentem doniosłości pierwszorzędnej. W bezwzględnej walce o rynki słabsi ulegają silniejszym, którzy w upadku współzawodników widzą wzmocnienie swego ekonomicznego znaczenia. Harmonia więc pomiędzy

1) M. I. Tugan-Baranowski *Stowarzyszenia Wytwórców i Stowarzyszenia Pracy*. Przekład z rosyjskiego. Warszawa 1919. Str. 16.

2) Op. cit., str. 25.

poszczególnymi asocjacjami staje się postulatem nierealnym. Podkreśla to zjawisko zgodnie cały szereg autorów, jak Mutschler 1), Cernesson 2), Bernstein 3), a nawet L. Blanc twierdzi, że założone w 1848 roku stowarzyszenia wytwórcze, które miały znieść konkurencję, same ze sobą konkurowały; upadek więc ich był przesądzony 4).

Powyższe rozważania prowadzą nas do wniosku, że kooperacja producentów nie tylko nie zawiera w sobie zdrowego reformatorskiego ziarna, ale i że sam byt jej poważnie nasuwa wątpliwości. Dane statystyczne potwierdzają taką konkluzję. Bierzymy pod uwagę Francję, jako ten kraj, gdzie stowarzyszenia wytwórcze najbardziej się rozwinęły 5).

R o k	1910	1911	1912	1913	1914
Ilość stowarzyszeń	510	498	496	476	450
Ilość stow., kt. podały liczbę członk.	506	485	483	466	439
Ilość członków	20,437	19,520	19,323	19,097	18,284

Jakkolwiek już te cyfry mogą rozproszyć zbytni optymizm, jednak należy je jeszcze uzupełnić pewnymi komentarzami. W urzędowej statystyce figurują mianowicie i te zrzeszenia, które odbiegły znacznie od pierwotnego wzoru, a ilość ich jest przeważająca. Kooperacja wytwórcza nie mogła rozwinąć się nawet we Francji, mimo wydatnej pomocy rządu. Stowarzyszenie te, jak to już słusznie podkreślono z obozu socjalistów, nie łączą właściwego pro-

1) C. Mutschler *Cooperation et Syndicats*. Paris 1912. Str. 18.

2) Joseph Cernesson *Les Sociétés Cooperatives Anglaises*. Paris 1905. Str. 66, 503.

3) E. Bernstein *Die Voraussetzung der Socialismus und die Aufgaben der Sozialdemokratie*. Stuttgart 1899. Str. 100.

4) Louis Blanc *La Révolution de 1848*. I. Str. 209.

5) Ministère du travail. *Statistique générale de la France*. Annuaire statistique 1919—1921. Paris 1921. Str. 45.



letarjatu. Powstają one z wielką szybkością, ale i równie szybko upadają. Rozmiary ich są naogół małe.

Wobec faktów konkretnych upadają koncepcje apologetów kooperacji wytwórczej. Jakże dziwnie wygląda dziś twierdzenie, iż „stowarzyszenie producentów jest przeznaczone do nadania przemysłowi lepszych widoków“¹⁾. Taki pogląd Holyoake'a nie jest głębiej uzasadniony. Traktuje on tę kwestję dość powierzchownie, nie przytaczając istotnych argumentów na poparcie swojego zdania. A przecież szereg niefortunnych prób powinien wywołać gruntowną refleksję, skłonić do rewizji zapatrywań. Asocjacje wytwórców, założone w okresie 1849—1859 r. przez znakomitych szermierzy współdzielczości, t. zw. socjalistów chrześcijańskich (Maurice, Ludlow, Kingsley, Neale), upadły, mimo wydatnej pomocy swych protektorów oraz poparcia przez takich ekonomistów, jak John Stuart Mill. Holyoake daje się unieść entuzjazmowi ideologa. Zachwyca go organizacja, gdzie robotnicy są tylko od siebie zależni i sobie służą. Tym samym, uczuciowym raczej, niż racjonalistycznym momentem wytłomaczyć można powstawanie w dobie obecnej kooperatyw wytwórczych. O ile szybko nie znikną, podziela los swych poprzedniczek, który jest trojaki: przekształcenie się w spółki kapitalistyczne, mizerna wegetacja, lub wreszcie po wielu niezmiernych nieraz wysiłkach — upadek. Słusznie podnosi Potter, że o ile na wysokim poziomie etycznym stali propagatorowie idei stowarzyszeń producentów, o tyle nie można tego powiedzieć o robotnikach, którzy myśleli o zwiększeniu zysku, o staniu się własnymi zwierzchnikami.

Należy jednak tu dodać pewne zastrzeżenia. Słowa Pottera konstatują jedynie zjawisko uogólnione. Natomiast w poszczególnych wypadkach sprawa może przybrać obrót odmienny. Istnieją asocjacje, gdzie robotnicy posiadają wysoką kulturę intelektualną i duchową, gdzie nie żądza

¹⁾ Georg Jacob Holyoake *The Co-operative Movement To-Day*. Third edition. London 1903. Str. 140.

zysku a świadomość torowania nowych dróg z pożytkiem dla swoich współbraci będzie momentem zasadniczym. Bo jak inaczej, jeśli nie szlachetnym umiłowaniem swej idei wytłomaczyć można zjawisko wyjątkowego zaparcia się siebie, z jakim ci pracownicy dobrowolnie przedłużają sobie dzień pracy, a wynagrodzenie obniżają niemal do granicy fizycznego minimum? Są to wprawdzie wypadki odosobnione, jednak wymagają należytego podkreślenia.

A dalej twierdzi Potter, iż organizacje wytwórców są antydemokratyczne, gdyż przekreśloną demokracją jest chęć roztluczenia całości na małe, samo się rządzące grona wytwórców, które przeciwstawiają swe interesy interesom ogółu¹⁾.

Gdybyśmy nawet, abstrahując od faktów, przyjęli, że współdzielczość w produkcji wszechwładnie zapanuje, że konkurencja między poszczególnymi asocjacjami zniknie, to z punktu widzenia dobra powszechnego należałoby to uważać za wielce niebezpieczne. Wytwórca dyktowałby swe warunki, on stałby się panem bezbronny konsumenta. Zachwiana między produkcją a konsumcją równowaga wystąpiłaby wówczas z całą jaskrawością.

Jakże głębokie są słowa, jakie wypowiedział Thiers wnioskodawcy projektu o przyznaniu kooperacji wytwórczej trzech milionów franków: „Trzeba było żądać nie trzech, ale dwudziestu milionów franków. Dalibyśmy wam dwadzieścia, a suma ta nie byłaby ceną zbyt wysoką za zdobycie przekonywującego doświadczenia, któreby was uleczyło z tego szaleństwa w wielkim stylu“.

Reasumując nasze rozważania, można stwierdzić, że stowarzyszenia producentów w swej czystej postaci nie wzmacniają naogół ekonomicznego stanowiska robotników. Z drugiej zaś strony zakres działania jest bardzo ograniczony. Wielki przemysł należy całkowicie wyłączyć. Jedynie rękodzielnictwo i chałupnictwo przedstawiają dogodny

¹⁾ Beatrice Potter *The Co-operative Movement in Great Britain*. London 1904. Str. 155, 156.

grunt do rozwoju. Ale i tu zazwyczaj koncepcja teoretyków idei współdzielczości ulega licznym modyfikacjom. Tak więc rozciągnięcie systemu na wszystkich producentów natrafia na nieprzezwyciężone trudności, a perspektywa podporządkowania sobie spóżywców jest nader niepożądana.

Kooperacja wytwórcza nie stanowi tej formy współdzielczości, która polepsza położenie robotnika, nie posiada również zdrowych pierwiastków, zdolnych zreformować obecne nasze stosunki, jakkolwiek w pierwszym okresie rozwoju naszego ruchu przypisywano jej znaczenie najdonioślejsze.

ROZDZIAŁ II.

KOOPERACJA KREDYTOWA.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kapitał jest czynnikiem od postępu gospodarczego nieodłącznym. Cała wytwórczość opiera się na kredycie, na pozyskiwaniu środków od osób, które, posiadając fundusze, gotowe są je pożyczyć za określoną zgóry kwotę. Przebrzmiała już dziś całkowicie, przejęta od Arystotelesa, doktryna kanonistów, iż *pecunia pecuniam parere non potest*. Znalazł, dominujący w średniowieczu, kredyt konsumcyjny, ustępując miejsca produkcyjnemu.¹⁾ Jakkolwiek pobieranie procentów za wyrażone usługi znajduje znakomite wytlomaczenie w teorii użyteczności krańcowej, jednak nie może to spowodować zamknięcia oczu na szereg niesprawiedliwości, które w praktyce zachodzą. Wobec silnego stanowiska finansistów niezbędna jest ingerencja państwa oraz ustalenie zasad, na podstawie których możnaby w poszczególnych wypadkach określić pojęcie lichwy i karę za nią. Ale to nie usunie poważnych trudności. Jak utrzymują cynicznie niektórzy, prawo ustanowione jest po to, by je obejść. Najsilniejsza nawet reglamentacja nie wystarczy, gdy zagadnienie sięga do podstaw bytu.

Czysto zewnętrzne, przeważnie formalne ujęcie kwestji musi być uzupełnione czynnikami wewnętrznymi. Samo

¹⁾ Dr. August Oncken *Geschichte der Nationalökonomie*. I. Teil. Leipzig 1902. Str. 134.

społeczeństwo powołane jest do położenia tamy nieuczciwemu wyzyskowi. Uczynić to może nie jednostka, a zwarta organizacja, oparta na solidarnym współdziałaniu członków. Dominującą przewagą kapitału najsilniej odczuwają ci, którzy go najmniej posiadają, dla których niewielka kwota posiada ogromne znaczenie. Dlatego to kooperacja kredytowa, jak zresztą wszystkie formy współdziałania, wyrosła wśród warstw najuboższych.

W połowie 19-go wieku, okresie wystąpienia Schultze-Delitzscha i Raiffeisena, 20% do 30% było normą ogólną w Niemczech. Rolnik, który na przednówku gwałtownie potrzebuje pieniędzy, by przetrwać do nowych zbiorów, rzemieślnik, który musi nabyć surowce lub przetrzymać dłuższy kryzys, zgodzą się na najcięższe nawet warunki, byle otrzymać pożyczkę. Ale z drugiej strony jeśli kapitalista każe sobie płacić wysoki procent, to można go częściowo usprawiedliwić tem, iż policzy sobie również ryzyko. A ryzyko to jest znacznie większe w przypadku, gdy udziela kredytu drobnym producentom, niż wielkim przedsiębiorcom. W pierwszym wypadku gwarancja jest przeważnie osobista, gdy tymczasem w drugim rzeczowa. Dołączają się do tego i inne momenty. Potężny finansista nie będzie angażował swych kapitałów w wytwórniach niepewnych i o małych rozmiarach. Już sama technika byłaby zbyt niedogodna. Pozostaje więc drobny pośrednik lub kapitalista, których pociągnie pokaźny zysk, którzy za swe usługi zażądają wysokiego procentu. Ale i tę kategorię ludzi należy częściowo wytłomaczyć. Użyteczność krańcowa sumy, którą ulokowali, będzie dla nich wielka. Dochód ma im powetować nie tylko czasowe wyzbycie się własności, ale i pokryć ryzyko, które bardzo silnie odczuwają. Stąd wytworzyć się może sytuacja, że w okolicach, gdzie potrzeba kredytu jest bardzo silna, gdzie nawet znajdują się odpowiednie kapitały, spokojny obywatel umieści raczej swe oszczędności w banku, kontentując się niewielkim ale pewnym dochodem, aniżeli w wytwórniach o wątpliwej przyszłości.

Temu to nienormalnemu stanowi stara się zaradzić kooperacja kredytowa. Występuje ona, jako bazinteresowny pośrednik między tymi, którzy pragną ulokowania swych pieniędzy, a tymi którzy gotówki poszukują. Jest to niejako bank, który usiłuje nieść pomoc kredytową przede wszystkim drobnym producentom. Sposób czerpania na to środków bywa różny, zależnie od przyjętego systemu, cel zawsze ten sam. Jeżeli szereg jednostek, nawet ekonomicznie słabych, łączy się razem, jeżeli do tego daje solidarną nieograniczoną porękę, to w takim wypadku ryzyko znakomicie spada, a jednolita organizacja umożliwia sprężyste i skoordynowane działanie. Poszczególni kapitaliści nie będą pertraktowali z pojedynczymi członkami, a zwrócą się bezpośrednio do instytucji centralnej. Korzyść osiągną obie strony: wierzyciele z zabezpieczenia i oprocentowania swych sum, dłużnicy z tanich pożyczek.

Za daleko idzie L. Bourgeois, gdy twierdzi, że duch solidarności rozwinął się w kooperacji kredytowej tak dalece, iż wierzyciele opierają się tylko na wartości moralnej dłużnika, a nie na jego kapitałach.¹⁾ Bez wątpienia, czynnik moralny odgrywa tu rolę bardzo poważną, jednak występuje on zawsze przy kredycie. Kapitalista bierze pod uwagę nie tylko stan majątkowy dłużnika, ale i jego osobiste przymioty. Z drugiej zaś strony, kooperacja kredytowa łączy producentów, którzy nie są całkiem pozbawieni własności. Posiadają oni z reguły swój warsztat pracy, a w licznych wypadkach i małą nieruchomość. Wybitnie występuje to zjawisko na wsi, gdzie drobni rolnicy otrzymują pod ścisłym nadzorem kredyt na niezbędne inwestycje oraz na podniesienie kultury, nigdy zaś z reguły na powiększenie stanu posiadania. Chodzi tu właśnie o zmniejszenie ryzyka, a powiększenie gwarancji rzeczowej, która łącznie z nieograniczoną poręką stanowi dostateczne zabezpieczenie dla wierzyciela. Jednak nie ulega wątpliwości,

¹⁾ Léon Bourgeois *Solidarité*. 7-me edition. Paris 1912. Str. 144.

że solidarność członków rozwinęła się w kooperacji kredytowej znakomicie. Interes całości jest jednocześnie interesem jednostek, co oczywiście zacieśnia więzy między nimi. Moment ten występuje zwłaszcza z całą siłą w organizacji typu Raiffeisena, gdzie członkowie, mieszkańcy sąsiednich wsi, znają się osobiście oraz w razie konieczności służą sobie wzajemną pomocą.

Kooperacja kredytowa, mająca na celu poparcie drobnych wytwórców przez udzielanie im taniego i dogodnego kredytu, rozpada się na dwie grupy. Jedna uwzględnia potrzeby głównie rzemieślników, druga przede wszystkim rolników. Twórcą pierwszej jest Schultze-Delitzsch, drugiej — Raiffeisen. Stanowią one właściwie dwa, uzupełniające się nawzajem systemy, a głosy tych, którzy, popierając jedną, odmawiają racji bytu drugiej, są jedynie wynikiem niedostatecznego wnिकnięcia w samo zagadnienie.

Niemcy uchodzą słusznie za ojczyznę kooperacji kredytowej. Doszła tam ona do niebywałego rozkwitu, służąc za wzór innym krajom, które recypowały wykształcone już i wydoskonalone instytucje. Oczywiście pewne modyfikacje w związku z odmiennymi stosunkami okazały się niezbędne. Tak więc Poznańskie czerpie natchnienie z systemu Schultze-Delitzscha po dostosowaniu go do miejscowych warunków,¹⁾ hołdują jego zasadom, przekształconym przez Luzzattiego, Włochy. Aby więc uchwycić istotę kooperacji kredytowej w jej klasycznej postaci, należy sięgnąć do przesłanek, na których się jej właściwi twórcy i szermierze oparli.

W roku 1849 rozpoczynają jednocześnie swą działalność Schultze-Delitzsch i Raiffeisen. Obu przyświeca ten sam cel — niesienie pomocy kredytowej jednostkom ekonomicznie słabym, obaj wykazują wielkie zrozumienie stosunków praktycznego życia. Metody jednak ich postępowania były różne.

¹⁾ *Ruch współdzielczy na ziemiach polskich*. Lwów 1916. Str. 6.

Schultze-Delitzsch opiera się na przymusowych udziałach, których minimum określa na sto marek. Jednak w zastosowaniu praktycznym cyfra ta wzrasta, a poszczególne stowarzyszenia przyjmują nawet za normę tysiąc marek na członka. Kredyt więc dla szerokich mas jest tutaj bardzo ograniczony. Owe banki ludowe czerpią fundusze z udziałów oraz lokaty kapitałów przez osoby postronne, którym wypłacają ogólnie przyjęty procent. Powstały z operacji dochód idzie częściowo na kapitał rezerwowy, częściowo do podziału między członków. A zysk musi być pokaźny, jeśli w niektórych stowarzyszeniach dywidenda dochodzi do 50%. Oczywiście w okresie chwilowego zastoju zarząd, rekrutujący się z płatnych urzędników, będzie usiłował zmniejszyć wysokość tak silnie oprocentowanych udziałów, opierając swą kalkulację na znacznie tańszych kapitałach, pozyskanych z zewnątrz. Jest to niewątpliwie słabą stroną organizacji, która przecież usiłuje także zachęcić członków do oszczędności. Cała wada tkwi w nadmiernie wielkiej dywidendzie. Konieczność reformy jest tutaj niezbędna.

Ponieważ banki ludowe wprowadzają odpowiedzialność solidarną, więc w razie strat lub kryzysów cały ciężar spadłby na barki członków. Przewidział to Schultze-Delitzsch i, pragnąc złu zaradzić, ustanawia przekazywanie części zysków na kapitał rezerwowy, który się stale powiększa. Obecnie dochodzi on dla stowarzyszeń, zgrupowanych w Związku Powszechnym (*Allgemeine Verband*), niemal do miljarða marek. Jest to istotnie świetny rezultat, owoc ciężkich wysiłków szermierzy kooperacji kredytowej. Ale i liczba członków wzrasta. Podczas gdy w roku 1905 było ich 586,595, w roku 1918 przeszło 627,000. Banki ludowe obsługują ludność miejską. Są tu stosunki zupełnie odmienne, niż na wsi. Członkowie, zamieszkujący różne krańce miasta, nie znają się wcale, nie mogą kontrolować celu, dla którego pożyczka została zaciągnięta. Zwiększone ryzyko wymagało większych gwarancji. I dlatego Schultze nie zadawała się nieograniczoną poręką, a żąda również

wysokich stosunkowo udziałów. Pod względem ekonomicznym znajduje to swoje uzasadnienie, natomiast z punktu widzenia socjalnego należałoby raczej obniżyć cenę udziału. Złagodzeniem jednak przepisu jest zezwolenie na wpłaty częściowo.

Banki ludowe, zastosowane do wartkiego biegu życia w mieście, udzielają przeważnie kredytu na 3 miesiące, a więc krótkoterminowego. Kredyt taki z jednej strony wystarcza na zaspokojenie potrzeb, z drugiej zaś zmniejsza ryzyko. Nie odpowiada on jednak zupełnie warunkom wiejskim. Tutaj niema tak szybkiego odnowienia kapitału, jak w przemyśle lub handlu, nowe zbiory każą na siebie czekać przez dłuższy przeciąg czasu. System Schultzego już nie wystarcza, konieczność organizacji odmiennej wysuwa się na plan pierwszy.

Stosunki rolne przedewszystkiem uwzględnia Raiffeisen. Kredyt, jaki udzielają jego kasy wiejskie, jest długoterminowy, waha się między rokiem a 10-ciu laty. Nie jest to wszakże jedyna różnica. Cała struktura wewnętrzna opiera się na innych zasadach. Podczas gdy Schultze kładzie wielki nacisk na udziały, Raiffeisen nie uznaje ich zupełnie. Pragnie w ten sposób ułatwić dostęp jednostkom najbiedniejszym. A jeśli później wprowadzono konieczne udziały, to jest to wynikiem prawa z 1889 roku, które ich bezwzględnie żądało. Jednak granica została ustanowiona tak nisko, że faktycznie sama zasada pozostała bez zmiany zwłaszcza, iż udziały nie przynoszą tu żadnej dywidendy. Jedyna więc gwarancja, jakiej udzielić mogą członkowie kas wiejskich, jest nieograniczona poręka. Stąd konieczność ścisłej kontroli nie tylko nad celowością użycia uzyskanych przez dłużnika pieniędzy, ale również poniekąd nad samą jego osobą. Ogromną rolę odgrywa tu czynnik moralny. Człowiek, który nie będzie posiadał wartości wewnętrznych, nie zostanie przyjęty na członka kasy wiejskiej i, co za tem idzie, nie uzyska od niej kredytu. Jest to postulat zupełnie zrozumiały. Niebezpieczeństwo bowiem ewentual-

nych strat przy ograniczonej poręce zagraża bardzo silnie ogółowi, nic więc dziwnego, że stara się on zabezpieczyć przed ryzykiem, nie dopuszczając do swego grona jednostek niepewnych. Organizacje typu Raiffeisena grupują niejako selekcję ludności. Solidarność członków jest tutaj niezmiernie silna. I właśnie w celu zacieśnienia tych więzów z jednej strony, a ułatwienia nadzoru z drugiej poszczególne kasy wiejskie obejmują zazwyczaj tylko parę wsi. Są to zatem instytucje niewielkie, gdzie członkowie znają się bardzo dobrze tak pomiędzy sobą, jak i z sąsiadami, mogą zatem wydać sąd o kandydacie, który pragnie wstąpić do ich organizacji. Tego momentu nie spotykamy prawie wcale w systemie Schultzego. Oczywiście uwzględnić należy odmienne podłoże, na jakim wyrosły banki ludowe. Miasto ze swą liczną, zróżniczkową ludnością nie może sprzyjać bezpośredniemu zetknięciu mieszkańców, rozproszonych po różnych jego dzielnicach.

Dzieło Raiffeisena, który był praktykującym chrześcijaninem, nosi wybitne piętno jego ducha. Podkreśla on konieczność bezinteresownej pracy dla innych. Zarówno rada administracyjna, jak i rada nadzorcza rekrutują się z ludzi, piastujących swe stanowisko honorowo. Jedynie sekretarz kasy wiejskiej jest płatnym urzędnikiem. Jednak zaznaczyć należy, że jakkolwiek w zasadzie instytucja ta traktuje narówni biednych i bogatych, jednak w zastosowaniu praktycznym zachodzą pewne odstępstwa. Zamożni członkowie, którzy ponoszą znacznie większe ryzyko wobec nieograniczonej poręki, stanowią zazwyczaj zarząd. Jest to zresztą ten czynnik na którym się oparł Raiffeisen. Słusznie podnoszą teoretycy kooperacji kredytowej, że gdyby nie pomoc inteligencji wiejskiej, idea Raiffeisena rozbiłaby się o nieprzewyciężono trudności. Duchowny, obywatel ziemski lub nauczyciel ludowy mają w swych rękach kierownictwo kas wiejskich. Oni sprawują nadzór nad dłużnikami, oni są uprawnieni do żądania zwrotu pożyczonej sumy w terminie czterotygodniowym, jeśli zachodzi wypa-

dek niewłaściwego użycia kredytu przez dłużnika. Środek ten, jakkolwiek ciężki, jest jednak nieodzowny dla ochrony stowarzyszenia przed stratami.

Wielką wagę przywiązuje Raiffeisen do funduszu rezerwowego. Ustanawia kapitał rezerwowy i kapitał zasobowy. Drugi zwiększa się stale o dwie trzecie czystego dochodu i ma tendencje do silnego wzrostu. Charakterystyczną jego cechą jest to, iż nie podlega podziałowi między członków. W razie likwidacji stowarzyszenia przekazuje się go na lokalną instytucję o analogicznych zadaniach lub na lokalne zakłady użyteczności publicznej.

Kooperacja kredytowa doszła w Niemczech do imponujących rozmiarów. W r. 1912-ym istniało 17,461 stowarzyszeń z 2,562,967 członków, a w r. 1918 — 19,793 stowarzyszeń. Zasługi, położone przez nią, są niewątpliwie ogromne. Przez ustanowienie taniego i dogodnego kredytu wzmocniła znakomicie położenie drobnych wytwórców, wyzyskiwanych dotychczas przez nieuczciwych lichwiarzy. Zwłaszcza w okresie powojennym należy na nią zwrócić specjalną uwagę. Proces powiększania własności włościańskiej przez parcelację większych obszarów, występujący bardzo silnie już przed wojną, obecnie przyjmuje charakter specyficzny. Szereg państw, jak Polska, Rumunia, Litwa, Łotwa uchwała reformę rolną, inne, jak Francja, ułatwiają ustawodawczo tworzenie względnie rozszerzanie gospodarstw chłopskich. Zwiększony stan posiadania łącznie z koniecznością podniesienia kultury wymaga zwiększonych nakładów. Nie wystarczą tu środki własne zwłaszcza w okolicach, zdewastowanych przez działania wojenne, pomoc organizacji kredytowej, dostosowanej do potrzeb drobnych wytwórców, nabiera wyjątkowej doniosłości. Polityka agrarna zwróci niewątpliwie na to należyłą uwagę. Ale nie tylko ekonomiczne zadania posiada kooperacja kredytowa. Jest ona również szkołą solidarności dla szerokich mas, które uczą się, że interes ogółu jest jednocześnie interesem jednostki. Z drugiej zaś strony przez współdziałanie z inte-

ligencją wiejską, jeśli ta tylko nie zasklepia się w sobie, łagodniej antagonizmy klasowe.

Schultze-Delitzsch uważa, że ruch współdzielczy rozpoczyna się od kooperacji kredytowej, będącej pierwszym krokiem do osiągnięcia celu, którym jest kooperacja wytwórcza. W pośrodku stawia stowarzyszenia magazynowe, surowcowe oraz wspólnego zbytu i zakupu. Sama gradacja, która uzależnia pomyślny rozwój jednej formy współdzielczości od istnienia innej, jest w zasadzie do pewnego stopnia słuszna. Chodzi tu bowiem o stopniowe wyrobienie. Tak więc zebranie członków, unormowanie stosunków między nimi, wreszcie uzyskanie kredytu będzie czynnością nieskomplikowaną i stosunkowo łatwą. Natomiast kooperacja wytwórcza wymaga już wielkiego wyrobienia, które można nabyć w innych stowarzyszeniach współdzielczych. Podział jednak Schultzego, wobec wykazanych wyżej braków asocjacji producentów, którą stawia na najwyższym szczeblu, upada. Sam fakt, że twórca kooperacji kredytowej przypisuje jej dość poślednią rolę, jest bardzo znamienne. Posiada ona bez wątpienia doniosłe znaczenie zarówno pod względem ekonomicznym, jak i socjalnym. Ale i na tem jej rola się kończy. Wyrosła na podłożu obecnych stosunków, jest z nimi ściśle związana, a główna jej zaleta polega na złagodzeniu niedogodności kredytowych. I gdybyśmy teraz zadali pytanie, czy kooperacja kredytowa posiada w sobie źródło istotnej reformy obecnego ustroju, to odpowiedź wypadłaby przecząco.

ROZDZIAŁ III.

KOOPERACJA ROLNA.

Kooperacja kredytowa dała nam rozwiązanie kwestji kredytowej dla drobnych wytwórców rolnych; kredyt jednakże, aczkolwiek niezmiernie ważny, nie jest jedyną potrzebą, jaką odczuwa producent wiejski. Nawet przy odpowiednich środkach finansowych napotyka włościanin szereg trudności, dających się wszakże łatwo usunąć przez harmonijne współdziałanie sąsiadów.

Jeżeli weźmiemy zakup, niezbędnych dla rolnictwa, narzędzi, nawozów lub siewnego ziarna, to brak wiadomości technicznych ze strony poszczególnych wytwórców da szerokie pole do ich wyzyskiwania. Fakt ten wystąpi nawet przy dość wysokim poziomie umysłowym. Takie nawozy sztuczne naprzykład, które drobna własność bardzo intensywnie stosuje w krajach o rozwiniętej kulturze rolnej, jak Danja, wymagają na wielką skalę urządzonych laboratorjów, które powstać mogą z łatwością przez wspólny wysiłek. Podobnie przedstawia się kwestja zakupu i innych przedmiotów. Natomiast organizacja, grupująca jednostki, połączone wspólnym interesem, będzie mogła skutecznie przezwyciężyć trudności. Kładzie ona nacisk zarówno na taniść, jak i na jakość, dostarczanych swym członkom, towarów, biorąc w swe ręce skomplikowane funkcje handlowe. Poszczególni rolnicy zwrócą się w razie potrzeby bezpośrednio do swej organizacji z pominięciem kosztownych i niesumien-

nych pośredników. Mają do niej wielkie zaufanie, gdyż jest to ciało, kreowane przez nich samych, na czele którego stoją fachowi kierownicy.

W Niemczech stowarzyszeń wspólnych zakupów było w 1906 roku 1,702 z 141,804 członkami, w 1912 roku 2,064 z 196,976, a w 1918 roku 2,756.¹⁾

Silnie zorganizowane kooperatywy rolne stanowią poważną siłę, która może skutecznie walczyć z fabrykantami, niezbędnych dla rolnictwa przedmiotów. W wielu krajach powstały liczne stowarzyszenia naprawy narzędzi; współdzielcze fabryki nawozów sztucznych rozwinęły się silnie we Włoszech. Gdy w roku 1897 przedsiębiorcy prywatni podnieśli ceny superfosfatów, powstaje, jako reakcja przeciw temu, pierwsza fabryka w Mantui. Rychło założono inne, których ilość wynosi dziesięć z roczną produkcją 150,000 ton superfosfatów.²⁾

Silne przeszkody należy również przezwyciężyć przy wspólnym zbyciu produktów wytwórczości rolnej. Pomysłne rozwiązanie tej sprawy uwarunkowane jest w znacznym stopniu wysokim poziomem kulturalnym i umysłowym członków. Organizacja wspólnej sprzedaży prowadzi czynności handlowe na większą skalę, eliminując zysk pośredników. Ale to właśnie, że występuje ona, jako całość, która rzuca na rynek swe wytwory, nasuwa wielkie trudności. Kupcy chcą mieć do czynienia z produktem jednolitym. Tymczasem drobne gospodarstwa, wytwarzające w różnych warunkach, według różnych metod, nie odpowiadają temu postulatowi. Jeżeli weźmiemy zboże, to odmian jego jest tak wiele, że pewna jednorodność może być osiągnięta przez użycie tego samego gatunku nasion, przez odpowiednią uprawę roli.

¹⁾ Cz. R. Fej „Kooperacja w Zapadnoj Ewropie. Pierwod z angijskago“. 1920. Str. 105.

Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich. Jahrbuch 1919. Str. 296, oraz Jahrbuch 1913. Str. 398.

²⁾ Henry W. Wolff *Co-operation in agriculture.* London 1912. Str. 53.

Stowarzyszenia wspólnego zakupu będą tu miały doniosłe znaczenie. Analogiczne zjawisko występuje przy zbycie jaj, trzody chlewnej, bydła i innych produktów rolnych. Członkowie muszą posiadać już duże wyrobienie, by zrozumieć konieczność dostosowania się do wskazań kierowników swej instytucji i w myśl ich postępować. Dlatego to stowarzyszenia rolne organizują cykle odczytów, rozwija silną propagandę, zakładają szkoły i kursy.

Obok jednorodności wytworów ważną rolę odgrywa również ich jakość. Drobni rolnicy osiągają niskie ceny za swe produkty nie tylko dlatego, że znaczna część zysku idzie do kieszeni pośredników, ale i dlatego, że nie przedstawiają dostatecznej gwarancji za gatunek towarów, że nie mają ustalonej firmy. A firma jest czynnikiem niezmiernie ważnym zarówno w przedsiębiorstwach prywatnych, jak i w stowarzyszeniach współdzielczych. Każdy członek winien mieć za punkt honoru, by organizacja, do której należy, cieszyła się dobrą opinią, by jakość wytworów była jaknajlepsza. W krajach, gdzie kultura ludności wiejskiej jest niska, wspólny zbyt nie może się należycie rozwinąć. Odbiorca będzie tu bardzo podejrzliwy i nieufny, obawiając się jakiegoś podejścia. Najważniejszymi warunkami rozkwitu stowarzyszeń wspólnej sprzedaży wytworów rolnych jest sprężysta organizacja, fachowe kierownictwo, stały nadzór ze strony zarządu oraz odpowiedni stan umysłowy członków.

Danja dostarcza nam znakomitego przykładu, jak nadzwyczajne rezultaty osiągnąć można przez rozumne skoordynowanie wysiłków jednostek. Ten typowy kraj drobnej własności wiejskiej (20 do 70-ciu akrów) zawdzięcza swe silne ekonomiczne stanowisko w znacznej mierze kooperacji rolnej. Właściwy jej rozwój przypada dopiero po roku 1879, kiedy Bismark wprowadza system protekcyjny, zamykając granicę przed produktami duńskimi. Cały eksport skierowywuje się wskutek tego do Anglii. Jednak angielski konsument jest bardzo wybredny, żąda wyboro-

wych gatunków. Przed rolnikiem duńskim stanęła alternatywa: dostosować się do zmienionych warunków przez gruntowną reformę, lub trwać przy dawnym systemie gospodarki, tracąc jednocześnie korzystną koniunkturę rynków angielskich. Zrozumienie doniosłości zagadnienia kazało wybrać drogę pierwszą. Następuje ogromnie silny rozwój stowarzyszeń, które nie tylko biorą handel w swe ręce, ale jednocześnie nie szczędzą wysiłków na podniesienie kultury rolnej oraz jakości wytworów. Ingerencja w sprawy, dotyczące produkcji, jest tak wielka, że stowarzyszenia nakazują swym członkom używanie określonej paszy na żywienie krów, hodowanie pewnych gatunków drobiu, trzody chlewnej i bydła, które najbardziej odpowiadają gustowi wymagających odbiorców. I z uznaniem podnieść należy, iż rolnicy poddają się bez szemrania tym krępującym zarządzeniom. Kontrola nad jakością produktów dochodzi do tego stopnia, że każde jajko nosi na sobie numer porządkowy dostawcy, oraz markę stowarzyszenia, które je sprzedaje. Członek, dostarczający jajek nieświeżych, ulega usunięciu z organizacji. Podobny nadzór istnieje i nad innymi wytworami. Nic więc dziwnego, że rolnicy duńscy zapanowali dzięki współdzielczości niemal bezkonkurencyjnie na rynku angielskim. Obrót dochodzi do imponujących rozmiarów.

Na specjalną uwagę zasługuje zbyte przetworów. Jakkolwiek piętrzyły się tu ogromne trudności, jednak szybko i skutecznie je opanowano. Nie surowe produkty, ale właśnie przetwory, jak masło, ser, konserwy lub wędliny, stanowią główny przedmiot eksportu. W tej dziedzinie zwłaszcza położono ogromny nacisk na jednorodność surowców. Liczne laboratoria mierzą zawartość tłuszczu w mleku, udzielają praktycznych wskazówek, dotyczących podniesienia jakości wytworów. W 1909 roku posiadała Danja 1157 mleczarni współdzielczych, które przerabiały mleko ze 154,568 gospodarstw od 1,059,956 krów. Stanowi to 86% ogólnej ilości gospodarstw, a 83% ilości wszystkich

krów¹⁾. Widzimy stąd, że niemal cała wieś jest zorganizowana w kooperatywy rolne. Eksport masła wynosił w 1914 r. 91,023,000 kilo, w 1915 roku 101,589,600 kilo, a w 1918—61,463,000 kilo²⁾. Obniżenie się wywozu w stosunku do roku 1915 jest usprawiedliwione nienormalnymi warunkami okresu wojennego. W każdym razie już te liczby wskazują na kolosalne wyniki, jakie osiągnęła idea współdzielczości w rolnictwie.

Poważne niebezpieczeństwa zagrażają ludności wiejskiej od ognia, gradobicia i epidemji inwentarza. To też już wcześniej zwrócono uwagę na konieczność ubezpieczeń. Rządy w Niemczech poszły w tym kierunku tak daleko, iż ustanowiły przymusowe ubezpieczenie od ognia, wychodząc z założenia, iż tam gdzie interes powszechny jest narażony, państwo winno ingerować. Pożary bowiem przenoszą się z łatwością z poszczególnych budynków na budynki sąsiadów.

Według słów Gide'a, „ubezpieczenie jest jednym z najdoskonalszych zastosowań idei solidarności“³⁾. Jasnym jest, iż powinno ono pozostać w rękach organizacji, która bezinteresownie niesie usługi swym członkom, że właściwe jego miejsce będzie w ramach systemu współdzielczego. Nieusprawiedliwione są głosy tych, którzy w ubezpieczeniach współdzielczych widzą kosztowny aparat biurokracyjny, pozbawiony kapitałów na pokrywanie strat oraz niezdolny do skutecznej pomocy członkom. W rzeczywistości sprawa przedstawia się odwrotnie. Stowarzyszenia ubezpieczeniowe, które łączą wielką ilość członków, wydają stosunkowo niewiele na koszty administracyjne, zwłaszcza, że wiele stanowisk jest honorowych.

W razie wybuchu pożaru będą sąsiedzi starali się wszelkimi siłami opanować go nie tylko z pobudek huma-

¹⁾ Henry W. Wolff *Co-operation in agriculture*. London. 1912. Str. 77.

²⁾ *Annuaire de la Cooperation*. 1920. Str. 137.

³⁾ Karol Gide *Zasady ekonomji społecznej*. 4-te polskie wydanie. Warszawa 1914. Str. 778.

nitarnych, ale i dlatego, że interes wspólnej instytucji jest jednocześnie ich własnym interesem. Wzmacniają się wskutek tego więzy solidarności. Powstają ochotnicze straże ogniowe, które znajdują finansowe poparcie w organizacji ubezpieczeń współdzielczych. Ale jest jeden argument, który ze specjalną siłą przemawia przeciw prywatnym przedsiębiorstwom. Umyślne podpalanie własnych budynków przez nieuczciwe jednostki w celu osiągnięcia wysokiej sumy odszkodowania nie jest zjawiskiem wyjątkowym. Obciąża to poważnie budżet instytucji, która radzi sobie przez wysoką polisę. Tymczasem w ubezpieczeniach współdzielczych wypadki takie zdarzają się znacznie rzadziej. Członkowie wzajemnie się kontrolują i w razie jakiegoś nadużycia donoszą o tem niezwłocznie zarządowi. Bardzo często natomiast się zdarza, że istotna przyczyna pożaru jest tajemnicą publiczną, o której tylko prywatne przedsiębiorstwo ubezpieczeniowe nie wie. Przy systemie współdzielczych jest to wyłączone. Wskutek tego wydatki na odszkodowania znakomicie maleją. A jeśli dodamy oszczędności na reklamie i pośrednikach, nieodłącznych od spółek prywatnych, to jasno uwydatnia się, dlaczego w organizacjach współdzielczych polisa jest znacznie niższa. W 1912 roku było we Francji 3,400 kooperatyw ubezpieczeniowych od ognia ze 100,000 członków; wartość ubezpieczonych budynków przewyższała miliard franków¹⁾. Ciekawe światło rzucają cyfry poniższe²⁾.

R o k	1905	1906	1907	1908	1909
Odszkodowania wypłacone przez stow. współdzielcze w stosunku do premij . . .	34,57 ⁰ / ₀	61,94 ⁰ / ₀	46,94 ⁰ / ₀	43,87 ⁰ / ₀	23,50 ⁰ / ₀
Odszkodowania wypłacone przez towarzystwa akcyjne w stosunku do premij . . .	53,10 ⁰ / ₀	50,10 ⁰ / ₀	58,56 ⁰ / ₀	53,28 ⁰ / ₀	50,17 ⁰ / ₀

¹⁾ René Worms *Les Associations agricoles*. Paris 1914. Str. 185.

²⁾ H. W. Wolff, op. cit. Str. 247, 248.

Widzimy, jak wielkie rezultaty dało we Francji współdzielcze ubezpieczenie od ognia. Mimo iż polisa jest o 20% niższa, niż w spółkach prywatnych, suma wypłaconych odszkodowań jest stosunkowo znacznie mniejsza.

Jeżeli państwo w zrozumieniu doniosłości problemu wprowadza przymus ubezpieczeniowy przy jednoczesnym utrzymaniu wolnej konkurencji towarzystw akcyjnych, to jest niemal pewne, że utworzyłby się potężny trust, który dyktowałby swe warunki. Z tej ciężkiej sytuacji może wydobyć rolnika jedynie stowarzyszenie współdzielcze. Należy jednak zaznaczyć, że przedsiębiorstwa prywatne przeciągałyby na swą stronę za pomocą reklamy objekty pewne, pozostawiając w portfelu kooperatyw ubezpieczeniowych najłabsze. Jest to niewątpliwie poważne niebezpieczeństwo, które można skutecznie usunąć przez przekazanie na drodze ustawodawczej wszystkich ubezpieczeń organizacjom współdzielczym lub mutualnym.

Nietylko niebezpieczeństwo pożaru powołało do życia szereg stowarzyszeń. Pomór bydła lub gradobicie są dla rolnika równie groźne. Powstają więc liczne zrzeszenia. W roku 1912 było we Francji 9,200 organizacyj ubezpieczenia od śmiertelności bydła z 420,000 członków¹⁾. Polisa w instytucjach współdzielczych względnie mutualnych jest znacznie niższą, aniżeli w prywatnych przedsiębiorstwach. Tak więc angielskie stowarzyszenia ubezpieczają krowy za 5 szylingów rocznie, gdy tymczasem spółki akcyjne za 15.

Naogół należy jednak stwierdzić, że cyfry, dotyczące stowarzyszeń ubezpieczeniowych należy przyjmować z pewną rezerwą, gdyż niektórzy autorowie mieszają pojęcie instytucyj współdzielczych z mutualnemi, co przecież nie jest tem samem.

Reasumując badania nad położeniem kooperacji rolnej i jej zadaniami, można skonstatować, że rozwinęła się ona najbardziej w krajach drobnej własności wiejskiej, jak

¹⁾ René Worms *Les Associations agricoles*. Paris 1914. Str. 184.

Danja i Szwajcarja, stanowiąc czynnik od postępu gospodarczego oraz dobrobytu ludności włościańskiej nieodłączny. Zainteresowani są tutaj nietylko rolnicy, ale i państwo, któremu bardzo zależy na zadowolonych i ekonomicznie silnych obywatelach. Kooperacja rolna nie ogranicza się jedynie do taniego kupna, niezbędnych dla rolnictwa, przedmiotów lub korzystnej sprzedaży produktów. Ma ona wielkie zadania wychowawcze, podnosi kulturę, wpaja ideę solidarności. Wytwarza się ów zdrowy stan włościański, świadomy swych celów i dążeń, zamiłowany w porządku i praworządności, który w krajach rolniczych jest najważniejszym oparciem państwa. Ale i tam, gdzie rolnictwo nie jest głównym zajęciem ludności, należy położyć wielki nacisk na tworzenie silnych gospodarstw włościańskich oraz na powiększanie karłowatych.

Tą drogą poszedł szereg państw, uchwalając reformę agrarną. Argumenty „za” są natury ekonomicznej i socjalnej, a „przeciw” niemal wyłącznie ekonomicznej. Przeciwnicy tej dość radykalnej zmiany w organizacji wytwórczości rolnej wskazują na obniżenie produkcji, jako na konieczne następstwo rozdrobnienia większej własności. Nie ulega kwestji, że dużo racji jest po ich stronie, gdy uwzględnimy niski stopień kultury mas włościańskich. Przykład jednak Danji uczy, do jakich wyników dojść można przy odpowiednim poziomie umysłowym ludności wiejskiej. Jeśli więc w parze z przeprowadzeniem reformy agrarnej pójdzie zwalczanie ciemnoty, to przejściowy okres obniżenia produkcji będzie stosunkowo krótki, ustępując miejsca intensywnej gospodarce, przewyższającej nawet wytwórczość wielkiej własności. Olbrzymie pole działania otwiera się tutaj przed kooperacją. Należy nadto mieć zawsze przed oczyma fakt, że silne stanowisko ekonomiczne kraju jest środkiem, nigdy zaś celem, że momenty socjalne stanowią czynnik decydujący. I z tego założenia wychodząc, pochwała znakomity ekonomista francuski zamierzania, zdążające

do sanacji stosunków społecznych nawet kosztem postępu gospodarczego ¹⁾).

Sfinansowanie reformy agrarnej jest niewątpliwie trudne. Budżety państw walczących wyszły po wojnie ogromnie obciążone. Nie można jednak stąd wyciągać wniosków, że całą sprawę należy odłożyć na czasy późniejsze, gdy po unormowaniu stosunków skarb będzie w możności ponosić wielkie wydatki. W dobie bowiem wojennej i powojennej nierówności socjalne występują ze spotęgowaną jaskrawością. Społeczeństwo żywi wdzięczność i sentyment dla tych, którzy są jego obrońcami. Wytwarza się atmosfera, przychylna dla wszelkich reform. Z biegiem jednak czasu uczucia te słabną i zanikają, poglądy na kwestję socjalną wypaczają się, a szare codzienne troski zaciemniają rozleglejsze horyzonty. Odłożenie więc całej sprawy na później równałoby się jej pogrzebaniu.

Tak więc znaczenie kooperacji rolnej jest pierwszorzędne. Zakres jej działalności rozszerza się zwłaszcza w okresie powojennym wobec zwiększonego i zwiększyć się mającego stanu posiadania drobnych rolników. Większa bowiem własność wyjątkowo tylko stosuje metody współdzielcze, a jeśli się nawet do nich ucieka, to zazwyczaj wprowadza liczne modyfikacje, które unicestwiają współdzielczy charakter organizacji. Nie należy jednak zamykać oczu na to, że w czasie wojny i idącej z nią w parze drożyzny artykułów spożywczych, kooperacja rolna, a zwłaszcza wspólny zbyt produktów nietylko nie posunęły się naprzód, ale nawet dość silnie cofnęły.

Zjawisko to daje się wytłomaczyć z jednej strony trudnością kalkulacji wobec ustawicznej zmiany cen, z drugiej zaś tem, że przy zaniku handlu międzynarodowego i konkurencji miejscowy wytwórca stał się panem rynku, że dyktował swe warunki konsumentom. Produkcja krajowa nie wystarczała na zaspokojenie potrzeb spożywców, którzy,

¹⁾ Charles Gide *Des Institutions en vue de la Transformation ou de l'Abolition du Salarial*. Paris 1920. Str. 91, 92.

zmuszeni koniecznością, ofiarowywali fantastyczne sumy za artykuły pierwszej potrzeby. Stąd cała rzesza najróżnorodniejszych pośredników rozprasza się po wsiach, przenika do najdalej nawet położonych okolic, skupując po wysokich cenach wszystko, co się tylko kupić dało. Podczas gdy przedwojenny pośrednik wyzyskiwał drobnych rolników, którzy musieli się go prosić o kupno nagromadzonych produktów, to obecnie występuje zjawisko przeciwne. Włościanie nie śpieszą się ze sprzedażą, pragną przetrzymać spożywców, by drożej potem zbyć swe wytwory. Pośrednik musi się dobrze nabiegać i naargumentować zanim nabędzie taką ilość towaru, z którą opłaci mu się wrócić do miasta. Nic więc dziwnego, że wspólny zbyt towarów nie mógł się w czasie wojny rozwinąć.

Podobnie przedstawia się sprawa i z innymi formami współdzielczości w rolnictwie. Wobec zamknięcia granic, trudności walutowych i transportowych wspólne nabywanie nawozów sztucznych było ogromnie utrudnione. Zresztą wytwórczość rolna ulega cofnięciu. Producent wiejski pragnie wyjść obronną ręką z ciężkich warunków, wytworzonych przez wojnę, porzuca ustalony system gospodarowania, a wytwarza to, co w danych okolicznościach przynosi największy zysk, co nie ulega sekwestrowi.

Jednak ten stan anormalny nie może trwać w nieskończoność. Wraz z nastaniem normalnych warunków musi ulec zmianie. Pozostanie natomiast, jako stały dobytek, dobrobyt ogółu ludności wiejskiej oraz pomnożenie jej potrzeb. Przejawia się to w jaskrawy sposób, gdy włościanie nabywają po miastach kosztowne przedmioty, z którymi nie umieją się obchodzić, o których nie wiedzą nawet, do czego służą. Coraz silniej występuje na wsi zrozumienie konieczności nauki. Powstają i inne racjonalne potrzeby. Potęguje się intensywność pracy i zapobiegliwość, podniecane korzystną konjunkturą rynku.

Okres przejściowy potrwa pewien czas, zanim powrócą normalne warunki. Stanieją i artykuły spożywcze, które

osiągnęły nieproporcjonalną wysokość. Wówczas to rolnik dołoży usilnych starań, aby uzyskać dochód, pozwalający mu zaspokoić spotęgowane potrzeby. Przyjdzie mu tu z pomocą kooperacja rolna. Należy więc przewidywać, iż po chwilowej stagnacji nastąpi bujny rozkwit kooperacji rolnej. Drobny rolnik pojmie, że rozproszkowane wysiłki jednostronnie tylko wykwalifikowanych jednostek winny ustąpić miejsca zwartej organizacji z fachowymi kierownikami na czele.

Kooperacja rolna nie łączy całej ludności wiejskiej. Grupuje ona właściwie tylko zamożnych włościan, pozostawiając na stronie wielką własność, oraz cały szary tłum bezrolnych. Nie zajmuje się zupełnie kwestją służby, pomija ją milczeniem. Nietylko że nie poprawia stanowiska najemników, ale nawet pogarsza je w wielu wypadkach. Z chwilą zorganizowania kooperatywy rolnej i osiągnięcia wyższych cen, gospodarz będzie żądał intensywniejszej pracy od czeladnika przy jednoczesnem uszczupleniu porcyj żywnościowych¹⁾. Współdzielczość w rolnictwie posiada niewątpliwie bardzo doniosłe znaczenie, jednak z jednej strony nie obejmuje wszystkich rolników, z drugiej zaś nie stara się zniwelować kontrastów między pracą a kapitałem, lub konsumcją a produkcją. Przeciwnie, rozdrobnionym spożywcóm przeciwstawia zwartą organizację wytwórców, podkreślając istniejącą dysproporcję. I ta więc postać współdzielczości, jakkolwiek zasługuje na wielką uwagę, nie zdolna jest wszakże zreformować obecnego ustroju.

Przechodząc do kwestji politycznej, należy zauważyć, że w gospodarstwie wiejskiem, gdzie włościanie nabywają po niskich kosztach przedmioty, z któremi nie umieją się obejść, o których nie wiedzą, nawet do czego służyć. Coż śmiało występuje na wszytne, rozumiem konieczności nauki. Powstają i inne racjonalne potrzeby. Połączenie się intensywność pracy i zapobiegliwość. Pośredniczące korzystając kontaktów.

¹⁾ A. Fränkel *Ueber wirtschaftliche Kartelle in Deutschland und in Auslande*. Leipzig 1894, II. Str. 77.

CZĘŚĆ II.

Kooperacja spożywcza.

ROZDZIAŁ IV.

ZNACZENIE EKONOMICZNE KOOPERACJI W CZEŚĆ II.

Podstawowa idea kooperacji spożywczej znajduje pełen wyraz w następującym sformułowaniu: „Zadaniem stowarzyszenia jest dawanie korzyści pieniężnych i polepszanie warunków społecznych swych członków oraz po zebraniu odpowiedniego kapitału droga udziałów po 1 funcie sterlingów urzeczywistnienie następujących celów:

Wybudowanie lub zakup odpowiedniej ilości domów dla tych członków, którzy przez wzajemną pomoc pragną poprawić swą sytuację ekonomiczną i społeczną.

Rozporządzać wytwarzaniem takich artykułów, które stowarzyszenie pełniej określi, w celu zatrudnienia członków, posiadających pracę lub takich, którzy znajdują się w ciężkich warunkach z powodu niestabilnej pracy.

Zakup lub dzierżawę gruntów rolnych dla dostarczenia pracy członkom, posiadającym możliwość wykonywania tej pracy.

Stowarzyszenie winno dążyć, jak tylko to się okaże koniecznym, do samodzielnego wytworzenia, handlu, odwzajem-

i rządu, lub innemi słowy do założenia autonomicznej kolonji, gdzie interesy członków są wspólne, albo wspierać inne stowarzyszenia przy zakładaniu takich kolonij¹⁾

Do powyższego programu można jeszcze dodać szereg punktów, streszczających system i zadania kooperacji spożywczej.

- 1^o Zakładać sklep głównie przy pomocy własnego kapitału.
- 2^o Dostarczać możliwie najlepszego gatunku towarów.
- 3^o Dawać pełną miarę i wagę.
- 4^o Sprzedawać po cenach detalicznych i nie konkurować z kupcami.
- 5^o Nie kupować i nie sprzedawać na kredyt.
- 6^o Dzielić zysk między członków w stosunku do sumy ich zakupów.
- 7^o Zachęcać członków do pozostawiania dywidendy w stowarzyszeniu, by uczyć ich oszczędności.
- 8^o Ustalić dochód od kapitału udziałowego na 5%.
- 9^o W przedsiębiorstwach wytwórczych dzielić zysk między pracowników w stosunku do ich płac.
- 10^o Przeznaczać 2,5% czystego zysku na oświatę.
- 11^o Przyznać wszystkim członkom bez różnicy płci demokratyczne prawo wyborcze (*one person one vote*).
- 12^o Dążyć do rozszerzenia handlu i przemysłu współdzielczego przy jednoczesnym wyeliminowaniu konkurencji.
- 13^o Stworzyć hurtownię.
- 14^o Sklep współdzielczy jest instytucją, będącą związkiem nowego życia społecznego.²⁾

Program rochdalski kładzie wielki nacisk na polepszenie stanowiska ekonomicznego swych członków. Nie ogranicza się jednak wyłącznie do tego, lecz, obejmując szersze dziedziny, pragnie zreformować system wytwórczości, handlu,

¹⁾ Georg Jacob Holyoake *The Co-operative Movement to-day*. London 1903. Str. 91, 92.

²⁾ G. J. Holyoake, op. cit. Str. 93.

oświaty, a nawet rządu. Na tem miejscu poprzestaniemy jednak na rozważaniu momentów ekonomicznych.

Rozwój kooperacji spożywczej, jak każdej zresztą organizacji gospodarczej, uwarunkowany jest w znacznym stopniu odpowiednim kapitałem. Pozyskanie jego wydaje się trudne wobec faktu, że kooperatywa grupuje zazwyczaj jednostki niezamożne. Jednak aż do ostatnich czasów kwestja ta nie nasuwała poważniejszych trudności. Stowarzyszenia angielskie ograniczają nawet sumę udziałów członków, gdyż cierpią na nadmiar pieniędzy, które przewyższają potrzeby organizacji. Jest to niewątpliwie wadą, bowiem instytucja, zmierzająca między innymi i do popierania oszczędności, zaczyna zatracać swe istotne znamiona. W okresie obecnym przy przejściu do intensywnego wytwarzania zarzut ten całkowicie upada. Przedsiębiorstwa wytwórcze, zakładane przez kooperatywy spożywców, wymagają wielkich nakładów i stanowią pewną lokatę oszczędności członków. Obecnie w krajach, gdzie stowarzyszenia współdzielcze znajdują się w stadium rozkwitu, występuje doniosłe zagadnienie, jak zdobyć niezbędne dla zorganizowania produkcji środki. Możliwe jest trojkie rozwiązanie: 1^o udziały, 2^o dywidenda od zakupów zamieniona na udziały, 3^o pożyczki. Druga metoda przyjęta się najbardziej w Anglii, trzecia w Szwajcarji.¹⁾

Kooperatywa spożywcza jest najidealniejszą kasą oszczędności. Członek może wpłacić jedynie część przepisane go udziału, która automatycznie wzrasta, zasilana dywidendą od zakupów. Przy pewnej dozie zrozumienia własnego interesu oraz przy lojalności wobec swej instytucji kwota zaoszczędzona szybko wzrasta. Zamieniona następnie na udziały, przynosi ich właścicielom stały dochód, a stowarzyszeniu umożliwia rozszerzenie zakresu działalności. Kooperacja spożywcza dostępna jest dla ka-

¹⁾ Charles Gide *Les Sociétés Cooperatives de consommation* 3-me édition. Paris 1917. Str. 107.

żdego, najbiedniejszego nawet człowieka. Jeżeli bowiem udziały nie są dostatecznie niskie, by mogły być wpłacone jednorazowo, to rozłożenie ich na raty usuwa wszelkie trudności. Dla zaprawienia ubogich członków do oszczędności popierają stowarzyszenia angielskie t. zw. *Small Savings Banks (Penny Banks)*, które przyjmują minimalne wkładki, bo od 1 pensa do 10 funtów szterlingów. Suma zaoszczędzonych pieniędzy wynosiła w tych organizacjach w 1916 roku 2,300,000 f. szt., w 1917 roku 2,644,282 f. szt., a w 1919 roku 3,772,582 ¹⁾).

Kwestja oprocentowania udziałów bywa normowana rozmaicie. Dominuje jednak system angielski, którego przeciwstawieniem w tym względzie jest belgijski, odrzucający wszelki bezpośredni zysk od udziałów, a podkreślający w ten sposób czysto osobowy charakter zrzeszenia. Jednak to wyłączenie kapitału udziałowego od oprocentowania nie jest należycie umotywowane, to też ogół stowarzyszeń przyjął powszechnie zasady angielskie. Ze stanowiska rozwoju organizacji należy sprzyjać wzrostowi funduszy, które wzmacniają stanowisko kooperatywy. Tymczasem członkowie nie mieliby interesu w konwertowaniu dywidendy od zakupów na udziały, nie przynoszące żadnych dochodów. A przecież ta metoda ściągania kapitału do stowarzyszenia jest jedną z najważniejszych. W Belgji każdy członek posiada tylko jeden udział. Jest to zrozumiałą konsekwencją błędnego systemu, który prowadzi w pierwszym rzędzie do ograniczenia dopływu kapitałów do stowarzyszenia. Stąd kooperatywy belgijskie mają bardzo wąski zakres działania, zadawalając się niemal wyłącznie dostarczaniem taniego pieczywa, gdyż to nie pociąga za sobą zbyt wielkich kosztów. Jednak i tu może się okazać niedostateczność rozporządzalnych środków. Udzielał ich wówczas członkowie pod postacią po-

¹⁾ *The Fiftieth Annual Co-operative Congress. 1918. Str. 127. Reports and Papers for presentation to the Annual Congress of the Co-operative Union to be held at Scarborough, on May 1921. Str. 29.*

zyczek, oczywiście oprocentowanych. I wytwarza się taka sytuacja, iż członkowie ze swoich udziałów nie otrzymują żadnego dochodu, natomiast, jako wierzyciele, ciągną bezpośrednie korzyści. Metoda ta nie da się uzasadnić. Jest ona wynikiem miejscowych warunków Belgji, gdzie znaczna ilość kooperatyw spożywczych została zorganizowana przez socjalistów, którzy pragnęli znieść oprocentowanie kapitału. Jednak i oni musieli iść w praktyce na kompromis, co wytworzyło nieusprawiedliwione odróżnienie dochodowości udziałów i pożyczek.

Inaczej przedstawia się sprawa w Anglii. Tutaj członkowie chętnie lokują w stowarzyszeniu oszczędności, za które pobierają odsetki, a napływ kapitału udziałowego jest tak wielki, że maksymalna granica, określona przez *Industrial and Provident Societies Act* na 200 funtów szterlingów na członka, staje się już zbyt niską. Nic więc dziwnego, że kooperatywy angielskie, rozporządzające poważnymi funduszami, rozszerzają znakomicie zakres swej działalności, obejmując coraz nowsze gałęzie produkcji.

W związku z dywidendą od zakupów nasuwa się pytanie, czy winna być ona wypłacana w gotówce, czy też w postaci bonów, za które członkowie mogą nabywać towary w magazynach stowarzyszenia. Belgja wybrała przeważnie drogę drugą. Jest to przedewszystkiem wynikiem przyjętego tutaj systemu, utrudniającego w następstwie napływu oszczędności do kooperatywy. Wypłata w gotówce wobec niedostateczności środków finansowych mogłaby wywołać liczne kryzysy, doprowadzić do upadku szeregu stowarzyszeń. Względy więc praktyczne w pierwszym rzędzie nakazywały dokonywać wypłat w bonach. Metody tej jednak nie można uznać w obecnych warunkach za wskazaną. Ma ona pewną rację bytu tylko w krajach, gdzie kooperacja osiągnęła wysoki stopień rozwoju i może zaspakajać najróżnorodniejsze potrzeby członków. Tymczasem w Belgji ramy są bardzo ciasne, nie obejmują one nawet głównych artykułów spożywczych. I gdyby organi-

zacja współdzielcza wchłonęła wszystkie wydatki członków, co jest dążeniem licznych jej szermierzy, to przy systemie wypłaty dywidendy w bonach pozostałyby niezaspokojone potrzeby.

System ten pod względem ekonomicznym jest niewłaściwy, gdyż podnieca do wydatków, a, co za tem idzie, odciąga od robienia oszczędności; bony bowiem posiadają wartość jedynie w stosunku do instytucyj współdzielczych. Z tychże powodów niewskazane jest również wynagradzanie pracowników kooperatywy bonami, a nie gotówką.

Jakkolwiek nie można podać ścisłej definicji organizacji współdzielczej, jednak prawodawstwa europejskie zgodnie podnoszą, iż jest to zrzeszenie nieograniczonej liczby osób o zmiennym kapitale i składzie osobowym¹⁾. Osiąga ono, jak każde przedsiębiorstwo, zyski, lub ponosi straty. Przy pomyślnym rozwoju nagromadza się z biegiem czasu fundusz, będący własnością członków. Jest on wynikiem i jednocześnie warunkiem prosperowania kooperatywy. Te nadzwyczajne wyniki, jakie osiągnęły stowarzyszenia spożywcze w Anglii, zadają kłam twierdzeniom socjalistów, iż chimera jest mniemanie, by robotnicy mogli stworzyć ze swych zarobków, nie wystarczających nawet na mizerną vegetację, nowe kapitały. Stąd zasadnicza różnica między kolektywizmem a kooperatywizmem. Pierwszy na czele swego programu stawia wywłaszczenie warstw posiadających, drugi propaguje stworzenie nowych kapitałów, wpajając zaufanie we własne siły; negatywnej doktrynie socjalistów przeciwstawia ideologję konstrukcyjną. Powstaje więc ów żelazny fundusz społeczny, który jest silnym łącznikiem między członkami i jednocześnie warunkuje pomyślny rozwój organizacji. Stworzenie go nie jest znów tak trudne, jak to się na pierwszy rzut oka może wydawać. Powiększa się on stale o określoną część zysków, wzrasta ustawicznie przy umiejętnem kierownictwie. Nie wymaga

¹⁾ Ustawa o spółdzielniach z dnia 29 października 1920 roku Dz. Ust. Nr. 111. Poz. 733. Art. 1.

przytem wielkich ofiar, gdyż członek chętnie się zgodzi na przekazanie części zaoszczędzonych wydatków, zwłaszcza ponieważ widzi, że interes stowarzyszenia jest również jego własnym interesem.

Ponieważ kooperatywa jest zrzeszeniem o zmiennym składzie osobowym, więc fundusz społeczny, którego źródło tkwi nietylko w zakupach członków obecnych ale i poprzednich, nie może być podzielonym. Usiłują niektórzy dostrzec w tem niższość w stosunku do spółki akcyjnej, która takiej klauzuli nie posiada. Jednak podobne twierdzenie nie da się utrzymać, gdyż zdradza niedostateczne zrozumienie istoty współdzielczości.

Cechą charakterystyczną kooperacji spożywczej jest to, iż stoi ona w pośrodku między niebezpiecznym dla ogółu systemem indywidualistycznym, a jednostronnym w swym doktrynerstwie socjalistycznym. Obok niepodzielnego funduszu społecznego, stanowiącego współwłasność członków, popiera stowarzyszenie spożywcze własność indywidualną, ułatwiając nabywanie udziałów oraz zachęcając do robienia oszczędności.

Wysokość kapitału udziałowego członka nie ma żadnego wpływu na ingerencję poszczególnych jednostek w wewnętrzne sprawy stowarzyszenia. Obowiązuje bowiem w organizacji współdzielczej zasada, iż jedna osoba rozporządza tylko jednym głosem, niezależnie od stanu finansowego i pomocy materialnej, jaką dostarcza instytucji. Decydujące znaczenie w prywatnych przedsiębiorstwach czynnika rzeczowego oraz jego supremacja nad osobowym są w systemie kooperacyjnym całkowicie zaanulowane. Kładzie się tu głównie nacisk na ilość członków, a pośrednio dopiero na ich kapitały. To też o stanie stowarzyszeń spożywczych w danym kraju wyrokuje się zazwyczaj na podstawie liczby zrzeszonej ludności i jej stosunku do pozostałych obywateli. Wchodzą tu oczywiście w rachubę i inne momenty, jednak posiadają one raczej charakter drugorzędny, modyfikując nieco, lecz nie obalając przyjętej powszechnie zasady. Tak więc sprę-

żyłość kierownictwa, lojalność członków, rozciągłość zakresu działania posiadają niewątpliwie znaczenie doniosłe. Jednak stan osobowy kooperacji jest w znacznym stopniu funkcją powyższych czynników.

Nie należy natomiast z ilości stowarzyszeń sądzić o rozwoju organizacyj współdzielczych. Postępowanie takie mogłoby doprowadzić do zupełnie błędnych wniosków. Zrzeszenia kooperacyjne muszą się dostosować do postępu gospodarczego, o ile nie pragną zniknąć, muszą postępować w myśl wskazań teoretyków i praktyków ekonomii. Ewolucja idzie w kierunku kreowania wielkich przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, gdzie zastosowanie najnowszych zdobyczy postępu znakomicie zmniejsza rozchody, a potęguje zyski. Jest to owa słynna teoria koncentracji, sformułowana już w drugiej połowie 19-go wieku przez Marksa, która z pewnemi niezbędnymi poprawkami wszechwładnie teraz panuje.

Już przed laty, a ze specjalną siłą w okresie wojennym i powojennym akcentują przywódcy ruchu współdzielczego konieczność fuzji drobnych stowarzyszeń spożywczych w silne organizmy centralne, któreby zakładały zależne od siebie filje w okolicach, gdzie występuje tego potrzeba. Nie chodzi tu o erylowanie jednej organizacji na cały kraj, a o stworzenie szeregu lokalnych, połączonych bezpośrednio w Unję kooperacyjną.

Zagadnienie to znalazło bardzo podatny grunt we Francji nie tylko dlatego, że forma rządów zaprawiła ludność do centralizacji, ale przede wszystkim ze względów praktycznej konieczności. Jaskrawo bowiem rzucają się tu w oczy rozproszkowane wysiłki drobnych stowarzyszeń, które winny ulec szybkiemu scaleniu. Już w 1913 roku kongres kooperacyjny w Reims postanawia przeć w kierunku fuzji. Rezultaty tej uchwały nie kazały na siebie zbyt długo czekać. W roku 1915 powstaje *l'Union des Coopératives*, która jest największym stowarzyszeniem okręgu paryskiego. Rozwój jego jest bardzo szybki. W roku 1919 liczy 27000 człon-

ków; obrót z 3,600,000 franków w roku 1916 wzrasta do 30,800,000 w roku 1918.¹⁾ Według sprawozdania Ernesta Poisson, posiada ona 220 filij w roku 1920.²⁾ Druga organizacja okręgowa, *Coopérative de la Meuse*, jakkolwiek ogromnie zniszczona przez wojnę, założyła 100 filij; obrót roczny wyniósł 18,000,000 franków.³⁾ Przykładów możnaby przytoczyć więcej, jednak i te mogą wystarczyć dla wykazania, jak szybko w dobie wojennej i powojennej rozwijają się stowarzyszenia okręgowe, zastępując się pomyślnie do prawa ekonomicznego o koncentracji przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Jednak centralizacja zrzeszeń współdzielczych nie obejmuje wszystkich dziedzin działalności, a ogranicza się do handlowej i przemysłowej, pozostawiając nietkniętą moralną i socjalną. Jest to stanowisko najzupełniej słuszne. Fuzja bowiem drobnych i słabych stowarzyszeń ma na celu uwzględnienie konieczności ekonomicznych, które wymagają stworzenia silnego organizmu.

Ale i stan liczebny członków kooperatyw francuskich ulega znacznej poprawie w związku z energiczną działalnością przywódców ruchu współdzielczego. Podczas gdy przed samą wojną przypadało przeciętnie na stowarzyszenie około 250 ciu członków, obecnie liczba ta dochodzi do 350-ciu. Rezultat jest ogromny, jeśli uwzględnimy jeszcze krótki przeciąg czasu, oraz piętrzące się trudności okresu wojennego. W Polsce kwestja ta wyglądała bardzo smutnie. Z nadesłanych przez kooperatywy odpowiedzi na kwestjonariusz Towarzystwa Kooperatystów widzimy, że w 1908 r. 55,3% stowarzyszeń posiadało mniej niż 100 członków. Trudno jednak bez zastrzeżeń oprzeć się na tych liczbach, gdyż szereg organizacyj bądź zgoła nie podał stanu osobowego, bądź uczynił to niedokładnie. Pewniejsze dane

¹⁾ Gaston Lévy *L'Union des Coopératives*. Paris 1919. Str. 23, 31

²⁾ *Annuaire de la Coopération 1920*. Str. 31.

³⁾ *Annuaire de la Coopération 1920*. Str. 59.

czerpać możemy ze sprawozdań Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców. W 1913 roku przypada na stowarzyszenie około 135-ciu członków, w 1918 — 150-ciu, a w 1919 niemal 300 członków¹⁾. Wyniki są istotnie imponujące. W przeciągu jednego roku liczba członków na stowarzyszenie podwoiła się. Jest to następstwem niezmordowanych zabiegów i wytrwałej pracy naszych kooperatystów ze szlachetnym ideologiem, Stanisławem Wojciechowskim, na czele.

W krajach o niezbyt jeszcze rozwiniętej współdzielczości daje się zauważyć z jednej strony powstawanie nowych organizacji, z drugiej zaś wzrost stanu osobowego poszczególnych zrzeszeń. Anglja zajmuje stanowisko całkiem odrębne. Tutaj ustawiczne powiększanie się ilości członków idzie w parze z zanikiem szeregu autonomicznych kooperatyw przez t. zw. „amalgamation“ lub innymi słowy przez fuzję, która dokonywa się wprawdzie powoli, jednak z wielką stałością. Tak więc w 1914 roku było 1,511 stowarzyszeń, a w 1919-ym już tylko 1,467 przy znacznie silniejszym stanie osobowym. W roku 1914-ym przypadało na stowarzyszenie przeciętnie 2,110 członków, zaś w 1919—2,850²⁾. Można przypuszczać, że w chwili obecnej liczba ta dochodzi do 3,000. Niema żadnego kraju, któryby w tej dziedzinie osiągnął wyniki, zbliżone do angielskich. Wprawdzie w niektórych państwach istnieją wielkie kooperatywy, jak na przykład wrocławska, jednak są to fakty jednostkowe, nie będące w możności dać całkowitego obrazu stanu organizacji współdzielczych, gdyż rozpatrywać należy ogół stowarzyszeń, które przecież mniej lub więcej zbliżają się do wzorów angielskich, Ogólnie jednak można stwierdzić stały wzrost ilości członków zarówno w różnych krajach, jak, co jest również niezmiernie doniosłe, i w poszczególnych stowarzyszeniach.

¹⁾ Sprawozdanie Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców za czas od 1.I do 31.XII 1919 r. Warszawa 1920.

²⁾ *The People's Year Book 1921*. Str. 49.

Kooperacja spożywcza przechodzi kolejno przez trzy fazy swojego rozwoju. W pierwszej usiłuje zawładnąć handlem, w drugiej przemysłem, w trzeciej zaś rolnictwem. Można wprawdzie w poszczególnych okresach dopatrzeć się rozwoju każdej z tych trzech faz, jednak należy uwzględnić, która z nich zajmuje stanowisko w danym momencie decydujące, nadając właściwe oblicze epoce. Zawładnięcie przez kooperację spożywczą przemysłem jest możliwe wtedy, gdy dziedzina handlu jest już w wysokim stopniu opanowana. Stąd bezpośrednio wynika kolejność zjawisk, które się zresztą dość silnie wzajemnie warunkują. Wypadnie więc zająć się teraz każdą z powyższych trzech faz działalności.

W pierwszym stadium rozwoju wysuwają się na czoło ruchu współdzielczego operacje handlowe. Organizacja stawia sobie za cel dostarczanie towarów w dobrym gatunku członkom z zachowaniem dla nich zysku, przypadającego przy systemie prywatnym całej masie drobnych kupców i pośredników. Jeśli używamy słowa „zysk“, to nie w powszechnem tego słowa znaczeniu, gdyż pojęcie to zupełnie nie odpowiada podstawowym zasadom kooperacji, która dąży przecież do wyeliminowania zysku. Gdy kilka osób wspólnie zaopatruje się u źródła, a następnie zakupione towary dzieli między sobą, to nie można przecież powiedzieć, by osiągnięte w ten sposób oszczędności stanowiły zysk. Zysk jest wtedy, gdy cena sprzedażna wyższa jest niż cena kupna. Tymczasem w systemie współdzielczym mowy o tem być nie może, ponieważ nabywca jest jednocześnie w stosunku do siebie sprzedawcą. Język francuski posiada na odróżnienie tych subtelności bardzo trafny wyraz — *trop perçus*, język angielski zaś — *surplus*. Natomiast słownictwo polskie nie zna odpowiednika owych pojęć i dlatego z konieczności musimy operować wyrazem „zysk“ z tem jednak zastrzeżeniem, iż posiada on w systemie współdzielczym specyficzne znaczenie.

Kooperacja pragnie usunąć kosztownych pośredników. Jak więc przy kredycie chodziło o zbliżenie kapitalistów

z tymi, którzy środków finansowych potrzebują, przy współdziałalności w rolnictwie o bezpośrednie połączenie sprzedających i kupujących, tak w stowarzyszeniach spożywczych dominuje myśl zaciśnięcia silnych więzów między producentem a konsumentem. Kooperacja rozpoczęła swą działalność wśród warstw ubogich, których wydatki na żywność stanowiły niemal jedyną pozycję w budżecie. Ogół rozchodów szedł do rąk drobnych kupców, zaopatrujących się w towar nie bezpośrednio u samego źródła, ale po przejściu go przez cały szereg rąk, które ciągną stąd dla siebie korzyści i podnoszą ceny. Do drożyzny artykułów spożywczych dołącza się jeszcze ich fałszowanie, co wpływa ujemnie na stan fizyczny konsumenta.

Takie ukształtowanie się stosunków nie może oczywiście sprzyjać dobrobytowi szerokich warstw ludności; istnienie minjaturowych sklepików nie gwarantuje również należytej egzystencji ich właścicielom. Trzymają się oni raczej kurczowo swego zawodu, nie posiadając dość odwagi, by się przerzucić do pracy wytwórczej. Obarczeni liczną rodziną, wyzyskiwani przez pośredników, kontynuują swą mizerną vegetację. Dla utrzymania się przy życiu uciekają się do podnoszenia cen, oszukiwania na wadze, fałszowania artykułów spożywczych. A jeśli ludność robotnicza zaopatrywała się całkowicie w tych sklepikach, to było to wynikiem jej apatji i bezbronności wobec zorganizowanego handlu, oraz udzielanego przez sklepikarzy kredytu. Ten kredyt konsumcyjny stanowi jedną z najpoważniejszych wad, która ogromnie zagraża ludności robotniczej. Ztraca ona bowiem już całkowicie poczucie samodzielności, stając się niemal niewolnikiem drobnych kupców, nadużywających swej sytuacji. Radykalna poprawa stanowiska ekonomicznego i kulturalnego datuje się od powstania kooperacji spożywczej, która występuje zarówno przeciw pośrednikom, jak i przeciw systemowi kredytu konsumcyjnego, głosząc zasadę, iż reforma wadliwych stosunków winna wyjść od samych konsumentów, zorganizowanych w wolne asocjacje.

Nasuwa się teraz pytanie, czy kooperacja spożywcza zdolna jest polepszyć byt robotnika, czy oszczędność na wydatkach nie pociągnie za sobą niżki płac w myśl prawa śpizowego Lassalle'a? Jakkolwiek teoria ta nie wytrzymała naukowej krytyki i została odrzucona przez socjalną demokrację Niemiec na kongresie erfurckim w 1891 roku, jednak nie można jej odmówić pewnych trafnych spostrzeżeń. Historia przemysłu uczy nas, że fabrykanci nie szczerzą nigdy wysiłków, by obniżyć ceny artykułów żywnościowych, widząc w tem główny warunek taniości robocizny. Już okres merkantylny kładzie na to ogromny nacisk. Podobne podłoże mają walki angielskich whigów z torysami. Kiedy zaś w 1838 roku wybucha kryzys przemysłowy w Anglii, tworzą przedsiębiorcy *Anti Corn-Law League* w celu obniżenia ceny zboża, a w następstwie i płac robotniczych. Zresztą w dobie obecnej, zjawisko to jest tak powszechne, że rzuca się wprost w oczy.

Prawo śpizowe w całej swej rozciągłości utrzymać się nie da. Natomiast należy powtórzyć za Marksem, że jest jedynie tendencja w kierunku, zaznaczonym przez Lassalle'a. I istotnie, w niektórych krajach, jak na przykład w Holandji, stowarzyszenia spożywcze wywołały redukcję płac¹⁾. Jednak silnie zorganizowane, prowadzące rozumną politykę związki zawodowe mogą się przeciwstawić tym zakusom. Stan faktyczny będzie zależał w znacznym stopniu od stanowiska, jakie sobie wywalczą organizacje robotnicze. Należy stwierdzić, że dobrobyt szerokich mas ludności znakomicie się podniósł z powołaniem do życia stowarzyszeń spożywczych.

A jeśli w dobie obecnej odzywają się głosy, które, nawiązując do prawa śpizowego, wskazują na to, iż kooperacja obniży zarobki przez pozbawienie drobnych kupców i pośredników ich zwykłego źródła dochodu i z konieczności przez zmuszenie ich do rzucenia swej siły wytwór-

¹⁾ Ludwik Krzywicki. *Stowarzyszenia spożywcze*. Warszawa 1903. Str. 170.

czej na rynki, gdzie będą konkurowali z zawodowcami robotnikami¹⁾, to twierdzenie takie jest w chwili dzisiejszej już tylko anachronizmem. Chodzi przecież o to, by ogół składał się z istotnie produkcyjnych jednostek. Należy właśnie w myśl dobra powszechnego, jak również i interesów drobnych kupców i pośredników, którym zyski częstokroć z trudnością wystarczają na utrzymanie się przy życiu, przeć w kierunku skierowania ich do innych dziedzin pracy z pożytkiem dla nich samych i dla ogółu. Według obliczeń Gide'a²⁾, Francja ma około dwóch milionów kupców. Łącznie z rodzinami wyniesie to niemal 8 milionów, czyli prawie szóstą część ludności żyje z handlu. Zjawisko to jest nader niepożądane i do walki z niem stanęła kooperacja spożywcza.

Za daleko jednak idą niektórzy teoretycy współdzielczości, którzy posuwają się do twierdzenia, iż handel jest jedną z największych przeszkód, jakie praca ludzka spotykała od wieków na swej drodze³⁾. Już ze stanowiska czysto ekonomicznego obrót jest tym czynnikiem, który zwiększa wartość użytkową towarów. A jeżeli chodzi o zmonopolizowanie go przez organizację współdzielczą, o zachowanie zysków dla szerokich warstw konsumentów, co w dobie obecnej bardzo szybko postępuje naprzód, to przecież nie da się to pomyśleć w czasach odległych wobec nieznaności zasad współdzielczych. Ale handel położył również i inne doniosłe zasługi. Jak mówi znany szermierz kooperacji spożywczej we Francji, A. Daudé-Bancel, „w krajach, gdzie ustrój ekonomiczny na to pozwalał, kupcy oddali poważne usługi ludzkości, spełnili poważne społeczne zadania. Wytworzyli oni stosunki między narodami, które się

¹⁾ Jules Guesde *La Loi des salaires et ses consequences*. 1906. Str. 23.

²⁾ Charles Gide *Les Sociétés Coopératives de consommation*. 3-me edition. Paris 1917. Str. 193.

³⁾ Józef Bek *Współdzielczość jako program życiowy*. Warszawa 1907. Str. 19, 28.

przedtem nie znały, dali im poznać wzajemne ich zasoby i tym sposobem przyczynili się do wzrostu ogólnego dobrobytu i bogactwa“¹⁾. Istotnie, zwłaszcza w starożytności karawany kupieckie były doniosłym czynnikiem rozwoju ludzkości, rozszerzały horyzonty myślowe mieszkańców krajów, przez które przeciągały. Jednak błędem byłoby apoteozować handel, który za swe usługi kazał sobie drogo płacić, dla którego zysk, a nie dążność szerzenia światła był najważniejszym bodźcem. Należy zawsze pamiętać, że celem handlu jest możliwie tani podział dóbr, a nie wzbogacenie stanu kupieckiego, że chodzi o służbę a nie o panowanie. Tymczasem handel wpływa na powstawanie nowych potrzeb, względnie modyfikację istniejących, podporządkowuje sobie całkowicie przemysł. Kooperacja spożywcza pragnie zreformować wadliwy stan rzeczy, przywrócić konsumpcji należną jej rolę kierowniczą, a handlowi nadać charakter pomocniczy, jako środka. Stanowisko to zgodne jest z podstawowymi przesłankami nauki ekonomji.

Stowarzyszenia współdzielcze dążą do regulowania obrotu. Udaje to im się coraz lepiej zwłaszcza przy oparciu się na własnej produkcji. Handel między poszczególnymi zrzeszeniami odgrywa dużą rolę, jednak nie jest to właściwie handel w powszechnem tego pojęcia zrozumieniu, gdyż usuwa się tu zupełnie element zysku. W okresie powojennym na czoło zagadnienia wysuwa się wymiana między stowarzyszeniami współdzielczymi różnych krajów. Kooperacja nabiera pędu żywiołowego, zaprzęta uwagę licznych mężów stanu. Z niewielkiego sklepiku wyrasta na potężną organizację, która opanowuje cały szereg państw. Grupując szerokie warstwy, jest najlepszą wyrazicielką ich potrzeb. I jeśli chodzi o pomoc, dotkniętej wojną, ludności, to zgodna panuje opinja, że powołane do tego są przedewszystkiem instytucje współdzielcze. One niosą bez-

¹⁾ A. D. Bancel *Kooperatyzm*. Warszawa 1908. Przekład z franc. Str. 9.

interesownie usługi swym członkom, rozwijają poczucie solidarności. To też Rada Najwyższa, rozumiejąc doniosłość ruchu, zezwoliła w styczniu 1920 roku na handel zamienny między stowarzyszeniami spożywcami ententy oraz krajów neutralnych z jednej strony, a rosyjskimi z drugiej.

Rynek krajowy ogromnie jest czuły na konjunktury międzynarodowe, które silnie wpływają na kształtowanie się cen. Kooperacja pragnie sięgnąć do podstaw. Usiłuje więc nawiązać handel międzynarodowy stowarzyszeń różnych krajów. Już na kongresie w Kremonie (1907 r.) zapadła decyzja, poparta następnie przez kongresy Międzynarodowego Związku Kooperacyjnego (*International Co-operative Alliance*) w Hamburgu (1910 r.) i Glasgowie (1913 r.), zmierzająca do utworzenia centralnej organizacji handlowej dla ułatwienia wymiany między poszczególnymi państwami. Myśl ta nie przyoblekła się jednak w realne kształty, a rychły wybuch wojny zatamował jej naturalny rozwój. Chęć powołania do życia instytucji międzynarodowej staje się w takich warunkach pozbawioną podstawy. Zrozumienie wszakże jej konieczności jest już tak wielkie, napór nierozwiązanych zagadnień ekonomicznych tak silny, że wysuwa się zagadnienie znalezienia jakiegoś *modus vivendi*.

Już przed wojną stosunki handlowe kooperatyw różnych krajów były dość ożywione. Tak więc hurtownia niemiecka (*Grosseinkaufs Gesellschaft Deutscher Konsumvereine*) eksportuje swe towary do hurtowni duńskiej, zaopatrując się z kolei w herbatę w angielskiej, a w ser w szwajcarskiej¹⁾. Instytucje współdzielcze Danii dostarczają produktów rolnych stowarzyszeniom angielskim. Ważnym krokiem na drodze ekonomicznego zbliżenia się kooperatyw poszczególnych krajów jest założenie hurtowni skandynawskiej, która zaspakaja potrzeby stowarzyszeń Szwecji, Norwegii i Danii. Organizacje współdzielcze innych państw

¹⁾ Leonard Woolf *Cooperation and the future of industry*. London 1918. Str. 106.

starają się podążać w tym samym kierunku. Jesienią 1915 r. przedstawiciele centrali rosyjskiej (*Maskowskawa Narodnawo Banka*) udali się do Anglii w celu nawiązania bezpośrednich stosunków handlowych. Chodziło im o wywóz surowych produktów, a wwóz przetworów, przede wszystkim obuwia i ubrania. Powstaje więc w 1917 roku Angielsko-Rosyjskie Biuro Informacyjne (*Russo-British Co-operative Information Bureau*), które ma być łącznikiem między stowarzyszeniami rosyjskimi i angielskimi¹⁾.

Zwłaszcza w okresie powojennym kooperatywy szeregu państw pragną prowadzić ze sobą operacje handlowe, widząc we współwyznawcach tej samej idei najlepszą gwarancję obopólnych korzyści. I jeśli teraz przy powrocie do pokojowych warunków stosunki te nie układają się jeszcze tak, jakby się można było tego spodziewać, to przyczyna tkwi przede wszystkim w silnym osłabieniu ekonomicznym państw walczących oraz we fluktuacjach waluty. Dość powiedzieć, że, jak oblicza Gide, wydatki na prowadzenie wojny wyniosły 1.200 miliardów złotych franków, przyczem w stosunku do majątku narodowego wydały: Francja 57%, Anglja 46%, Rosja 97%, Belgja 21%, Stany Zjednoczone 15%, Włochy 90%, Niemcy 62%, Austro-Węgry 104%. Stan ten musiał się oczywiście odbić na sile nabywczej szerokich warstw ludności, które z trudem swe brzemie dźwigają. Łącznie z fluktuacją waluty, zjawiskiem powszechnem zarówno w państwach pod względem ekonomicznym słabych, jak i w tak silnych, jak Francja, wytwarza się sytuacja dla rozwoju kooperacyjnego handlu międzynarodowego niepomyślna. Organizacja o ustalonej technice handlowej i ścisłej kalkulacji, zdążająca przytem do wyeliminowania ryzyka, ustępuje pola prywatnym kupcom i spekulantom, którzy ewentualne straty pokrywają sobie z nawiązką przez podniesienie cen towarów. Stąd

¹⁾ Prof. T. Szwittau *Russkaja kooperacja na międzynarodnom rynku*. Berlin 1920. Str. 205 i nast.

dopiero z nastaniem normalnych warunków kooperacja będzie mogła rozwinąć intensywny handel międzynarodowy, którego pomysłyne początki dostrzegamy już przed wojną.

Obrót wymaga ścisłych informacji o stanie rynków światowych. W tym celu utrzymują państwa liczne placówki zagraniczne, nie oszczędzając na nie kosztów w rozumieniu własnego interesu. Kooperacja spożywcza z tego korzystać nie może, nie sprzedaje bowiem na szerokim rynku. Nadmiar wyprodukowanych we własnych przedsiębiorstwach przedmiotów znaleźć musi gdzieś zbyt. Jako odbiorca nasunie tu się inna organizacja współdzielcza. Niezbędne jest ustalenie zapotrzebowania oraz źródeł, przy pomocy których można je pokryć. Poszczególne zrzeszenia nie są w możności utrzymywać w różnych krajach kosztownych agentów. Winna ich zastąpić centralna instytucja informacyjna.

I w tym kierunku zrobiono już wiele. Na specjalną uwagę zasługuje dyskusja i uchwały, jakie powzięto na kongresie Międzynarodowego Związku Kooperacyjnego, który się odbył w Bazylei w sierpniu 1921 roku. Uczestnicy jego mianowicie doszli do wniosku, że należy utworzyć Biuro Międzynarodowe Informacji Handlowych (*International Bureau of Commercial Information*) pod auspicjami Międzynarodowego Związku Kooperacyjnego. Specjalnie wybrany w celu rozważenia tej kwestji subkomitet, zgłosił na plenum rezolucję, streszczającą się w paru punktach: 1^o Pierwszym krokiem ku zrealizowaniu Międzynarodowej Hurtowni jest koncentracja ruchu współdzielczego w każdym kraju, gdyż w ten sposób hurtownie różnych państw będą w możności prowadzić ze sobą bezpośrednie operacje handlowe. 2^o Każda hurtownia kooperacyjna winna utworzyć wydział eksportowy dla informowania stowarzyszeń innych krajów co do przedmiotów, przeznaczonych na wywóz i dla ułatwienia wymiany. 3^o Hurtownie mają dostarczać informacji w celu osiągnięcia wzajemnych korzyści. 4^o Zostaje założone Biuro Międzynarodowe In-

formacji Handlowych dla zbierania odnośnego materiału statystycznego ¹⁾.

Jak widzimy, organizacja ta ma dość szczypty zakres działania. Ogranicza się jedynie do pośrednictwa między kooperatywami różnych krajów, do popierania handlu światowego. Jednak już na kongresie podniesiono, że biuro to jest jedynie embrjonem innej instytucji, mianowicie Międzynarodowej Hurtowni Kooperacyjnej (*International Co-operative Wholesale Society*). Przypadające jej w udziale zadania są bardzo rozległe. Ma ona bowiem w przyszłości, opierając się na hurtowniach poszczególnych państw, magazynować towary, rozwinąć intensywną działalność wytwórczą. Chodzi tu o konsekwentne przeprowadzenie zasad współdzielczych. Wyrugowanie drobnych pośredników prywatnych jest dopiero pierwszym krokiem na drodze do osiągnięcia celu, jaki sobie kooperacja wytknęła. Pozostają jeszcze wielcy kupcy i przedsiębiorcy, którzy usiłują podporządkować sobie interes spożywców. Pragną więc szermierze nowego ruchu zbudować silny szkielet potężnej organizacji, jednoczącej wszystkie narody i ludy. Dążą do samowystarczalności, do możliwie rychłego wyzwolenia się od nieusprawiedliwionej przewagi kapitału.

Nasuwa się teraz pytanie, jakie stanowisko zajmuje kooperacja względem handlu międzynarodowego, czy jest ona zwolenniczką systemu protekcyjnego, czy też wolnej wymiany? Dla dania odpowiedzi na to pytanie należy ustalić dwie epoki. W pierwszej, która się ciągnie aż do wybuchu wojny, panuje całkowita zgoda co do tego, że system protekcyjny prowadzi przede wszystkim do podniesienia cen, co odbija się ujemnie na masach konsumentów. Winikiem tego jest silna kampanja za *free-trade*, a przeciw sztucznym ograniczeniom obrotu. W drugiej natomiast epoce, w dobie wojennej i powojennej, następuje rewizja

¹⁾ *Agenda of the Tenth International Co-operative Congress at Basle. London 1921. Str. 31, 32.*

poglądów. Wobec olbrzymich, nieprzewidywanych niemal przeszkód, na jakie natknęła się wymiana dóbr w czasie wojny oraz licznych trudności już po zawarciu pokoju, wobec ograniczonej ilości niezbędnych dla życia artykułów pierwszej potrzeby, rozwija się nieokiełznana orgja spekulacyjna, rujnując rzesze spożywców, deprawując szerokie masy ludności. Hołdowanie w takich warunkach hasłu wolnej wymiany byłoby jedynie czczym, pozbawionym istotnych podstaw doktrynerstwem. To też zarówno w ojczyźnie wolnego handlu, Anglii, jak i w innych państwach, problem państwowej aprowizacji wysuwa się na czoło wszystkich zagadnień ekonomicznych. W okresach kataklizmów dziejowych wszelkie wady istniejącego ustroju doznają swego przejaskrawienia. Nieskrępowana inicjatywa prywatna nie cofa się przed popełnieniem szeregu nadużyć, pobudzana nieograniczoną żądzą zysku. Spotęgowane nierówności socjalne, supremacja kapitału i jego posiadaczy wymagają szybkiej reformy. W rozumieniu wagi zagadnienia występuje państwo, usiłując skoncentrować w swych rękach wymianę oraz regulować produkcję. Dążenie to jest zupełnie zrozumiałe i wobec wyjątkowo ciężkich warunków niezbędne. Jednak już zgóry można było przypuszczać, że ciężki aparat biurokracyjny, obciążony skomplikowanymi zagadnieniami życia gospodarczego, nie wytrzyma ogniowej próby. Wywiązał się on ze swego zadania w różnych krajach różnie. Oddał w każdym razie mimo swych licznych wad usługi niezaprzeczone, mając na celu interes spożywców. Kontynuowanie wszakże tego systemu w warunkach normalnych prowadziłyby do niebezpiecznych wstrząsów. Do regulowania obrotu powołana jest kooperacja spożywcza, jako organizacja o celach wybitnie gospodarczych, której interesy zgodne są z interesami ogółu.

Stowarzyszenia współdzielcze odnoszą się naogół życzliwie do reglamentacji wymiany ze strony państwa. Widzą w tem bowiem możliwość zmniejszenia drożyzny, przyjscia

z pomocą konsumentom. A jeśli dochodzi do mniej lub więcej silnych konfliktów z władzami państwowymi, to źródło ich tkwi w niedostatecznym zrozumieniu przez te ostatnie roli i zadań kooperacji spożywczej. Rodzą się one na gruncie niewystarczającego aprowizowania instytucyj współdzielczych przez organy państwowe, które, opanowane częstokroć przez prywatnych kupców, ich głównie interesy uwzględniają. Natomiast w kwestji zasadniczej, ingerencji państwa w życie gospodarcze, panuje zgodność. Podkreślają to liczne kongresy kooperacyjne okresu wojennego, jak również teoretycy współdzielczości. Odrzucają wprawdzie nadal system protekcyjny, jako niezgodny z interesem konsumentów, krytykują jednak również wolną wymianę dóbr, potęgującą konkurencję oraz pragnienie zysku, z którymi kooperacja spożywcza stanęła do walki.

Jakież więc pozostaje wyjście z tej trudnej sytuacji? Niektórzy autorowie podnoszą, że najwłaściwszą drogą jest wzmocnienie i rozwój międzynarodowego handlu stowarzyszeń współdzielczych. Można to twierdzenie przyjąć, jednak z pewnymi zastrzeżeniami. Jakkolwiek bowiem w dobie obecnej kooperacja znajduje się na wysokim szczeblu swego rozwoju, wszakże nie można przypuszczać, by była już zdolna zaspakajać wszystkie potrzeby swych członków. Własna produkcja, rozgałęziona silnie zwłaszcza w Anglii, nie wystarcza, nie obejmuje jeszcze całokształtu życia gospodarczego. Międzynarodowa wymiana jest więc w obecnych warunkach jedynie szkieletem, który stopniowo będzie mógł osiągnąć w przyszłości uzupełnienie, regulując obrót.

Ale zanim kooperacja spożywcza zwróciła uwagę na handel między stowarzyszeniami współdzielczymi różnych państw, musiała rozwiązać bardziej palące problemy. W okresie powstawania ruchu rodzą się samorzutnie słabe zrzeszenia, uzależnione od kupców i pośredników, którzy patrzą się na nie wrogiem okiem. Składając się niemal wyłącznie z ludności robotniczej, nie obeznanej z czyn-

nościami handlowymi, narażone są na wyzysk i straty. Zabiegi o zaopatrzenie sklepu pochłaniają mnóstwo energii i czasu, a rezultatem bywa często przy niepomysłnych okolicznościach bankructwo stowarzyszenia.

Chęć zaradzenia tym niebezpieczeństwom z jednej strony, a dążność do usunięcia pośredników z drugiej skłaniają kooperatywy do połączenia się w celu utworzenia centralnej instytucji hurtowej, któraby zaspakajała ich zapotrzebowania. Jest to *conditio sine qua non* rozwoju zrzeszeń współdzielczych. I we wszystkich krajach, gdzie kooperacja wyszła ze stanu niemowlęstwa, spotykamy się z takimi instytucjami. Na specjalną wszakże uwagę zasługują stosunki angielskie.

Tutaj już w 1864 roku założono Angielską Hurtownię Kooperacyjną (*English Co-operative Wholesale Society*), a w roku 1868 szkocką (*Scottish Co-operative Wholesale Society*). Organizacja opiera się na tych samych zasadach, co poszczególne stowarzyszenia, zyski dzielą się w stosunku do poczynionych zakupów, z zachowaniem odpowiedzialnej części na niepodzielny fundusz społeczny. Cała różnica polega jedynie na tem, że członkami są nie osoby fizyczne, a kooperatywy spożywcze. Hurtownia szkocka dopuszcza nadto swych pracowników do członkostwa. Kapitał pochodzi z oprocentowanych udziałów, wpłacanych przez stowarzyszenia w stosunku do ilości członków. W pierwszym stadium rozwoju działalność ogranicza się do pośredniczenia, w drugim rozciąga się na zakup i magazynowanie towarów, w trzecim wkracza w dziedzinę produkcji. Widzimy tu wybitny paralelizm z organizacją Międzynarodowej Hurtowni Kooperacyjnej, która w dobie obecnej znajduje się dopiero na pierwszym szczeblu, mając w swym programie analogiczną drogę do przebycia.

Drobiazgowo zobrazowanie historycznego rozwoju i dzisiejszego stanu Angielskiej Hurtowni Kooperacyjnej rozszerzyłoby niepomierne ramy niniejszej pracy. Jest to zresztą zbyt liczne wobec licznej literatury, która wyczerpująco

o tem traktuje¹⁾. Na tem miejscu zadowolimy się jedynie podkreśleniem momentów najistotniejszych.

Członkostwo hurtowni nie pociąga za sobą, poza obowiązkiem wpłacenia określonych udziałów, żadnego ciężaru, nie wymaga specjalnych zobowiązań. Z samej istoty wolnej asocjacji spóżywców wypływa, że czynnik przymusu nie odgrywa tu żadnej roli, że zaopatrywanie się we wspólnej organizacji pozostawione jest wyłącznie uznaniu członków. Formalnie rzecz biorąc, możnaby przypuszczać, że takie stanowisko nie sprzyja rozwojowi hurtowni. Jednak lojalność stowarzyszonych jest tak wielka, zrozumienie własnego interesu tak wysokie, że faktycznie kwestja nie nasuwa żadnych trudności. Przeciwnie, hurtownia pokrywa znaczną część zapotrzebowania stowarzyszeń. Ciekawe światło rzucają na to następujące cyfry²⁾.

Rok	Sprzedaż stowarzyszeń	Sprzedaż hurtowni:			
		angielskiej	szkockiej	irlandzkiej	Razem
		f. szt.	f. szt.	f. szt.	f. szt.
1915	103,073,321	43,101,747	11,363,076	375,379	54,840,202
1916	121,853,932	52,230,074	14,499,037	479,877	67,208,988
1917	142,158,236	57,710,132	17,083,275	651,567	75,444,974
1918	155,332,902	65,167,960	19,216,763	914,242	85,298,965
1919	198,930,437	89,349,318	24,789,040	1,318,806	115,457,164
1920	...	105,439,628	29,549,576	1,671,116	136,660,320

Z powyższego widać, że kooperatywy angielskie nabywają więcej niż połowę sprzedawanych przez siebie

¹⁾ *The Growth of the C. W. S. 1864—1921.*

The People's Year Book.

Obfity materiał znajduje się również w sprawozdaniach z dorocznych kongresów, a zwłaszcza w jubileuszowym wydawnictwie Unji Kooperacyjnej: *The Fiftieth Annual Co-operative Congress 1918.*

²⁾ *The Co-operative Congress 1921.* Str. 16, 20, 26.

The People's Year Book 1921. Str. 55, 111.

towarów w hurtowni współdzielczej. A jeżeli dodamy do tego rozgałęzioną produkcję poszczególnych stowarzyszeń spożywczych, która w 1917 r. osiągnęła sumę 25,062,446 f. szt., to przedstawia się jasno, że prywatni dostawcy odgrywają rolę podrzędną. Z drugiej zaś strony wszystkie stowarzyszenia angielskie z małymi jedynie wyjątkami należą do hurtowni.

Inaczej wygląda sprawa we Francji. Tutaj tylko część kooperatyw zaopatruje się w hurtowni (*Magasin de Gros*), a suma zakupów w stosunku do ogólnego obrotu jest bardzo mała. Na usprawiedliwienie można przytoczyć fakt, iż rozłam francuskiego ruchu współdzielczego na dwa wrogie obozy: socjalistyczny i neutralny, nie sprzyjał normalnemu rozwojowi. I dopiero fuzja tych dwóch organizacji w r. 1912 umożliwiła racjonalne prowadzenie dzieła, a wyniki dały się od razu zaobserwować¹⁾.

R o k	1914	1919
Ilość stowarzyszeń ogółem .	3,261	4,000
Ilość stow. członków M. D. G.	—	1,088
Obrót ogółem	321,800,000 fr.	1,000,000,000 fr.
Obrót M. D. G.	13,720,489 fr.	78,616,184 fr.

Jest to dość szybki postęp, zwłaszcza jeśli uwzględnimy, że w 1920 roku do hurtowni francuskiej (M. D. G.) należało 1,435 stowarzyszeń, a roczny jej obrót wyniósł 152,008,914 franków.

Kooperacja pragnie wchłonąć wszystkie wydatki członków, dając wzamian realne korzyści. Zobaczmy, jak się ta sprawa przedstawia w Anglii.

Liczby, poniżej przytoczone, są wzięte w przybliżeniu, gdyż statystyka, na której oparliśmy się, nie podaje rocz-

¹⁾ *The People's Year Book 1921*. Str. 340.
Annuaire de la Cooperation 1920. Str. 41.

nych kosztów utrzymania rodziny, lecz uwzględnia tylko niektóre miesiące¹⁾).

R o k	1914	1915	1916	1917	1918	1919
	f. szt.	f. szt.	f. szt.	f. szt.	f. szt.	f. szt.
Koszty utrzymania rodziny robotniczej	70	90	105	127	140	146
Sprzedaż na 1 członka kooperatywy	28,80	31,41	34,57	37,51	40,34	48,15
Stosunek zakupów w koop. do koszt. utrzymania .	41%	35%	33%	30%	29%	33%

Liczby te rzucają ciekawe światło na wielką lojalność członków względem swej organizacji. Wymagają jednak pewnych objaśnień. Tak więc nie można brać bezwzględnie stosunku zakupów w kooperatywie do kosztów utrzymania rodziny. Jakkolwiek niewątpliwie płace oscylują dokoła kosztów utrzymania, jednak w wielu wypadkach bywają wyższe, w innych zaś, zwłaszcza jeśli chodzi o wynagrodzenie robotników bezzennych, niższe. Kooperacja wszakże grupuje przeważnie nie samotne jednostki, a rodziny, które prowadzą własne gospodarstwo.

Trzeci wiersz w powyższej tabelce ma za zadanie jedynie w przybliżeniu wykazać, że wobec wzrastającej drożyzny stosunkowa suma zakupów członka w kooperatywie nie wzrasta, jakby się to na pierwszy rzut oka wydawało, lecz przeciwnie maleje. Zjawisko to można łatwo wytłumaczyć. Przedewszystkiem należy podkreślić fakt, że dobrze usytuowany przed wojną robotnik angielski nie miał powodu do nadmiernego ścieśniania swych potrzeb, że nabywał przedmioty, bez których łatwo mógł się obejść. Ze wzrostem jednak drożyzny zaczyna się ograniczać, dążąc przedewszystkiem do zaspokojenia potrzeb naturalnych.

¹⁾ *The People's Year Book 1921*. Str. 22, 49.
The Fiftieth Annual Co-operative Congress 1918. Str. 274.

Ale i w tej dziedzinie następuje stopniowa redukcja. Szereg pozycji, stojących dotychczas na jednem z pierwszych miejsc budżetu robotniczego, ulega uszczupleniu lub zgoła skreśleniu. Z drugiej zaś strony płace nie podążają za wzrostem drożyzny. Stąd czynnik oszczędności występuje coraz silniej, każe liczyć się z każdym wydatkiem.

Dla uniknięcia skomplikowanego rachunku uwzględniliśmy koszty utrzymania rodziny w miejscowościach jednej kategorii, w miastach ponad 50,000 ludności. Są to ośrodki najdroższe, lecz w nich przeważnie koncentruje się ludność robotnicza, która tworzy rdzeń kooperacji spożywczej. Jeżeli, abstrahując od nienormalnych warunków wojennych, uwzględnimy rok 1914, to okaże się, że niemal połowę swych potrzeb zaspakaja robotnik angielski w organizacji współdzielczej. Rok 1919 wskazuje, jak szybko wraz z przechodzeniem do normalnych stosunków zwiększa się suma zakupów członka.

Stowarzyszenia, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, zachęcają członków do pozostawiania należnej im dywidendy w kooperatywie na oprocentowanie. Tą drogą udało się asocjacjiom angielskim zebrać poważne kapitały. Widzimy to już z zestawienia paru liczb¹⁾.

R o k	1914	1915	1916	1917
	f. szt.	f. szt.	f. szt.	f. szt.
Kapitał udziałowy . .	39,573,049	43,141,970	47,153,203	48,574,049
Kap. udz. na 1 członka	12,96	13,21	13,39	12,82

Zarówno ogólna suma kapitału udziałowego, jak i część, przypadająca na poszczególnego członka, zdradza tendencje zwykłe nawet w ciężkich warunkach okresu wojennego. Jest to wielkim triumfem systemu, przyjętego

¹⁾ *The Fiftieth Annual Co-operative Congress 1918*. Str. 271, 678.

w Anglii, który zachęca stowarzyszonych do pozostawiania dywidendy od zakupów w organizacji i staje się przez to niejako automatyczną kasą oszczędności. Wpływa to z jednej strony na pomyślny rozwój ruchu współdzielczego, z drugiej zaś na ekonomiczne wzmocnienie członków. Stosunkowa niżka kapitału udziałowego, jaką notujemy w 1917 r., jest zjawiskiem zupełnie zrozumiałem i bynajmniej nie może świadczyć ujemnie o kooperacji angielskiej.

Ale i hurtownia angielska wchłania w siebie poważną sumę kapitału udziałowego. Opiera się jednak głównie na udzielanych przez stowarzyszenia pożyczkach. Zestawienia poniższe odnoszą się do trzech hurtowni: angielskiej, szkockiej i irlandzkiej¹⁾.

Rok	Kapitał udziałowy	Kapitał pożyczony	Obrót bankowy E. C. W. S.
1914	2,607,969 f. szt.	7,823,218 f. szt.	186,458,817 f. szt.
1915	2,799,096 " "	8,335,360 " "	230,600,407 " "
1916	3,192,047 " "	8,547,399 " "	277,349,727 " "
1917	3,595,589 " "	7,682,741 " "	324,217,381 " "
1919	4,599,208 " "	16,890,001 " "	522,515,878 " "
1920	5,490,238 " "	19,115,456 " "	645,772,632 " "

Kapitał udziałowy wzrośnie niewątpliwie w najbliższej przyszłości niemal w dwójnasób wobec zapadłej w roku 1920 uchwały, iż stowarzyszenia winny wpłacać od członka przynajmniej 2,5 f. szt. zamiast, jak dotychczas, 1,5 funta, jeśli należą do hurtowni angielskiej, a 2 funty szterlingów zamiast 1 funta, jeśli należą do hurtowni szkockiej. Decyzja ta, jak również zachęcanie stowarzyszonych do lokowania oszczędności w organizacjach współdzielczych, zo-

¹⁾ *The Co-operative Congress. 1921*. Str. 21, 26
The Fiftieth Annual Co-operative Congress 1918. Str. 684.

stały wywołane dążnością do spotęgowania i tak już rozwiniętej własnej produkcji.

O wielkiej potędze i szybkim postępie ruchu współdzielczego w Anglii świadczy poniższa statystyka Unii Kooperacyjnej (*Co-operative Union*), jednoczącej wszystkie stowarzyszenia spożywcze oraz nieznaczną ilość zrzeszeń odmiennych¹⁾.

Rok	Ilość stowarzyszeń	Ilość członków	Kapitał udział. i pożycz.	Sprzedaż	Czysty zysk	Ilość pracowników	Place
			f. szt.	f. szt.	f. szt.		f. szt.
1913	1,508	3,011,390	54,919,381	130,035,894	14,260,414	144,154	8,491,448
1914	1,511	3,188,140	57,809,566	138,473,025	15,204,098	148,264	9,213,464
1915	1,497	3,310,524	62,230,430	165,034,195	17,003,956	155,379	9,928,926
1916	1,481	3,566,241	67,348,808	197,295,322	19,150,021	158,715	10,838,075
1917	1,478	3,875,376	69,355,148	224,913,795	18,194,600	162,503	12,086,853
1918	1,474	3,894,999	80,473,150	248,983,685	17,702,567	164,383	14,734,284
1919	1,467	4,182,019	98,801,231	324,781,079	21,809,563	187,535	20,962,169

¹⁾ *The People's Year Book 1921*, Str. 49.

Należy jednak podkreślić, że niektóre pozycje powtarzają się w tej statystyce, tak na przykład w rubryce sprzedaży figuruje zbyt kooperatyw spożywczych, jak i hurtowni, które przecież sprzedają towary poszczególnym stowarzyszeniom, a te dopiero swym członkom. W każdym razie wszakże kooperacja angielska rozwinęła się znakomicie, rokując jaknajlepsze nadzieje na przyszłość. A jeżeli w roku 1918-ym i 1917-ym czysty zysk wykazuje tendencję zniżkową, to wobec stale wzrastającego obrotu fakt ten nie tylko że nie przemawia na niekorzyść ruchu współdzielczego, lecz przeciwnie świadczy o rozumnym kierownictwie, które w celu przyścia z pomocą członkom obniżyło ceny towarów, rezygnując z nadmiernej dywidendy. I wraz z powstrzymaniem w roku 1919-ym wzrastającej fali drożyzny czysty zysk stale się powiększa. Stanowi on przeszło 20 milionów funtów szterlingów, co na jednego członka wynosi około pięciu funtów. Jest to poważna oszczędność w budżecie robotniczym, osiągnięta bez żadnych ofiar ze strony spożywców, oszczędność, wyrwana z rąk kupców i pośredników. A do tego dołączyć jeszcze należy dobry gatunek towarów oraz uczciwą wagę.

Co do organizacji wewnętrznej hurtowni angielskiej, to jest ona oparta na zasadach demokratycznych. Pierwotnie każde stowarzyszenie wysyłało po jednym delegacie na 500 członków, później jednak zmieniono to w ten sposób, iż kooperatywa rozporządza jednym głosem z tytułu swego członkostwa, jednym głosem na 10,000 funtów szt. obrotu z hurtownią, oraz głosem dodatkowym na każdą sumę 20,000 funtów obrotu. Zjazd delegatów stanowi ciało kontrolujące, które ingeruje w sprawy wewnętrzne hurtowni. Nowy przepis ma na celu zwiększyć lojalność członków, pobudzić ich do znaczniejszych zakupów, uszczuplając jednocześnie wpływ stowarzyszeń licznych, lecz słabo zapopatrzających się w hurtowni.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad położeniem angielskiej kooperacji spożywczej dlatego, iż Anglja jest krajem,

gdzie ruch ten rozwinął się najsilniej, unikając w swej ewolucji gwałtownych kryzysów i przełomów. Znajomość zaś stanu obecnego oraz najcharakterystyczniejszych znamion ruchu współdzielczego jest niezbędnym warunkiem wyciągnięcia trafnych wniosków na przyszłość.

Dążność opanowania przemysłu cechuje drugie stadium rozwoju kooperacji spożywczej. Już pionierzy rochdalscy uwzględnili to w swoim programie, jednak myśl ich musiała długo czekać na częściową chociaż realizację. Uległa zresztą zasadniczej przemianie. Nie chodzi bowiem teraz kooperacji spożywczej o rozwijanie własnej wytwórczości dlatego, by dać zajęcie swym członkom, co było myślą przewodnią pionierów, nie pragnie powoływać do życia autonomicznych kolonij, ale usiłuje przez zakładanie przedsiębiorstw przemysłowych zaspakajać własną produkcją potrzeby członków.

Na tle organizacji wytwórczości ścierają się w tonie ruchu współdzielczego dwa kierunki: federalistyczny i indywidualistyczny. Pierwszy, który znajduje oparcie w potężnej hurtowni angielskiej w Manchesterze, powszechnie niemal panuje i dąży do zakładania warsztatów przez kooperatywy spożywcze, do silnego uzależnienia produkcji od konsumpcji. Drugi, znajdujący swych rzeczników w Szkocji, zdobył obywatelstwo w hurtowni w Glasgowie. Dopuszcza on współwłasność i współrzędy pracowników przedsiębiorstwa, przyznając im udział w zyskach.

Jakież jest teoretyczne uzasadnienie tych dwóch systemów? Federaliści, wychodząc z założenia, że nadwyżka, powstała z pomyślnych operacji handlowych, należy do ogółu spożywców, że nie jest właściwie zyskiem, odrzucają w swych przedsiębiorstwach zasadę udziału w zyskach, twierdzą, że kooperacja spożywcza, mająca na celu interes konsumentów, nie powinna zmniejszać ich korzyści przez nadmierne podwyższanie płac, usiłują silnie podporządkować produkcję spożyciu. Niektóre zaś stowarzyszenia, trzymające się systemu manchesterskiego, idą tak daleko, że

nie pozwalają swym pracownikom stać się członkami organizacji. Pragną bowiem usunąć nawet pozór obawy, by wytwórcy nie zmajoryzowali choćby chwilowo ogólnego zebrania i nie przeprowadzili uchwał ze szkodą dla konsumentów. Jest to jednak stanowisko najzupełniej błędne, gdyż staje w jaskrawej sprzeczności z naczelnymi hasłami kooperacji spożywczej, która jest organizacją otwartą, dostępną dla wszystkich. Udział pracowników w ogólnym zebraniu jest bardzo wskazany. Wprowadza się bowiem do dyskusji czynnik rzeczowy, umożliwia naprawienie wad, które dla osób, nie zatrudnionych w przedsiębiorstwie, są zgoła obce, bądź znane tylko powierzchownie. Obawa przed opanowaniem ogólnego zebrania przez pracowników może być łatwo usunięta na innej drodze. Wystarczy wstawić do statutu punkt, który określa skład liczebny *quorum*. Konsument zachowa w ten sposób dla siebie należną mu rolę kierowniczą. To też liczne stowarzyszenia wręcz zachęcają swych pracowników do stania się członkami, ułatwiając im nabywanie udziałów.

Zasadnicza różnica między systemem manchesterskim a glasgowskim polega na tem, że federaliści w przeciwieństwie do indywidualistów odrzucają zasadę udziału w zyskach oraz pragną, by zakłady wytwórcze były wyłączną własnością kooperacji spożywczej. Indywidualiści natomiast sprzyjają stowarzyszeniom producentów, zastrzegając sobie jednak wpływy. Kapitał takiego przedsiębiorstwa pochodzi częściowo z kooperatywy spożywczej, częściowo z udziałów członków—pracowników. Wadą systemu glasgowskiego jest to, iż zbyt silnie podkreśla stanowisko wytwórcy, tak, iż może powstać pytanie, kto właściwie rządzi: producent czy konsument? To też większość stowarzyszeń odrzuca system, przyjęty przez hurtownię szkocką, opierając się na przesłankach manchesterskich.

Jakież wypadnie zająć stanowisko wobec zasady udziału w zyskach w przedsiębiorstwach kooperacji spożywczej. Należy przede wszystkim podkreślić, że wprowa-

dzenie tej metody zależy w znacznym stopniu od warunków czasu i miejsca, od wewnętrznego ustroju przemysłu, od umysłowego i kulturalnego poziomu pracowników. Przy sprzyjających okolicznościach zasada udziału w zyskach może się okazać bardzo korzystną dla stron obu: zarówno dla pracodawców, jak i robotników. Wybitnego przykładu dostarcza nam hurtownia szkocka. Lecz w związku z tem występuje zagadnienie, czy pracownicy nie powinni również ponosić części ryzyka, czy nie należy uzupełnić udziału w zyskach udziałem w stratach. Takie rozwiązanie pogorszyłoby jedynie położenie robotnika wobec perjodycznie powtarzających się kryzysów. Nie jest ono również słuszne, gdyż, jak podnosi Gide¹⁾, akcjonariusz bierze dywidendę w dobrym roku, w złym zaś wprawdzie jej nie otrzymuje, ale i nic nie płaci. Zresztą liczne spółki nagromadzają rezerwy w latach pomyślnych operacji, by wypłacać z nich udziałowcom w okresach zastoju.

System udziału w zyskach nie zadawała ani pracodawców ani pracowników. Robotnicy socjalistyczni uważają, że należy im się cały produkt, a nie jedynie część jego, robotnicy bezpartyjni obawiają się wyciskania z nich dodatkowej pracy. Wobec silnego sprzeciwu, z jakim spotyka się system udziału w zyskach zarówno ze strony pracodawców, jak i pracowników wobec licznych stron ujemnych i dodatnich, stosowanie go w przedsiębiorstwach kooperacji spożywczej jest momentem drugorzędym. W pewnych wypadkach może on przynieść obopólne korzyści, w innych spowodować straty.

Charakterystyczny jest fakt, że gdy pod wpływem Jaurès'a założyły organizacje socjalistyczne w roku 1896 hutę szklaną w Albi, nie wprowadziły zasady udziału w zyskach, a wpływ robotników na kierownictwo zredukowały do minimum, dając im prawo do wyboru trzech reprezentantów na dziewięciu członków dyrekcji.

¹⁾ Charles Gide *Des Institutions en vue de la Transformation ou de l'Abolition du Salarial*. Paris 1920. Str. 37.

Instytucje współdzielcze zajmują zresztą specjalne stanowisko. Nie są one bowiem tym egoistycznym pracodawcą, który wyzyskuje pracowników, ale, rekrutując swych członków z pośród szerokich warstw robotniczych, starają się zapewnić słuszne wynagrodzenie pracy. A jeśli z obozu socjalistycznego podnoszą się głosy, że kooperacja spożywcza ciągnie zyski z pracy, zatrudnionych przez siebie, robotników, to przykład huty szklanej w Albi wskazuje, że to samo zachodzi w organizacji przemysłu przez socjalistów. Nadwyżka, osiągnięta z działalności wytwórczej, nie idzie przy systemie współdzielczym do kieszeni akcjonariuszy, lecz część jej przeznaczają na dzieła użyteczności publicznej, część zaś ulega podziałowi między członków. Korzystają więc z niej, jako spożywcy, również członkowie, pracujący w warsztatach stowarzyszenia.

Kooperacja spożywcza dokłada wszelkich starań, by polepszyć stanowisko pracowników. Ona pierwsza zastosowała w swych przedsiębiorstwach umowy kolektywne w rozumieniu tego, że należy złagodzić nierówności współkontrahentów przez wzmocnienie strony słabszej, ona zredukowała dzień pracy do 48-miu godzin tygodniowo. Dba nie tylko o interes spożywcy, lecz podkreśla również silnie słuszne żądania wytwórców. Każdy pracownik, zatrudniony dłużej niż 12 miesięcy, ma prawo do tygodniowego płatnego urlopu. Stąd stosunki ze związkami zawodowymi układają się naogół pomyślnie. Jednak w krajach, gdzie organizacje robotnicze nie stanęły jeszcze na wysokości swego zadania, dochodzi czasem do konfliktów. Źródło ich tkwi w nieuzasadnionych pretensjach syndykatów, które stawiają cięższe warunki stowarzyszeniom spożywczym, niż przedsiębiorstwom prywatnym. Zjawisko to występuje zwłaszcza we Francji. Kooperacja przeciwstawia się owym tendencjom związków zawodowych, gdyż uwzględnienie ich pociągnęłoby za sobą upadek organizacji, która nie mogłaby wytrzymać konkurencji. W granicach jednak mo-

żliwości, bez narażenia własnego bytu, polepsza dobrowolnie warunki pracowników.

Dążność do uzależnienia produkcji od konsumpcji znajduje uzasadnienie w dziełach długiego szeregu najznakomitszych ekonomistów, którzy, jak Bastiat, twierdzą, iż „trzeba nauczyć się patrzeć na wszystko z punktu widzenia spożywcy”. Spożycie bowiem jest ostatecznym celem każdej czynności gospodarczej, a interes konsumenta pokrywa się z interesem ogółu. Spożywca wreszcie, płacąc za towary, decyduje o wartości, która bez jego udziału spadłaby do zera. Upada więc koncepcja Marksa, iż praca tworzy wartość.

Według socjalistów społeczeństwo winno być zorganizowane po myśli pracowników. Jest to jedna z zasadniczych różnic, jakie istnieją między systemem współdzielczym, a socjalistycznym. Reforma społeczeństwa wyjść winna od konsumentów, którzy reprezentują ogół, a nie od producentów, których interesy zawodowe przeciwstawiają się dążnościom całości. I gdybyśmy przypuścili, że współdzielczość w produkcji stanie się jedyną formą wytwórczości, to ogół nie odniósłby z tego żadnych korzyści. Kryzysy, nadprodukcja, bezrobocia byłyby równie silne, jak w ustroju indywidualistycznym.

Nie można się wprawdzie przychylić do optymistycznych wniosków tych¹⁾, którzy w organizacji przemysłu przez kooperację spożywczą widzą całkowite uniknięcie niebezpieczeństw, zagrażających społeczeństwu przez kryzysy ekonomiczne i nadprodukcję. Jednak nie należy odmówić twierdzeniom tym znacznej dozy słuszności. Stowarzyszenia bowiem wytwarzają nie na szeroki rynek, a dla zaspokojenia potrzeb swych członków, które, jakkolwiek elastyczne, dadzą się wszakże z pewnem przybliżeniem obliczyć.

¹⁾ Joseph Cernesson *Les Sociétés Coopératives Anglaises*. Paris 1905. Str. 84.

W związku z usiłowaniami rozwinięcia własnej produkcji zmienia się stosunek do wolnych asocjacji wytwórców, które swe istnienie zawdzięczały w znacznym stopniu oparciu o stowarzyszenia spożywcze. Przywódcy ruchu współdzielczego nie chcą już dłużej podtrzymywać sztucznie kooperatyw producentów, ale dążą do zakładania własnych przedsiębiorstw, bądź do ścisłego podporządkowania sobie istniejących zrzeszeń wytwórców. Przed zrzeszeniami temi, pozbawionymi dostatecznych kapitałów oraz stałego rynku zbytu staje dylemat: zachować swój ustrój autonomiczny, osłabiony neutralnem lub zgoła nieprzyjaznym stanowiskiem kooperacji spożywczej lub pozwolić się przez nią wchłonać. W licznych wypadkach wybierają drugie rozwiązanie.

Możemy więc zaobserwować dwa okresy. W pierwszym stowarzyszenia wytwórcze zawdzięczają w znacznej mierze swą egzystencję i rozwój oparciu o kooperatywy spożywcze, w drugim kooperatywy spożywcze zakładają własne fabryki, osłabiając lub wręcz wywołując upadek asocjacji producentów. Ta naturalna ewolucja jest zupełnie usprawiedliwiona zarówno pod względem teoretycznym, jak i praktycznym. Z punktu widzenia teoretycznego produkcja musi być uzależniona od konsumpcji. Tymczasem wolne zrzeszenia wytwórców, nawet oparte o kooperatywy spożywcze, mogłyby wywierać faktycznie zbyt silny wpływ, wysuwając na plan pierwszy swoje zawodowe interesy. Zaś z punktu widzenia praktycznego własne przedsiębiorstwa stanowią o wiele silniejszą podstawę. Zarząd nimi jest znacznie łatwiejszy i mniej skomplikowany, kierownictwo może szybko rozszerzać lub zwęzać produkcję. Nie można więc przyjąć rozumowania znakomitego teoretyka współdzielczości, Gide'a, który pragnie, by kooperatywy wytwórcze rozwijały się obok spożywczych i aby następnie te dwie organizacje uległy połączeniu. Twierdzi dalej, iż tak, jak stowarzyszenia konsumentów mogą otwierać własne warsztaty, stowarzyszenia producentów mogą otwierać sklepy

i dawać zysk kupującemu¹⁾. Jednak w tym wypadku nie chodziłoby o uwzględnienie interesów nabywców lecz o przyciągnięcie ich w analogiczny sposób do tego, jaki stosują prywatne przedsiębiorstwa, udzielając rabatu. Zysk grona wytwórców pozostałby tutaj czynnikiem najważniejszym.

Szermierze współdzielczości, malując obraz przyszłego społeczeństwa, zorganizowanego w myśl tych idei, które propagują, stawiają na naczelnym miejscu opanowanie całej produkcji przez kooperację spożywców. Nie chodzi tu już o zawładnięcie pewną gałęzią wytwórczości, lecz o objęcie całokształtu życia gospodarczego. Robią jednak nieznaczne wyjątki od tej zasady, kiedy uznają kompetencję państwa względnie gmin w tych dziedzinach, które nie dadzą się zorganizować według systemu współdzielczego. Wypadnie więc z kolei rozpatrzyć, czy twierdzenia te opierają się na realnych podstawach, czy mają szanse urzeczywistnienia.

W zakresie zaspokojenia najpierwszych potrzeb członków własna produkcja kooperacji spożywczej zajmuje w dobie obecnej miejsce bardzo poważne. Młyny angielskich organizacji współdzielczych miały przeszło 16 milionów korcy rocznie, pokrywając około dziesiątej części zapotrzebowania Wielkiej Brytanji²⁾. Wpływ, jaki posiadają na kształtowanie się ceny rynkowej, jest niezaprzeczony. Dowodem tego posłużyć może fakt złamania w roku 1889 kapitalistycznego trustu, który usiłował podnieść ceny mąki³⁾. Podobnie przedstawiają się sprawy i w innych dziedzinach produkcji artykułów pierwszej potrzeby. Tak więc hurtownia angielska wytwarza we własnych planta-

¹⁾ Charles Gide *Les Sociétés Coopératives de consommation*. Paris 1917. Str. 284, 285.

²⁾ Charles Gide *Les Sociétés Coopératives de consommation*. Paris 1917. Str. 42, 43.

³⁾ Beatrice Potter *The Co-operative Movement in Great Britain*. London 1904. Str. 199.

cjach, przede wszystkim na Cejlonie i w Południowych Indiach czwartą część herbaty, jaka znajduje się na rynkach angielskich¹⁾. Ilości wyprodukowanego mydła są również bardzo znaczne. Aby nie mnożyć zbytnio cyfr, podkreślimy jedynie, że własna wytwórczość kooperatyw spożywczych Wielkiej Brytanji jest ogromnie rozgałęziona i z każdym rokiem szybko wzrasta. Angielskie organizacje współdzielcze dostarczają nie tylko artykułów żywnościowych, ale również ubrania, butów, mebli, kapeluszy, wyrobów szklanych, maszyn do pisania, motorów oraz całego szeregu innych przedmiotów. Lista najważniejszych jedynie wytworów, wyprodukowanych w fabrykach hurtowni, dochodzi do stu²⁾.

Aby należycie ocenić te imponujące wyniki, jakie osiągnęła kooperacja angielska, należy dodać, że okres jej rozwoju jest stosunkowo bardzo krótki, że, łącząc jednostki niezamożne, z wielką trudnością mogła zebrać potrzebne kapitały. Jakkolwiek w dobie obecnej fundusze, którymi rozporządza, są znaczne, jednak wobec tendencji do zdobywania coraz to nowych gałęzi produkcji, stają się niewystarczającymi. I coraz silniej rozlegają się głosy przywódców ruchu współdzielczego, by kooperacja zwróciła z kolei baczną uwagę na warstwy zamożne i starała się je pozyskać. W ten sposób zrobi wielki krok naprzód w kierunku powszechności oraz wzmocni swe stanowisko ekonomiczne. Postulat ów nie jest pozbawiony w dzisiejszych warunkach szans realizacji. Jeśli dotychczas sfery zamożne patrzyły obojętnym okiem na stowarzyszenia spożywcze, to przyczyna była ta, iż wydatki na zaspokojenie najpierwszych potrzeb stanowiły przed wojną w budżecie t. zw. inteligencji pozycję znacznie słabszą, aniżeli dla ludności robotniczej. Jednak wraz z rozwojem własnej wytwórczości, z uwzględnieniem coraz liczniejszych po-

¹⁾ C. Mutschler *Cooperatives et Syndicats*. Paris 1912. Str. 45

²⁾ *The Growth of the C. W. S. 1864—1921*. Str. 22.

trzeb, ze sprężystem przystosowaniem się do techniki wielkich przedsiębiorstw prywatnych, pozyskanie jednostek zamoznych staje się znacznie łatwiejszem. Kooperacja angielska nie ogranicza się już jedynie do dostarczania najniezbędniejszych dla życia artykułów, lecz uwzględnia również przedmioty zbytku, jak naprzykład wyroby jubilerskie. Wprawdzie ta dziedzina jest dopiero w fazie niemowlęstwa, jednak należy pamiętać, że o produkcji stowarzyszeń decyduje zapotrzebowanie członków. Jeżeli więc rozwinie się ono wraz z pozyskaniem warstw zamożnych w określonym kierunku, to wskaże tem samem nowe dziedziny wytwórczości. A, jak zobaczymy dalej, napływ tych warstw jest w dobie obecnej bardzo silny.

Niektórzy autorowie podnoszą, iż przemysł metalurgiczny jest całkowicie niedostępny dla kooperacji spożywczej. Wymaga on bowiem wielkich kapitałów i szerokiego rynku zbytu. Istotnie, trudności opanowania tej gałęzi produkcji są bardzo znaczne. Jednak i tu notujemy postęp. Odpowiednie fabryki zrzeszeń współdzielczych pracują w Manchesterze, Newcastle, Londynie, Birminghamie oraz w całym szeregu innych miejscowości, dostarczając motorów, wag, maszyn do pisania i tym podobnych przedmiotów. Rozwój w tym kierunku jest pomyślny, zbyt w licznych sklepach kooperacyjnych i warsztatach zapewniony.

Ożywioną dyskusję w literaturze wywołała kwestja handlu eksportowego. Gide, Vandervelde ¹⁾, Potter ²⁾ utrzymują, iż tutaj organizacje współdzielcze muszą się zatrzymać. Jakież jednak może być teoretyczne uzasadnienie takiego sądu? Przecież handel eksportowy nie różni się zasadniczo od krajowego. Posiada wprawdzie pewne specyficzne znamiona, jednak nie są one dostatecznie istotne, by uzasadnić tak ścisłą klasyfikację. Zresztą współdziel-

¹⁾ Émile Vandervelde *La Coopération neutre et coopération socialiste*. Paris 1913. Str. 191, 201.

²⁾ Beatrice Potter *The Co-operative Movement in Great Britain*. London 1904. Str. 230.

czego nie ogranicza się do terytorjum jednego państwa, a w swym pochodzie ku wytkniętym celom pragnie ogarnąć całą ludzkość. Opanowana wszechludzkiemi ideałami usiłuje połączyć braci z za kordonów. Całą wymianę międzynarodową opiera na zasadach rochdalskich, udzielając dywidendy w stosunku do zakupów. Handel między kooperatywami różnych krajów jest dla tych organizacji bardzo korzystny. Można by przytoczyć analogiczne argumenty, które przemawiają za koniecznością stworzenia hurtowni współdzielczej w poszczególnych państwach. To też twierdzenie, że handel eksportowy nie da się zorganizować przez kooperację spożywczą, upada. Życie praktyczne potwierdza te wnioski. Już wyżej zaznaczyliśmy ożywiony obrót międzynarodowy kooperatyw, na który w dobie dzisiejszej zwrócili baczną uwagę realnie myślący sternicy naw państwowych.

Obok fałszowania artykułów pierwszej potrzeby oraz ich drożyzny niehigieniczne mieszkania stanowią wielką plagę ludności robotniczej. Stowarzyszenia spożywcze starają się i jej zaradzić. Budują więc własne gmachy, gdzie członkowie za tanią opłatą otrzymują dogodnie i obszerne lokale. Od kooperatyw spożywczych, stawiających domy mieszkalne, należy odróżnić inne organizacje współdzielcze o pokrewnych celach, mianowicie t. zw. *Building Societies*, które rozwijają się ogromnie szybko zwłaszcza w Anglii i w Ameryce. W dobie obecnego głodu mieszkaniowego odgrywają one rolę coraz poważniejszą. Ułatwiają budowanie gmachów, łącząc jednostki, którym fundusze nie pozwalają na samodzielna akcję. Gotowe już domy są własnością członków-udziałowców. Tymczasem kooperatywy spożywcze przeważnie postępują inaczej. Własność budynków zachowują dla siebie, a prawa użytkowania udzielają za niskim czynszem. Argumenty, jakie przytaczają na korzyść takiego systemu, dadzą się streścić w paru punktach. Przedewszystkiem chodzi o to, by robotnicy, stawszy się właścicielami, nie zaniedbywali higieny i nie wyzyskiwali

z kolei innych. Występuje dalej obawa spekulacji domami, którą, jak każdą spekulację, stowarzyszenia współdzielcze tak silnie piętnują. Wreszcie posiadanie nieruchomości przytwierdza robotnika do miejsca, utrudnia mu zmianę zamieszkania, co w pewnych wypadkach może się okazać niedogodnym. Momenty te zresztą nie są decydujące, jeśli chodzi o zobrazowanie działalności wytwórczej kooperacji spożywców.

Jakie stanowisko należy zająć obecnie wobec środków komunikacyjnych? Jeśli weźmiemy koleje, to wymagają one tak wielkich kapitałów, pociągają za sobą tyle trudności technicznych, że nie są dostępne dla systemu współdzielczego. Panuje co do tego zarówno w pismach teoretyków kooperacji, jak i w dziełach pokaźnej liczby ekonomistów zgoda, iż powinny być w posiadaniu państwa. Inaczej przedstawia się sprawa marynarki handlowej, którą można uruchomić znacznie mniejszym nakładem gotówki. Tak jak wielkie prywatne przedsiębiorstwa handlowe rozporządzają własną flotą na swój wyłączny użytek, również związek kooperatyw może ją posiadać. Cztery parowce i dziesięć mniejszych statków stanowią własność angielskiej hurtowni. A w związku z posiadaniem okrętów mogą się rozwinąć w przyszłości warsztaty ich naprawy względnie budowy.

Natomiast z samej istoty obce są organizacji współdzielczej zakłady użyteczności publicznej, jak gazownie, elektrownie, wodociągi i t. p. Instytucje te bowiem wprowadzają swym monopolistycznym charakterem pierwiastek przymusu, czynnik, zupełnie odrzucony przez kooperację. Dziedzinę tę należy pozostawić całkowicie kompetencji związków komunalnych.

W każdym bądź razie nie będzie zbyt optymistycznym twierdzeniem, iż całokształt życia gospodarczego nadaje się do unormowania w myśl zasad współdzielczych. Dążenie do stopniowego usunięcia prywatnych przedsiębiorców i kupców nie jest pozbawione szans realizacji.

Wszystko teraz zależy od praktycznego wcielenia idei w życie, a obecny stan kooperacji, zwłaszcza jeżeli uwzględnimy kraj pod tym względem typowy, Anglię, rokuje jaknajlepsze nadzieje. Te zaś nieliczne stosunkowo dziedziny, które są dla systemu współdzielczego bądź zgoła niedostępne, bądź do opanowania trudne, mogą być zorganizowane przez państwo, względnie gminy.

Dla zobrazowania stanu produkcji stowarzyszeń współdzielczych uwzględnimy parę liczb, odnoszących się do stosunków angielskich ¹⁾.

Rok	Produkcja kooperatyw	Produkcja hurtowni	Ogólna produkcja
1913	14,550,246 f. szt.	11,211,882 f. szt.	29,768,623 f. szt.
1914	15,551,185 „	12,608,101 „	32,264,944 „
1915	19,123,388 „	17,350,906 „	40,687,712 „
1916	22,592,512 „	21,742,062 „	48,932,803 „
1917	25,062,446 „	25,220,294 „	55,786,431 „

Ostatnia rubryka obejmuje obok produkcji kooperatyw spożywczych i hurtowni również produkcję stowarzyszeń wytwórców oraz innych pomniejszych. W ten sposób własna produkcja pokrywa około 40% zapotrzebowania sklepów współdzielczych. Liczba robotników, zatrudnionych w warsztatach wytwórczych, wynosi w 1918 roku 57,165, kwota płacy osiąga sumę 5,539,454 f. szt.

Dążność rozwinięcia własnej produkcji spotykamy we wszystkich krajach, gdzie kooperacja zapaściła głęboko korzenie. Niemcy późno recypowały wzory rochdaleckie, jednak spotkały się one w tym kraju z nader życzliwym przyjęciem. Stosunek własnej produkcji stowarzyszeń spożywczych tego kraju do zbytu wynosił w 1911 roku 15%,

¹⁾ *The Co-operative Congress 1921. Str. 17.*

a w 1917—23%. Wartość wytworów wzrosła odpowiednio z 69,144,000 marek na 172,428,000 marek¹⁾).

To też nic dziwnego, że prywatni przedsiębiorcy patrzą z niepokojem na wzrastającą potęgę organizacyj współdzielczych, które usiłują pozbawić ich źródeł dochodu. I w wielu wypadkach występują do otwartej walki z kooperacją spóżywców łącząc się w trusty lub kartele. Można by pozornie przypuszczać, że zwycięstwo jest przesądzone na korzyść tych, którzy posiadają oparcie w silnych kapitałach, którzy nie przebijają w środkach walki. Jednak rzeczywistość wykazuje dość często zjawisko przeciwne. Już wyżej notowaliśmy fakt złamania w roku 1889 przez angielskie organizacje współdzielcze trustu właścicieli młynów. Przykładów takich można przytoczyć więcej. Tak więc w roku 1906 ulega rozwiązaniu trust angielskich fabrykantów mydła wskutek walki, jaką z nim podjęła hurtownia współdzielcza w Manchesterze. Na zebraniu w Glasgowie w 1896 roku uchwalili rzeźnicy bojkot tych składów, które zaopatrują stowarzyszenia spóżywcze. I gdy, realizując tę uchwałę, targ bydła w Glasgowie odmówił w roku 1897 prawa wstępu organizacjom współdzielczym, sprowadziły one mięso z Kanady i Stanów Zjednoczonych. Taki obrót sprawy zagroził szkockim rolnikom niżką cen i skłonił ich do wywarcia presji na rzeźników, by odstąpili od powyższych uchwał. I tu więc przedsiębiorcy prywatni przegrali. Podobnie wskutek wrogiego stanowiska kartelu szwajcarskich fabrykantów obuwia stowarzyszenia spóżywcze połączyły się i rozpoczęły własną produkcję, uniezależniając się od przedsiębiorców prywatnych.

Znamienne jest, że ruch kooperacyjny nietylko nie poniósł strat wskutek bojkotu, lecz przeciwnie konsoliduje i wzmacnia swe siły. W obliczu wspólnego niebezpieczeństwa nawiązują się silniejsze więzy solidarności między członkami. Dość powiedzieć, że bojkot przyczynił się do powstania angielskiej i szkockiej hurtowni. Słusznie

¹⁾ *Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich*. 1919. Str. 297.

podnosi Mutschler, że decydująca bitwa w przyszłości rozegra się między trustem kapitalistów i spóżywców¹⁾. Wyniki jej trudno przewidzieć, jednak przykłady, wzięte z życia, skłaniają raczej ku optymizmowi, aniżeli pesymizmowi.

W trzecim stadjum rozwoju kooperacja konsumentów nie ogranicza się już jedynie do działalności handlowej i przemysłowej, lecz usiłuje zorganizować w myśl swych haseł również rolnictwo. Jest to logicznem następstwem podstawowych przesłanek systemu współdzielczego. Usunięcie bowiem pośredników byłoby tylko częściowe, gdyby pozostawiono w ich rękach całą ogromną gałęź życia gospodarczego. Chodzi więc przywódcom ruchu o sięgnięcie do podstaw, o zaopatrywanie swych fabryk własnym surowcem, jak skóra, len, bawełna i t. p. Należy jednak nadmienić, iż parcie w tym kierunku datuje się od niedawna i że niemal wyłącznie przejawia się ono w Anglii. Jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe, gdyż rozszerzenie działalności na nową, nietkniętą jeszcze dziedzinę wymaga bardzo silnych podstaw. A przedewszystkiem stosunki angielskie temu postulatowi odpowiadają.

Jak już wyżej zaznaczyliśmy, kooperacja angielska rzuca na rynek krajowy znaczne ilości herbaty, która pokrywa czwartą część miejscowego zapotrzebowania. Jest ona wyprodukowana we własnych plantacjach zamorskich, zwłaszcza na Cejlonie i w Południowych Indiach. Obszar, zajęty pod uprawę, wynosi 46,389 akrów²⁾. Ta dziedzina wytwórczości rolnej rozwija się bardzo pomyślnie w ramach systemu współdzielczego, odpowiadając wszelkim wymogom kalkulacji handlowej. Administracja stoi na wysokości swego zadania. Produkcja innych płodów rolnych nie została jeszcze w tym stopniu opanowana. Angielska hurtownia posiada na terytorjum Wielkiej Brytanji 33,737 akrów ziemi, nie licząc znacznej ilości gruntów wydzierżawionych. Nie stanowi to oczywiście ilości znacznej,

¹⁾ C. Mutschler *Cooperatives et Syndicats*. Paris 1912. Str. 41.

²⁾ *The Growth of the C. W. S.* 1864—1821. Str. 27.

zwłaszcza jeśli uwzględnimy, że obszary te nie służą wytwarzaniu jednego tylko produktu, ale całego ich szeregu, jak zboże, budulec, mięso, skóra i t. p. Przed paroma laty wystąpiono z projektem nabycia w Kanadzie miliona akrów ziemi pod uprawę pszenicy, jednak nie zrealizowano tego dotychczas. Próby zorganizowania produkcji rolnej przez kooperację spożywczą nie dały jeszcze zbyt pomyślnych rezultatów. W wielu wypadkach spotykamy się z deficytem, w innych z niewielką słosunkowo nadwyżką. Nie odnosi to się wszakże zupełnie do posiadłości zamorskich, które znakomicie prosperują, dając poważne dochody. Źródło więc niepowodzeń w poszczególnych fermach tkwi raczej w wadliwej administracji, aniżeli w samej zasadzie rozciągnięcia działalności stowarzyszeń spożywczych na rolnictwo. Na usprawiedliwienie należy jeszcze przypomnieć fakt, iż okres przejścia do produkcji rolnej jest bardzo krótki. Chwilowe niepowodzenia nie decydują o braku żywotności problemu, na co posiadamy liczne dowody. Tak więc, jeśli weźmiemy przykład z historii ruchu współdzielczego, założona przez pionierów rochdalskich w roku 1853 hurtownia bardzo słabo się rozwijała i w pięć lat później upadła, gdy tymczasem współdzielcza hurtownia w Manchesterze, założona w 1864 roku, coraz silniejsze zdobywa sobie stanowisko. Podobnie ruch kooperacyjny na ziemiach polskich przed rokiem 1905-ym zdawał się nie zapowiadać żadnego postępu; mnóstwo stowarzyszeń upadało, inne z trudnością utrzymywały się na powierzchni. Jednak po roku 1906 sprawy przybrały obrót całkiem odmienny.

Już te przykłady wskazują, że nie należy zbyt sceptycznie zapatrywać się na pewne niepowodzenia, jakich doznał w poszczególnych wypadkach ruch współdzielczy w dążeniu do opanowania rolnictwa. W licznych wypadkach produkcja rolna, zorganizowana przez stowarzyszenia konsumentów, nic nie pozostawia do życzenia. Znakomitego dowodu dostarczają nam plantacje herbaty.

Jakież więc jest położenie i zadania kooperacji spozywczej? Reasumując nasze badania, możemy podkreślić jej ogromne znaczenie, jako czynnika ekonomicznego. Potęguje bowiem dobrobyt szerokich mas konsumentów, zachowując dla nich ową nadwyżkę, która w systemie indywidualistycznym płynie do kieszeni pośredników i kupców, urzeczywistnia bardziej równomierny podział dóbr. W konsekwencji prowadzi do zmniejszenia wielkich fortun przez odjęcie źródeł, które je zasilają. Jest to zjawisko tem bardziej pożądane, iż przychodzi nie drogą gwałtownych przewrotów lub krwawych rewolucyj, które wstrząsają całym organizmem gospodarczym i społecznym, ale drogą stopniowej ewolucji. I gdybyśmy przypuścili, co zresztą bynajmniej nie leży w granicach niemożliwości, że całość życia ekonomicznego zostanie zorganizowany według zasad współdzielczych, to czyż możnaby było sobie wyobrazić owo nagłe powstawanie olbrzymich fortun, opartych na krzywdzie i wyzysku, czego jesteśmy świadkami zwłaszcza w dobie obecnej? Kapitał w ruchu kooperacyjnym odgrywa rolę drugorzędną; na plan pierwszy wysuwa się czynnik osobowy. Największe nawet fundusze, skoncentrowane w sklepach współdzielczych, nie przyniosłyby żadnych zysków, gdyby nie frekwencja członków — nabywców. To też stowarzyszenia spozywcze kładą ogromny nacisk na powiększenie stanu osobowego, dążą do zgrupowania całej ludności. Koszty prowadzenia przedsiębiorstwa według systemu współdzielczego są niższe, aniżeli w analogicznej organizacji prywatnej. Unika się bowiem nieproduktywnych wydatków na kosztowną reklamę i licznych pośredników, a stała klientela ułatwia kalkulacje handlowe.

W okresach wzrastającej drożyzny kooperacja spozywczą, pragnąc nieść pomoc swym członkom, sprzedaje towary taniej, niż kupcy prywatni. Przy powrotnej zaś fali pierwsza obniża ceny mimo strat, jakie w ten sposób ponosi. Jednak w normalnych warunkach różnica między

ceną na rynku a w kooperatywie jest nieusprawiedliwiona, gdyż prowadzi do nadużyć. Członkowie bowiem zaopatrują się w stowarzyszeniu w tanie towary, które następnie sprzedają pośrednikom.

Kooperacja spożywcza wciela w życie ze znakomitym wynikiem podstawowe zasady nauki ekonomji, przyznaje kapitałowi znaczenie drugorzędne, podporządkowując konsumpcji produkcję. Zdawać się powinno, że organizacja, która popiera dobrobyt obywateli, która usiłuje przywrócić harmonję w stosunkach gospodarczych i socjalnych, winna być otoczoną opieką państwa. Tymczasem rządy pod wpływem prywatnych przedsiębiorców usiłują narzucić szereg ograniczeń. Tak więc prawo francuskie z 19 kwietnia 1905 r. poddaje kooperatywy patentowi, choćby one sprzedawały jedynie własnym członkom. Jest to stanowisko zupełnie nieuzasadnione, gdyż stowarzyszeniom nie chodzi przecież o sprzedaż z zyskiem dla siebie, ale o rozdział nabytych za wspólne pieniądze towarów. Co innego, gdy dostęp do sklepów współdzielczych mają również jednostki poza stowarzyszeniem stojące. Jakkolwiek zapaleni kooperatyści twierdzą, że i w takim wypadku organizacja winna nie płacić podatków, ponieważ nieczłonkowie otrzymują zazwyczaj również pewną dywidendę, równą przeważnie, jak na przykład w Anglii, połowie dywidendy, przypadającej na członka, to jednak takie tendencje idą już za daleko. Kooperatywa, która sprzedaje szerokiej publiczności zbliża się do przedsiębiorstwa prywatnego i powinna ponosić ciężary publiczne. Fakt, iż zyski z operacji z nieczłonkami nie ulegają podziałowi, a idą na wzmocnienie funduszu społecznego, jest złagodzeniem jedynie, ale nie obaleniem zarzutów.

W krajach o rozwiniętych organizacjach współdzielczych stowarzyszenia spożywcze silnie zwalczają zasadę sprzedaży nieczłonkom. W Anglii tylko nieliczne asocjacje dopuszczają do swych sklepów szeroką publiczność. Nie należy wszakże przypuszczać, że odgrywają tu rolę ten-

dencje ekskluzywne. Jest to jedynie logicznym wynikiem przesłanek idei współdzielczej. Zresztą każdy chętny bez względu na stan majątkowy może się stać członkiem stowarzyszenia. Ułatwienia w tym kierunku są bardzo wielkie.

Znamienny jest fakt, że gdy po przewrocie w Austrii kanclerzem został dr. Renner, który był prezydentem Centralnej Unji Austriackich Kooperatyw Spożywczych, gdy rząd odnosił się bardzo przychylnie do organizacyj współdzielczych, nałożono podatek od zysków na te stowarzyszenia, które sprzedawały nieczłonkom¹⁾.

Walka kupców przeciw stowarzyszeniom spożywczym odbija się na stanowisku rządów, które, opierając się na t. zw. stanie średnim, nieprzychylnem okiem patrzą na ruch współdzielczy. W Niemczech rozwija się t. zw. *Mittelstandsbewegung*, którego zwolennicy, przeważnie drobni kupcy, wywierają presję na rząd i ciała prawodawcze w celu skłonienia ich do zajęcia wrogiego stanowiska względem kooperacji. Żądają, by pracownicy państwowi i komunalni nie mogli być członkami stowarzyszeń spożywczych, by nałożono na organizacje współdzielcze wysokie podatki²⁾. Podobnie na Węgrzech był projekt w roku 1909 obarczenia większymi ciężarami publicznymi kooperatyw, aniżeli prywatnych kupców. Sprzeciw węgierskiej hurtowni *Hangya*, usunął grożące niebezpieczeństwo³⁾.

I dopiero w okresie wojennym wobec wielkich trudności aprowizacyjnych oraz spotęgowanego znaczenia tego problemu stanowisko rządów ulega zmianie. Wraz z ograniczeniami wolnego handlu stowarzyszenia spożywcze otrzymują od państwa pewien kontyngent, który, aczkolwiek niewystarczający, stanowi z jednej strony podstawę dla operacji handlowych, z drugiej zaś wskazuje na zwrot,

¹⁾ *The People's Year Book 1921*. Str. 162.

²⁾ Dr. Hermann Ortloff *Die Mittelstandsbewegung und Konsumvereine*. Leipzig 1908.

³⁾ „*Hangya*” (Ant) *Co-operative Wholesale Society of the alliance of the hungarian farmers*. 1898—1920. Budapest 1920. Str. 24.

jaki w poglądach rządów na kooperację nastąpił. Problem zaspokojenia konsumpcji wysuwa się w dobie wojennej na czoło zagadnień życia gospodarczego. Pomyślnie rozwiązać go może tylko organizacja, która ma na celu interes spożywczy.

Ogólne uznanie i szacunek, jakie zdobył sobie ruch współdzielczy swą usilną i pełną poświęcenia pracą, skłaniają państwo w dobie wojennej do bardziej przychylnego traktowania kooperacji. We Francji artykuł 15-ty prawa z 31 lipca 1917 roku zwalnia od podatku przychodowego te stowarzyszenia konsumentów, które sprzedają tylko własnym członkom, a zysk dzielą w stosunku do zakupów, lub przeznaczają na dzieła użyteczności publicznej. Inne kooperatywy płacą podatek tylko od zysku, jakie osiągnęły ze sprzedaży towarów nieczłonkom. Zarówno rząd, jak i municypalność zaczynają popierać ruch współdzielczy, udzielając milionowych kredytów. Francuskie stowarzyszenia spożywcze okręgów, spustoszonych przez wojnę, otrzymują na 2% 10 milionów franków, zwrotnych po pięciu latach. Miasto Paryż śpieszy również z pomocą finansową. Ale nie we wszystkich państwach sprawy przybrały tak pomyślny dla kooperacji obrót. W Anglii, gdzie zrzeszenia konsumentów najsilniej się rozwinęły, gdzie poważnie zagrożają klasie kupieckiej, rząd występuje przeciw ruchowi współdzielczemu. Zresztą i w innych krajach podnoszą się w dobie obecnej coraz częściej głosy, żądające rewizji stosunku. Ale o tem będzie jeszcze mowa na innem miejscu.

Jakie wypadnie zająć stanowisko wobec pomocy, niesionej przez państwo, kooperacji? Przyjąć ją skwapliwie czy też odrzucić? Kwestja ta wywołała ożywioną dyskusję w łonie ruchu współdzielczego. Dużo miejsca poświęcił jej kongres Międzynarodowego Związku Kooperacyjnego, który się odbył w Budapeszcie w 1905 roku. Delegat francuski podniósł konieczność pomocy ze strony państwa. Zakres jego kompetencji określił, jako wydawanie słusznych praw dla stowarzyszeń, popieranie działalności oświatowej kooperacji, udzielanie subwencyj i premij. Jednak tej sprawy

nie załatwiono na kongresie wskutek energicznego sprzeciwu ze strony zwolenników innego kierunku¹⁾. I dzisiaj panuje również w tej kwestji wielka rozbieżność zdań.

Konieczność uwzględnienia na drodze prawodawczej specjalnego ustroju kooperacji spożywczej, która się różni zasadniczo od prywatnych przedsiębiorstw, nie budzi żadnych wątpliwości, nie może ulec kwestjonowaniu. Rola państwa winna się ograniczyć do wydawania takich praw, by w ich ramach ruch współdzielczy mógł się należycie rozwijać. Natomiast udzielanie wysokich kredytów sprzyja powstawaniu stowarzyszeń słabych, sztucznie wyhodowanych, którym brak ducha i szans samodzielnego rozwoju. Kooperacja potrzebuje nie tyle pomocy finansowej, ile moralnej. Poziom kulturalny i umysłowy członków jest dla niej znacznie ważniejszy, aniżeli nagromadzone kapitały. Pomoc z zewnątrz zmniejsza poczucie samodzielności, wywiera wpływ deprymujący. Dołącza się jeszcze do tego czynnik ingerencji państwa, które zastrzega sobie udział w kierownictwie oraz prawo weta. Wszystko to razem przemawia przeciw finansowej pomocy państwa, a za ograniczeniem jej do wydawania słusznych praw dla stowarzyszeń. Trafne są słowa Gladstone'a, wypowiedziane przez niego w angielskiej izbie gmin, iż w celu poparcia ruchu współdzielczego można go uwolnić od stempli i podatków, ale nie należy dawać mu pieniędzy.

Jednak doktrynerstwem byłoby żądać bezwzględnego przeprowadzenia tego postulatu niezależnie od różnych okoliczności. Tak więc w wyjątkowo ciężkim okresie, w dobie wojennej, kooperacja jest całkowicie uprawniona do wymagania wydatnej pomocy od państwa. Pomoc nie może tu się ograniczać jedynie do dziedziny prawodawczej, ale winna objąć również pokrycie znacznej części zapotrzebowania stowarzyszeń oraz dostarczanie niezbędnego kredytu. Natomiast pożądanym jest, by w normal-

¹⁾ Dr. Hans Müller *Die Internationale Genossenschafts-Kongress in Budapest und seine Resultate*. Basel 1905. Str. 62 i nast.

nych warunkach pomoc państwa nie przekraczała, wytkniętych już wyżej, granic.

Nasuwa się teraz pytanie, czy nie jest wskazane, by całokształt życia gospodarczego wzięto w swe ręce państwo, instytucja reprezentująca interesy ogółu obywateli, przyczem oparta na silnych podstawach, a nie zrzeszenia współdzielcze, które mają jeszcze długą drogę do przebycia. Przedewszystkiem należy podkreślić, że państwo nie jest organizacją o celach wyłącznie ani nawet wybitnie gospodarczych, że połączenie w jednym organizmie najróżnorodniejszych funkcji z trudnością tylko da się uzgodnić z zasadą specjalizacji. Ciężka machina biurokracyjna utrudnia sprężystą działalność, a nadmiernie rozgałęziony etatyzm zabija wszelką inicjatywę. W przedsiębiorstwach państwowych kapitał odgrywa tak samo dominującą rolę, jak w systemie indywidualistycznym, interes ogółu jest zbyt silnie podporządkowany interesowi państwa. Trudności dostosowania produkcji do konsumpcji są wobec ustalonej rutyny większe, aniżeli w prywatnych przedsiębiorstwach. Wytwórczość posiada nadal decydującą przewagę nad spożyciem. Ogół nie ma możliwości sprawowania bezpośredniej kontroli ani stawiania swych warunków. Państwo jako związek przymusowy i suwerenny, może narzucać swą wolę szerokim masom konsumentów. To też należy odrzucić zasadę zorganizowania całokształtu życia gospodarczego przez państwo, pozostawiając jednak w jego rękach ze względów socjalnych jedynie środki transportowe i kopalnie.

Tymczasem ruch współdzielczy przeprowadza prawdziwie demokratyczną reformę stosunków ekonomicznych. Nadzór nad działalnością zarządu sprawują sami spożywcy, którzy posiadają głos rozstrzygający we wszystkich sprawach, tyjących się działalności handlowej lub przemysłowej. Prawo członkostwa opiera się nie na przymusie, jak w państwie, lecz na dobrowolnym akcesie jednostek. Jak mówi A. Daudé-Bancel, „państwo pragnie kierować zsolidaryzowanym społeczeństwem za pomocą przymusu, zaś

organizacja współdzielcza chce, by zsolidaryzowanym społeczeństwem rządziła wolność“.

Kooperacja jest organizacją gospodarczą, która posiada fachową znajomość swej dziedziny. Zarzut, iż wytwarza się w jej tonie skostniała biurokracja, nie da się utrzymać wobec przyjętej zasady, że obsada kierowniczych stanowisk pochodzi z wyboru. Wyższość organizacji współdzielczej nad przedsiębiorstwem prywatnym polega jeszcze na tem, iż sprowadza ona kryzysy ekonomiczne do minimum, zapewnia stały rynek zbytu swym towarom, niweluje antagonizmy między pracownikiem a pracodawcą.

Kooperacja przeprowadza gruntowną reformę stosunków gospodarczych, wcielając w życie najgłówniejsze zasady nauki ekonomiji.

ROZDZIAŁ V.

ZNACZENIE SOCJALNE KOOPERACJI SPOŻYWCZEJ.

Zadania kooperacji spożywczej nie ograniczają się jedynie do przejawów życia gospodarczego. Ogromne, może nawet jeszcze większe znaczenie posiada w dziedzinie stosunków socjalnych. Zasadę bezwzględnej walki o byt pragnie zastąpić solidarnością wszystkich, wysuwaniu na plan pierwszy interesów własnych przeciwstawia ideę pracy dla dobra ogółu. Przyjmując za podstawę przesłanki demokratyczne, usiłuje wcielić w życie hasła wolności, równości i braterstwa. Za środek uważa pozyskanie jaknajszerszych warstw ludności.

Niektóre miasta są niemal całkowicie w sferze wpływów kooperacji, jak na przykład Leeds w Anglii, Bazylea w Szwajcarii lub Wrocław w Niemczech. Spotkać można miasteczka, zwłaszcza w Anglii, gdzie sklepy spółdzielcze zaspakajają całokształt potrzeb członków, gdzie handel prywatny prawie całkowicie został wyparty. Natomiast w wielkich miastach stowarzyszenia spożywcze natrafiają na tak olbrzymie trudności, że wydawało się słusznym twierdzenie, iż duże ośrodki nie są dostępne dla kooperacji. Londyn nazwano z tego powodu *co-operative desert*. A miano to można było uważać za tem bardziej słusze, że, mimo energicznego poparcia ze strony ruchu spółdzielczego, sklepy spożywcze upadają. Hurtownia angielska

wyasygnowała znaczne sumy na założenie pięciu magazynów w Londynie, dostarczyła rady administracyjnej, lokali, towarów. Kierownictwo organizacją miało przejść następnie w ręce członków. Jednocześnie Unja Kooperacyjna rozpoczęła intensywną propagandę z olbrzymim nakładem energii oraz środków. Mimo to wyniki okazały się bardzo niepomyślne, dywidenda z 5% spadła do zera, a magazyny uległy zamknięciu¹⁾. Fakt ten stanowi jeden dowód więcej na poparcie twierdzenia, że czynniki zewnętrzne, choćby nawet były najsilniejsze, nie są w możności ugruntować stowarzyszeń spożywczych tam, gdzie podłoże nie jest jeszcze przygotowane. Inicjatywa wyjść winna od samych bezpośrednio zainteresowanych.

Jak wytłumaczyć owe niefortunne próby? Przewszystkiem mieszkańcy wielkich miast nie znają się między sobą, żyją w niewielkim stosunkowo kółku krewnych i znajomych, co ogromnie utrudnia założenie organizacji, wymagającej zestrzelenia wysiłków szeregu jednostek. Ale ten brak nie jest najważniejszy, jeżeli przyjmujemy, że pracownicy tego samego zawodu, między którymi wywiązuje się już siłą konieczności pewna spójnia, mogą powołać do życia stowarzyszenie spożywcze. Wprawdzie kooperatywy zawodowe są wystawione słusznie na szereg zarzutów, jak ewentualność pewnej ekskluzywności, egoizmu, odgraniczenia się murem chińskim od jednostek, które w danym zawodzie nie pracują, jednak innego wyjścia niema. I te właśnie zrzeszenia ogromnie się w dobie dzisiejszej mnożą i pomyślnie rozwijają. Jakkolwiek jest to zjawisko pożądane, świadczące o wielkiej żywotności idei spółdzielczej, wszakże należy się zastrzec, by nie posunięto się w tym kierunku zbyt daleko. Kooperatywy zawodowe winny być formą wstępną, winny rozszerzyć w następstwie ramy na całą ludność.

¹⁾ Joseph Cernesson *Les Sociétés Coopératives Anglaises*. Paris 1905. Str. 533 i nast.

Trudności założenia stowarzyszeń spożywczych w dużych miastach są również dlatego wielkie, iż mieszkańcy są rozproszeni po różnych dzielnicach, iż często zmieniają lokale. Stąd niemal niemożliwością jest założenie sklepu w takim miejscu, aby to było dogodnie dla wszystkich członków. A pragnienie wygody odgrywa w życiu ludzkim rolę bardzo doniosłą. Nie można się tedy dziwić, gdy stowarzyszeni będą się zaopatrywali w pobliskich magazynach prywatnych, pomijając zbyt niekiedy odległe własne kooperatywy. Jednak wraz z rozwojem ruchu współdzielczego w wielkich miastach, wraz z założeniem szeregu sklepów trudności te dadzą się w znacznej mierze usunąć. Najpraktyczniej byłoby ustanowić na całe miasto jedno stowarzyszenie spożywcze, któreby posiadało szereg filij. W ten sposób członkowie, przenosząc się do innej dzielnicy, nie potrzebowaliby zapisywać się powtórnie do miejscowej kooperatywy, lecz z tytułu swego członkostwa mieliby wstęp wolny do wszystkich sklepów współdzielczych, jakie istnieją w danym mieście. Takie rozwiązanie kwestji przynosi wielkie korzyści zarówno organizacji, jak i stowarzyszonym. Pozyskuje się, względnie utrzymuje członków, którym skutek częstej zmiany lokali niedogodnie jest zapisywać się do coraz to innej kooperatywy, a przez udostępnienie dla nich wszystkich sklepów współdzielczych zwiększa się suma zakupów i lojalność.

Chodzi przede wszystkim o zrobienie pierwszego kroku, o założenie własnym wysiłkiem ludności wspólnej organizacji. A doba wojenna, doba zwięzłej podaży i drożyny artykułów pierwszej potrzeby, dała w tym kierunku impuls bardzo silny. Nawet Londyn, owa *co-operative desert*, nie pozostał obojętnym. Powolny ale stały rozwój kooperacji w nim, która obecnie liczy przeszło sto tysięcy członków, uprawnia do twierdzenia, iż „niedaleki jest dzień, kiedy Londyn zajmie właściwe sobie miejsce w świecie kooperacyjnym“¹⁾.

¹⁾ *The Co-operative Congress 1921*. Str. 253.

Już na tym jednym, najjaskrawszym przykładzie przestaniemy. Inne wielkie miasta wykazują w czasie wojny zjawisko analogiczne. Upada więc twierdzenie, że ludność wielkich miast jest dla systemu współdzielczego niedostępna. Trudności są niewątpliwie bardzo znaczne, jednak przewyciężenie ich nie leży w granicach niemożliwości, a jest już dzisiaj kwestją czasu.

Nasuwa się teraz pytanie, czy kooperacja może zgrupować, niezależnie od miejsca zamieszkania ludności, wszystkie warstwy społeczne? B. Potter odpowiada na to pytanie negatywnie. Utrzymuje, iż niższą granicą jest bieda, wyższą zaś wybredność i obojętność¹⁾. Zobaczymy dalej o ile to twierdzenie jest słuszne.

Jeżeli zacząć od ludności zamożnej, to istotnie, obojętność łącznie z wybrednością stanowią najpoważniejsze przeszkody. Bogata klientela szuka arcyzmu i wyszukanej usługowości, co znajdzie w sklepach prywatnych. Ważnym czynnikiem jest również moda. Należy na tem miejscu podkreślić to, cośmy już wyżej zaznaczyli, a mianowicie, że kooperacja spożywcza, zwłaszcza angielska, coraz silniej akcentuje konieczność zaspokojenia potrzeb zbytkownych. Już choćby sprzedaż wyrobów jubilerskich stanowi dostateczny dowód. Wraz z rozwojem tej gałęzi działalności więzy, łączące zamożną klientelę z prywatnym handlem, znacznie się osłabiają. Z drugiej zaś strony pracownicy kooperatywy są pod ustawicznym nadzorem nietylko energicznego zarządu ale i wszystkich członków, którzy na ogólnem zebraniu mogą, gdy zajdzie tego potrzeba, wystąpić z surową krytyką. To też pracownicy muszą się bardzo liczyć z klientelą sklepu, od której są znacznie więcej zależni, aniżeli w przedsiębiorstwie prywatnem. Stąd usługowość nie może w zasadzie pozostawiać wiele do życzenia.

Ale i względy czysto ekonomiczne przemawiają za tem, że ludność zamożna i bogata zgłosi swój akces

¹⁾ Beatrice Potter *The Co-operative Movement in Great Britain*. London 1904. Str. 226.

do stowarzyszeń spożywczych. Charakterystyczne jest, iż oszczędność, która cechuje jednostki niezamożne, a która jest niejako z musu, przeradza się bardzo często u ludzi bogatych w skąpstwo. Chętnie więc przystępują do organizacji, dającej im korzyści realne.

Jeżeli przed wojną stosunkowo niewielka część t. zw. stanu średniego należała do kooperatyw, to fakt ten można wytłumaczyć między innymi i tem, że ruch współdzielczy nie uwzględniał należycie jego potrzeb, iż nie działał w kierunku pozyskania sobie ludności zamożnej. W dobie jednak obecnej notujemy zjawisko całkiem odmienne. Przejawia się w łonie kooperacji coraz silniejsza dążność do rozciągnięcia działalności również na jednostki ekonomicznie silnie, do rozwinięcia w tym duchu wytężonej propagandy. Rezultaty okazały się bardzo pomyślne.

Dla jaskrawego zobrazowania tego faktu weźmiemy przykład Niemiec, gdyż w tym kraju stosunek procentowy zawodów wyzwolonych w kooperacji wykazywał przed wojną tendencję zniżkową. Natomiast w dobie obecnej sprawy przybrały obrót wręcz przeciwny. Uwzględniając trzy centralne związki spóżywców (*Zentralverband Deutscher Konsumvereine*, *Allgemeine Verband der deutschen Erwerbs- und Wirtschaftsgenossenschaften* oraz *Reichsverband deutscher Konsumvereine*), widzimy, iż odsetek wolnych zawodów w stosunku do ogólnej ilości członków przedstawia się, jak następuje: 1914 rok 8,82%, 1915 rok 9,04%, 1916 rok 11,16%, 1917 rok 11,28%, 1918 rok 11,28%. Należy jeszcze uwzględnić rubrykę, w której statystyka umieszcza ludzi bez określonego zawodu, jak na przykład rentjerów. Liczby odpowiednie wynoszą: 1914 rok 9,51%, 1915 rok 10,45%, 1916 rok 11,32%, 1917 rok 12,03%, 1918 rok 12,01%. Zaś w *Reichsverband deutscher Konsumvereine* odsetek zawodów wyzwolonych wzrasta z 22% w roku 1914 do 36% w roku 1918¹⁾.

¹⁾ *Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich*. 1919. Str. 298.

Jest to zjawisko tem donioślejsze, iż procentowy napływ przedstawicieli stanu średniego przewyższa silny rozwój kooperatyw niemieckich. Pamiętać jeszcze należy o tem, że ta grupa ludności jest zbyt słaba liczebnie w stosunku do innych grup, by mogła stanowić większość członków stowarzyszeń. To też rezultat, jaki spostrzegamy w Niemczech jest nader pomyślny, wskazuje dowodnie na masowy napływ do kooperacji spożywczej jednostek, rekrutujących się ze stanu średniego.

Można więc twierdzić, że ewolucji ruchu współdzielczego towarzyszy pozyskiwanie najszerszych warstw ludności. Aczkolwiek bowiem kupcy są zawziętymi przeciwnikami kooperacji, która ich pozbawia zawodu, to jednak w chwili, gdy, ulegając sile konieczności, przerzucą się do wytwórczej pracy, wejdą, jako konsumenci, w skład stowarzyszeń spożywczych. To samo można powiedzieć o potężnych finansistach, którym ruch współdzielczy usiłuje zredukować fundusze przez odjęcie źródeł, z jakich płyną.

Z tego rozumowania, któreśmy powyżej przeprowadzili, wypływa wniosek, iż owa wyższa granica, wytknięta dla kooperacji przez Pottera, nie istnieje. Należy jednak silnie podkreślić, że chodzi tu o stwierdzenie ogólnej linii rozwoju, że zreszzenie współdzielcze jest niejako żywym organizmem, który pomyślnie wzrasta, ale któremu źli lekarze lub nieodpowiedni przyjaciele mogą zaszkodzić. Rozwój jego zależy od tysiącznych czynników, których z góry przewidzieć nie sposób, a które dopiero w przyszłości mogą się ujawnić. Natomiast ogólna tendencja idzie w kierunku pozyskiwania dla ruchu współdzielczego jaknajszerszych warstw ludności.

Przejdziemy z kolei do rozpatrzenia, czy da się utrzymać twierdzenie Pottera o owej granicy niższej, przed którą kooperacja musi się zatrzymać. Rozróżnimy tu dwie grupy: ludność wiejską i miejską.

Co się tyczy ludności wiejskiej, to jest ona mniej dostępna dla systemu współdzielczego, aniżeli miejska. Skła-

dają się na to różne przyczyny. Główną przeszkodą jest wielkie rozsypanie ludności rolniczej, a, co za tem idzie, trudność zgrupowania jej w jednej organizacji. Dużą rolę odgrywa również poziom umysłowy i kulturalny, który jest zazwyczaj niższy na wsi, aniżeli w ośrodkach życia — miastach. Jednak to nie upoważnia do twierdzenia, że kooperacja nie może się zakorzenić wśród ludności wiejskiej. Sklepy prywatne rozwijają się po wsiach bardzo słabo; koncentrują się przeważnie w małych miasteczkach. Zarówno więc drobni rolnicy, jak i bezrolny proletarij, robiąc w tych miasteczkach zakupy, mają możność skierować się do magazynów współdzielczych. Nada im do tego impulsu świadomość korzyści, jakie w ten sposób osiągną. A w dobie obecnej kooperatywy spożywcze rozwijają się po drobnych miasteczkach bardzo pomyślnie. Wystarczy udać się na miejsce i porozmawiać z zarządzającym jakiegoś sklepu współdzielczego, by stwierdzić, iż rolnicy chętnie zaopatrują się w stowarzyszeniach spożywczych. Tak więc i ludność wiejska zaczyna stopniowo przystępować do ruchu kooperacyjnego, wzmacniając jego szeregi.

Przechodząc do mieszkańców miast, należy zanotować zjawisko powszechne, że rdzeniem organizacyj współdzielczych jest ludność robotnicza. Ale wobec wielkiego zróżniczkowania nie można jej traktować jednolicie. Nas tu interesują sfery najuboższe, które pewni autorowie¹⁾ stawiają poza nawiasem kooperacji, utrzymując, że są zbyt biedne, by mogły przystąpić do stowarzyszeń spożywczych. Musimy sobie uprzytomnić, iż największą trudnością dla jednostek najuboższych jest zebranie odpowiedniego kapitału na udział. To też napływ biednego proletarijatu do kooperacji w wysokim stopniu zależy od tego, w jakiej wysokości zostaną ustalone udziały. Możemy zaobserwować silną tendencję ruchu współdzielczego do ułatwienia dostępu ludności ubogiej. W tym celu udział określa się

¹⁾ Émile Vandervelde *La Coopération neutre et la coopération socialiste*. Paris 1913. Str. 163.

dość nisko, a nadto członek wpłaca tylko jego część, która, zasilana stale dywidendą od zakupów, dochodzi niepostrzeżenie, bez żadnych ofiar ze strony członka do przepisanej wysokości. W okręgach, zamieszkałych przez ubogą ludność, kooperatywy dostosowują się prócz tego specjalnie do miejscowych warunków. Wielkie belgijskie stowarzyszenie spożywcze, „Vooruit“, wymaga od nowowstępujących wpłaty jedynie 25 centymów. Widzimy stąd, że nawet najbiedniejsze jednostki mają niezmiernie ułatwiony wstęp do kooperacji.

Jak już wyżej zaznaczyliśmy, niestałość zamieszkania stanowi poważną przeszkodę dla rozszerzenia stanu osobowego zrzeszeń spółdzielczych. Weźmy tutaj robotników, zatrudnionych przy budowie dróg i mostów, regulacji rzek i t. p. Stale przenoszą się oni z miejsca na miejsce. O zorganizowaniu przez nich w ściśle określonym miejscu stowarzyszenia spożywczego mowy nawet być nie może. Natomiast w częstych wypadkach łączą się oni razem i zakładają lotną kooperatywę, która wraz z nimi wędruje. Tak więc i ta kategoria ludności robotniczej znajduje miejsce w ramach systemu współdzielczego.

Charakterystyczne jest, że nawet tak ruchliwy organizm, jak armja, zakłada własne stowarzyszenia spożywcze. We Francji poszczególne jednostki bojowe posiadały swe kooperatywy, które wraz z niemi znajdowały się na froncie. W jednym miesiącu 1917 roku obrót wyniósł ogółem 75 milionów franków.¹⁾

Reasumując powyższe rozważania, należy stwierdzić, że nie dadzą się utrzymać te granice, jakie narzuca ruchowi współdzielczemu Potter. Kooperacja nie ogranicza się jedynie do niektórych grup społecznych, lecz coraz bardziej zaczyna wciągać w orbitę swych wpływów całą ludność. Anglja posiada obecnie blisko 4¹/₂ miliona członków stowarzyszeń spożywczych. Przyjmując, iż przeciętnie rodzi-

¹⁾ *Annuaire de la Coopération* 1920. Str. 100 i nast.

na składa się z 4 osób, widzimy, że zrzeszenia współdzielcze zaspakajają w tym kraju potrzeby około 18-tu milionów ludności, co na ogólną ilość mieszkańców, wynoszącą 47 milionów, wypada, iż więcej niż trzecia część ludności korzysta z instytucyj współdzielczych.

Czy jednak ów nadzwyczajny rozkwit stowarzyszeń spożywczych w dobie wojennej nie jest tylko okresem przejściowym i kulminacyjnym, czy nie nastąpi później zwrot wstecz? Na pytanie takie wypadnie odpowiedzieć negatywnie. Jeżeli bowiem kooperacja, mimo tych wielkich korzyści, jakie daje swym członkom, nie zgrupowała jeszcze przeważającej liczby ludności, to fakt ten jest wynikiem niedoceniania ruchu współdzielczego oraz obojętności. Z chwilą więc, gdy jednostka zrozumie i należyście oceni doniosłość stowarzyszeń spożywczych, a poczucie tego coraz silniej kielkuje w społeczeństwach, napływ nowowstępujących do kooperacji stanie się bardzo silnym. Wielką rolę odgrywa tu umiejętna propaganda, którą ruch współdzielczy musi intensywnie rozwinąć.

Nie można również pominąć milczeniem sprzedaży nieczłonkom. Jakkolwiek posiada ona liczne wady, jednak ma tę stronę dodatnią, iż wyrabia zainteresowanie szerokiej publiczności sprawami kooperacji. Można tu przeprowadzić analogję ze stowarzyszeniami zawodowymi. Podobnie jak te, kooperatywy, sprzedające nieczłonkom, ułatwiają rozwój organizacyj współdzielczych, podobnie winny ulec przekształceniu, jeśli kooperacja ma się rozwijać w swej czystszej, nie zniekształconej postaci. Chodzi więc tu jedynie o formę przejściową, formę, która może się okazać w pewnych warunkach nawet niebezpieczną. Występuje bowiem obawa, iż stowarzyszenia, sprzedające szerokiej publiczności, zamkną się dla nowowstępujących, zysk ze sprzedaży zachowają dla siebie, przekształcając się w ten sposób w przedsiębiorstwa prywatne. Zaradzić temu można tą drogą, by nieczłonek otrzymywał również część zysku, określoną zazwyczaj, jako połowa dywidendy od zakupów,

przypadająca członkowi. Druga zaś część nie powinna być dzieloną między stowarzyszonych, a przekazaną na fundusz społeczny.

Niepożądane jest zjawisko, gdy operacje handlowe z nieczłonkami odgrywają w kooperatywie rolę zbyt doniosłą. Na słusznym tedy stanowisku stanął zjazd pełnomocników Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców, gdy w lipcu 1919 roku postanowił, iż te kooperatywy, w których zakupy nieczłonków przekroczyły 50% obrotu, zostaną po 1-ym stycznia 1921 roku wykreślone ze Związku¹⁾. Organizacje bowiem współdzielcze mają za zadanie nieść pomoc własnym członkom, a wstęp do tych zrzeszeń mają wszyscy chętni. Zbyt zaś towarów szerokiej publiczności ma również i tę wadę, iż sprzyja rozwinięciu ciasnych egoizmów osobistych, z którymi tak silnie i z taką energją walczy kooperacja spożywcza.

To też należy jeszcze raz podkreślić, że sprzedaż nieczłonkom winna być tylko fazą przejściową, że utrzymanie jej na dłuższą metę usprawiedliwić się nie da. Jednak pożądanym jest, by prawo dozwalało na tego rodzaju czynności handlowe. Uznaje je cały szereg państw, jak Anglja (*Industrial and Provident Societies Act* z 1852 roku), Francja (ustawa z 31 lipca 1917 roku), Niemcy (ustawa z 17 lipca 1919 roku), Polska (ustawa z 29 października 1920 roku) i inne.

Z faktu, iż pomyślny rozwój ruchu współdzielczego zależy w wysokim stopniu od powiadomienia ogółu o celach i zadaniach stowarzyszeń spożywczych, od umysłowego i moralnego poziomu członków, wynika konieczność rozwinięcia przez kooperację działalności propagatorskiej i oświatowej. Najsilniej występuje to zjawisko w Anglii. Już pionierzy rochdalscy przeznaczają 2,5% czystego zysku na oświatę. Stowarzyszenia podążają wytkniętą drogą, skła-

¹⁾ Sprawozdanie Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców za czas od 1-I do 31-XII 1919 roku. Warszawa 1920. Str. 7.

dając na ten cel bądź pewien odsetek w stosunku do czystego zysku, bądź ryczałtową kwotę. Suma tych wpłat wyniosła w 1915 roku 114,988 f. szt., w 1919 roku 153,102 f. szt.; wzrost w stosunku do roku 1918 stanowi 24,315 f. szt¹⁾. Czynnościami oświatowymi kieruje, założony w 1885 r. Centralny Komitet Wychowawczy (*Central Educational Committee*). Jest on instytucją najwyższą, której podlegają komitety okręgowe, składające się z kolei z komitetów edukacyjnych poszczególnych stowarzyszeń. Organizacja działalności oświatowej jest, jak widzimy, daleko posunięta. Liczba szkół, zakładanych przez kooperację, stale wzrasta, jak również i ilość uczniów. Wskazują na to następujące zestawienia²⁾.

R o k	1916—17	1917—18	1919—20	1920—21
Ilość klas	531	550	782	808
Ilość uczniów	18,232	20,499	24,808	29,073

Wszystkie kongresy kooperacyjne bardzo żywo zajmują się kwestją wychowawczą, widząc w jej pomyślnem ukształtowaniu doniosły czynnik rozwoju ruchu współdzielczego. Jak silna już jest potrzeba naukowego badania kooperacji oraz zaznajomienia szerszych warstw z jej istotą, dowodzi fakt ustanowienia we Francji dekretem ministerjalnym z 3 grudnia 1920 roku katedry kooperacji w Collège de France; na profesora powołano znakomitego ekonomistę, Karola Gide'a. Podobnie w Niemczech współdzielczość jest wykładana, jako osobny przedmiot, na dziewięciu uniwersytetach.

Liczni autorowie akcentują konieczność rozwinięcia

¹⁾ *The Co-operative Congress 1921*. Str. 51.

²⁾ *The Fiftieth Annual Co-operative Congress 1918*. Str. 358, 359-
The Co-operative Congress 1921. Str. 182.

działalności oświatowej. Holyoake mówi: „*Numbers without union are powerless, and union without knowledge is useless*”¹⁾).

Nie chodzi im wszakże o dawanie jedynie pewnej sumy wiadomości teoretycznych, ale wielką wagę przywiązują do kształcenia charakteru, do wpajania tych ogólnoludzkich haseł, które współdzielczość wysunęła na czoło swego programu. Herbert Spencer powiedział, że na posuniętym stopniu cywilizacji charakter człowieka będzie się więcej szanowało, aniżeli jego rozum. Oświata, zorganizowana przez kooperację, w tym właśnie podąża kierunku. Nie jest to oczywiście niedocenianiem tej wielkiej zdobyczy ludzkości — nauki, ale tylko pragnieniem silnego podkreślenia momentów etycznych.

Kooperacja spożywcza ujawnia również działalność propagatorską. Chodzi tu z jednej strony o ugruntowanie w członkach najdonioślejszych zasad systemu współdzielczego, o nawiązanie mocnych między nimi więzów solidarności, z drugiej zaś o pozyskanie nowych sił. Organizują więc stowarzyszenia spożywcze liczne odczyty i pogadanki drukują książki i wydawnictwa perjodyczne. Działalność tę dostrzeżemy w każdym kraju; palmę jednak pierwszeństwa dierży niezaprzeczenie Anglja.

Angielskie kooperatywy drukują 3 tygodniki, 9 miesięczników oraz cały szereg innych wydawnictw. Tygodnik *The Co-operative News* obiega w 120,000 egzemplarzy, a miesięcznik *Wheatsheaf* w 600,000. Już na tej podstawie można się zorientować, jak wielkie jest zainteresowanie członków sprawami organizacji, jak silna się wywiązuje spójnia.

Usiłując wykształcić charakter człowieka, zaszczepić zaufanie we własne siły, współdzielczość zajmuje zdecydowane stanowisko wobec kredytu konsumcyjnego. Wyklucza go ze swego systemu, ponieważ widzi ten ujemny wpływ, jaki wywiera na ludzi, którzy się nim posługują. Kredyt

¹⁾ George Jacob Holyoake *The Co-operative Movement to-day*. London 1903. Str. 80.

konsumcyjny bowiem, tak często udzielany ubogim warstwom przez drobnych sklepikarzy prywatnych, demoralizuje ludność, pchając ją do niepotrzebnych wydatków. Każę liczyć na pomoc z zewnątrz, za którą zresztą wymaga wysokiej zapłaty. Gdy człowiek wszedł już raz na tę drogę, trudno się mu z niej cofnąć, zatracą poczucie samodzielności, staje się niejako niewolnikiem swego wierzyciela. Jakkolwiek kredyt konsumcyjny posiada znaczenie ekonomiczne, jednak kooperacja kładzie nacisk na jego wpływ socjalny. Niemal jednorodna panuje w łonie współdzielczości opinia, że sprzedaż artykułów pierwszej potrzeby winna się odbywać za gotówkę.

Ale jak postąpić wtedy, gdy do stowarzyszeń przystępują jednostki ubogie, przyzwyczajone do posiłkowania się kredytem, cóż zrobić w obliczu krytycznego położenia członków? Wskazane jest, by kooperatywy zakładały kasy oszczędnościowe i w tych wyjątkowych okolicznościach udzielały pośrednio pożyczek. Błędem byłoby bowiem trzymać się ściśle zasad i nie robić od nich odstępstw nawet w nadzwyczajnych wypadkach. Wytworzyłaby się sytuacja, iż członek, który przez szereg lat lojalnie zaopatrywał się w swem stowarzyszeniu, znalazłby w okresie utraty źródła zarobkowania wstęp do kooperatywy zamkniętą. Musiałby więc się zwrócić do prywatnych kupców, którzy mu kredytu dostarczają. Stąd rozgoryczenie do instytucyj współdzielczych, stąd jeden krok do twierdzenia, że system indywidualistyczny posiada więcej zalet, aniżeli kooperacyjny.

Kongres francuskich stowarzyszeń spożywczych, który się odbył w Lionie w maju 1921 roku, dużo miejsca poświęcił omawianiu kwestji kredytu¹⁾. Punkt ciężkości położono na pytanie, czy należy dopuścić do sprzedaży na spłaty, jeśli chodzi o większe objekty, zwłaszcza gdy członek pragnie się zagospodarować. Wobec wielkiej rozbieżności

¹⁾ *Huitième Congrès tenu à Lyon les 5, 6, 7 et 8 Mai 1921.* Paris 1921. Str. 103 i nast.

zdań sprawa ta pozostała otwartą. Przeciwnicy twierdzili, że sprzedaż na raty możliwa jest tylko w przedsiębiorstwach prywatnych, które podnoszą ceny towarów, wliczając w nie ryzyko. Obawiają się dalej konsumcji bezużytecznej oraz utraty niezależności członków, korzystających z kredytu.

Jednak te argumenty nie dadzą się utrzymać. Kooperatywy bowiem, które sprzedają na spłaty, nie powinny się obawiać naznaczenia wysokich cen dla pokrycia ryzyka, cen, równych tym, jakie stosują prywatne przedsiębiorstwa. Członek-nabywca otrzyma przecież, jako dywidendę od zakupów, część tego zysku, jaki z operacyj handlowych powstanie. Ryzyko stowarzyszenia jest z reguły mniejsze, aniżeli przedsiębiorstwa prywatnego, gdyż znajomość klientów jest większa. Co się tyczy ewentualności wywołania bezużytecznej konsumcji wskutek sprzedaży na raty, to zarzut ten upada, jeśli przyznamy zarządowi prawo kontroli. Jak wygląda z kolei argument, iż zbyt na spłaty zabija poczucie samodzielności członków? Należy podkreślić, że ten rodzaj kredytu, kredyt długoterminowy, ogromnie się różni od kredytu krótkoterminowego, jaki udzielają swej klienteli drobni sklepikarze. Podczas gdy ciężar drugiego daje się odczuć codziennie przy kupnie artykułów spożywczych, wpływa na utratę poczucia niezależności i umożliwia wyzysk, pierwszy rozkłada się na szereg lat, odnosi do jednorazowych wydatków i nie obarcza takim ciężarem dłużników. Można nawet w nim dostrzec takie cechy dodatnie, jak ściśle określenie terminu i wysokości rat, które wyrabia umiejętność rządzenia się i gospodarność. Nie można więc się zgodzić z twierdzeniami tych, którzy wykluczają z systemu współdzielczego sprzedaż na raty. Należy właśnie wpływać na podniesienie stopy życiowej członków, ułatwiając im nabycie kosztowniejszych przedmiotów, jak na przykład umeblowania. Natomiast kredyt krótkoterminowy, bezpośredni nie nadaje się do kooperacji.

W wielu dziedzinach życia społecznego zasady współdzielcze poprzedziły normalny bieg wypadków. Weźmy choćby problem emancypacji kobiet. Wiemy, że zdolność mężatki do działania prawnego była we wszystkich państwach bardzo ograniczona. Prawo wymagało do ważności aktów asystencji męża. Tymczasem w Anglii na 40 lat przed ustawowem zreformowaniem przez *The Married Women's Property Act* tego upośledzonego stanowiska kobiety, kooperacja nie uznaje męża za właściciela oszczędności żony i wydaje jej dywidendę bez asystencji współmałżonka. Podobnie prawodawstwo niemieckie, parte siłą konieczności, dozwala żonie zobowiązywać się samodzielnie względem stowarzyszenia współdzielczego, robiąc tem pewne odstępstwo od § 1412 B. G. B.¹⁾ Widzimy więc, że kooperacja nie tylko poprzedziła zmianę poglądów ustawodawcy na kobietę, jako podmiot prawa, ale i na tę zmianę do pewnego stopnia wpłynęła.

W sprawach wewnętrznych stowarzyszenia przeprowadzono całkowicie zasadę równouprawnienia płci. Kobieta posiada narówni z mężczyzną prawo wyborcze czynne i bierne, może piastować odpowiedzialne stanowiska w zrzeszeniu. Nic więc dziwnego, że kobiety odnoszą się do organizacji współdzielczej, która przyznaje im należne prawa, bardzo życzliwie. A to się z kolei odbija nader pomyślnie na rozwoju kooperacji. Musimy bowiem sobie uprzytomnić fakt, iż kobiety posiadają dla ruchu współdzielczego ogromne znaczenie. One przecież prowadzą domowe gospodarstwo, od nich zależy, gdzie zechcą robić zakupy. Mąż nie będzie się do tych spraw mieszał, pozostawiając żonie zupełnie wolną rękę.

Istnieją nadto stowarzyszenia spożywcze, które składają się wyłącznie z kobiet. Taką organizacją jest angielska *The Women's Co-operative Guild*, która liczy 47,000

¹⁾ Sigmund Merzbacher *Das Gesetz betreffend die Erwerbs- und Wirtschaftsgenossenschaften in der Fassung der Bekanntmachung vom 20. Mai 1898*. München 1912. § 15, 3.

członków. Podobne zrzeszenia widzimy również w Szkocji i Irlandji. Są one popierane przez Unję Kooperacyjną finansowo i moralnie. Z wielką energją rozwijają te stowarzyszenia działalność oświatową i wychowawczą, biorą udział w życiu społecznym.

God względem organizacji wewnętrznej oraz formy rządów kooperacja, która jest niejako państwem w państwie, wciela w życie wszystkie postulaty ustroju demokratycznego. W stowarzyszeniach panuje zasada wolności i równości; każdy członek posiada identyczne prawa bez względu na to, kiedy się zapisał, jaka jest suma jego udziałów lub zakupów. To samo da się powiedzieć o organizacji centralnej. Podobnie bowiem jak kooperatywy tworzą wspólnym wysiłkiem hurtownię, która prowadzi czynności handlowe, powołują do życia inne ciała zbiorowe o celach społecznych i moralnych. Instytucja ta ma nadzór nad całym ruchem współdzielczym, dba o prawidłowy jego rozwój, rozwija działalność oświatową i kulturalną, bada projekty ustawodawcze, które dotyczą kooperacji, przeciwstawiając się im, jeśli są niesłuszne. Nazwa tej organizacji jest w poszczególnych krajach różna. W Anglii widzimy *Co-operative Union*, we Francji — *Fédération Nationale des Coopératives de Consommation*, w Polsce — *Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców*.

Angielska Unja kooperacyjna, która może służyć za wzór innym krajom, została założona w roku 1869. Grupa ona obecnie wszystkie stowarzyszenia z nieznacznymi jedynie wyjątkami. Cała Wielka Brytania podzielona jest na osiem sekcji (*sections*), te zaś na okręgi (*districts*). Kooperatywy tego samego okręgu wybierają Komitet Okręgowy, a wszystkie kooperatywy jednej sekcji — Komitet Sekcyjny (*Sectional Committee*). Najwyższą organizacją jest Unja Kooperacyjna. Organem rządzącym Unji jest Rada Centralna (*Central Board*), która się składa z członków Komitetów Sekcyjnych. Zaś wybrana przez nie Rada Związkowa (*United Board*) sprawuje czynności wykonawcze,

W przerwach między jej zebraniem działa *Office Committee*, który jest desygnowany przez i z pośród członków Rady Związkowej. Istnieje również szereg komitetów, zajmujących się poszczególnymi sprawami, jak komitet edukacyjny, komitet parlamentarny, połączony komitet trade-unionistów i kooperatystów i inne. Praca administracyjna spoczywa w rękach jeneralnego sekretarza.

Najwyższą władzę posiada kongres, który się zbiera raz na rok. Składa się z członków sekcji, reprezentantów okręgów oraz delegatów stowarzyszeń. Jest on jakby sejmem kooperacyjnym, jednak uchwały jego nie posiadają mocy przymusowej. Zdobył sobie wszakże silny autorytet i faktycznie wywiera duży wpływ na członków. Posiada doniosłe znaczenie, jako ten czynnik, który stoi na straży idei współdzielczej, który wyrabia poczucie łączności. Na kongresie omawiane są najważniejsze sprawy, a wymiana myśli umożliwia uzupełnienie braków, sprzyja postępowi. Sprawozdania z obrad, wydawane z wielką starannością, zaznajamiają ogół z istotą i zadaniami kooperacji.

Związki kooperacyjne są bardzo ważnym czynnikiem rozwoju ruchu współdzielczego. Świadomość bowiem członka, iż nie jest on odosobnioną jednostką, lecz że stoi za nim, utworzona wspólnym wysiłkiem, potężna organizacja, wlewa zaufanie we własne siły. Związek, postępując wytkniętą drogą, wywiera przez podległe sobie komitety bezpośredni wpływ na rozwój kooperacji. Daje ogólne dyrektywy stowarzyszeniom, wskazuje na właściwą metodę postępowania.

Słusznie powiedział lord Rosebery, że forma rządów organizacyj współdzielczych jest republikańska. Zrzeszenia wysyłają na kongres delegatów w stosunku do ilości członków. Na plan pierwszy wysuwa się czynnik osobowy z całkowitem pominięciem innych momentów. Kierownicy stowarzyszeń spożywczych dokładają usilnych starań, by zgromadzenie ogólne składało się z możliwie największej liczby członków. Należy jednak stwierdzić, że tylko część

stowarzyszonych bierze czynny udział w życiu zrzeszenia. Część ta bywa różna, zależnie od rozwoju organizacji oraz stopnia zainteresowania członków. Nie można wszakże wskutek tego odmawiać kooperacji ducha demokratycznego. Pewna abstynencja jest wytłomaczona apatią, „ale ta apatia stanowi cechę charakterystyczną nie kooperatystów i demokratów ale natury ludzkiej“¹⁾. Znakomity autor angielski, Woolf, twierdzi, iż „jest rzeczą pewną, że stosunek członków, którzy biorą czynny udział w pracach ruchu współdzielczego, jest znacznie większy, aniżeli stosunek obywateli, przyjmujących udział w zarządzie municypalnym lub państwowym“²⁾.

Kluby polityczne, choćby one zeprezentowały niemal całą ludność kraju, mają na swych zebraniach jedynie nieliczne quorum. W wyborach do przedstawicielstwa narodowego wyjątkowo tylko uczestniczy więcej, niż połowa uprawnionych. Jeśli chodzi o wybór organów municypalnych, abstynencja bywa również bardzo znaczna. Naturalną tedy jest rzeczą, że i na zebraniach ogólnych stowarzyszeń spożywczych spostrzegamy jedynie część członków. Natomiast zupełnie błędne są postanowienia niektórych kooperatyw, jak naprzykład belgijskiej *Vooruit*, nakładających karę pieniężną za abstynencję. Udział w walnym zgromadzeniu winien się oprzeć nie na przymusie, który jest dla kooperacji całkowicie obcy, a który nie może wpoić zainteresowania, a na poczuciu obowiązku, jaki ma względem swej organizacji każdy członek. Należy więc działać na stronę wewnętrzną jednostki drogą oświaty i propagandy, a nie kontentować się sztuczną frekwencją stowarzyszonych, których zainteresowanie jest tylko pozorne.

Na zebraniu ogólnym, będącym najwyższą władzą kooperatywy, członkowie dokonywują wyboru zarządu, podają krytyce czynności władz stowarzyszenia, wypowiadają

¹⁾ Leonard Woolf *Co-operation and the future of industry*. London 1918. str. 53.

²⁾ Op. cit. Str. 53.

swe spostrzeżenia i rady. Tutaj również są omawiane te sprawy, które były przedmiotem obrad kongresów, tutaj zapadają obowiązujące członków uchwały. Związek bowiem kooperacyjny może jedynie zalecić swym mocodawcom stosowanie się do jego decyzji, nakazać im jednak tego nie może. Wcielenie więc w życie jego postanowień pozostawione jest stowarzyszeniom. Widzimy tu daleko posuniętą ideę decentralizacji. W sprawach oświatowych i kulturalnych, jakimi się związek głównie zajmuje, zasada ta jest właściwa. Należy bowiem uwzględnić cały szereg indywidualnych momentów, jak stan poszczególnej asocjacji, skład jej członków, stopień rozwoju i t. p. Zresztą władza najwyższa, kongres, zbiera się tylko raz na rok, kadencja jego jest zbyt krótka, by mógł drobiazgowo rozpatrywać każdą sprawę. Zadawała się wytknięciem ogólnych zasad, których rozwinięcie porucza komitetowi lub stowarzyszeniom. Jako przedstawiciel ogółu zrzeszonych spożywców, reprezentuje ich dążenia, stąd uchwały jego, powzięte znaczną większością głosów, mają zapewnione życzliwe przyjęcie w kooperatywach. Przykładem może posłużyć fakt, że gdy związek angielski postanowił na kongresie w Carlisle w 1919 roku podnieść opłatę na Unję Kooperacyjną do dwóch pensów od członka, wszystkie stowarzyszenia ten nowy ciężar chętnie zaakceptowały, wpłacając żadaną kwotę.

Organizacje współdzielcze stanowią znakomitą szkołę życia parlamentarnego. Są to jakby małe republiki, które się same rządzą, w których każdy członek jest nietylko wyborcą, ale i kandydatem na najwyższe stanowiska. A osiągnąć je może, nie drogą nadużyć, lecz własną wyteżoną pracą. Kierownicy ruchu współdzielczego rekrutują się zazwyczaj, jak to widzimy choćby w Anglii, z ludności robotniczej, która już przeszła szkołę życia publicznego w kooperatywie. Znaczenie stowarzyszeń spożywczych jest specjalnie doniosłe w krajach, gdzie, jak na Wschodzie, przedział między rządzonymi a rządzącymi jest

olbrzymi, gdzie nagłe zaprowadzenie ustroju demokratycznego mogłoby wstrząsnąć posadami państwa. Konieczne jest uprzednie przygotowanie ludności, zaszczepienie w nią zrozumienia tego, że prawa pociągają za sobą również obowiązki. I w tej pracy nad podniesieniem i wyrobieniem szerokich warstw ogromną rolę odgrywają organizacje współdzielcze. Jak powiedział John Stuart Mill, „ze wszystkich czynników, które podnoszą pracownika z punktu widzenia materialnego, moralnego i wogóle duchowego, żaden nie rokuje tylu nadziei, co ruch kooperacyjny“. Członek ma możność rozwinięcia zmysłu krytycznego, który jest tak doniosłym czynnikiem na arenie życia publicznego, przygotowuje się do szerszej pracy. W łonie kooperatywy ścierają się różne poglądy i zapatrywania, powstają partie, które przeciwstawiają się sobie. Członek uczy się szerszej patrzeć na zagadnienia życiowe, wymiana zdań umożliwia wytworzenie własnego punktu widzenia, pobudza do wysiłku myślowego. Zaczyna się interesować już nietylko swym życiem prywatnym ale i sprawami stowarzyszenia oraz całokształtem ruchu współdzielczego. Wyrabia sobie świadomość odpowiedzialności, jaka na nim ciąży, jako członku zrzeszenia, uczy się widzieć korzyść własną w korzyści całości. Powstają silne spoidła, które łączą członków między sobą, nakazując podporządkować interesy poszczególnych jednostek interesom wspólnej organizacji. Wytwarza się poczucie solidarności, którą odczuwają wszyscy członkowie stowarzyszeń współdzielczych. A ta solidarność nie ścieśnia się w ramach jedynie poszczególnego zrzeszenia, ani nawet ich związku w danym kraju, lecz, przekraczając granice polityczne, rozciąga się na wszystkich członków kooperacji.

Idea solidaryzmu znajduje licznych szermierzy we wszystkich krajach. „Aż do Keplera i Galileusza uważano ziemię za ośrodek wszechświata. Współczesna astronomia postawiła ją z kolei w skromnym orszaku planet, które grawitują ku słońcu; a to słońce jest tylko niewielką gwiazdą,

podlegającą również prawom ciężenia, prawom solidarności ciał niebieskich. Nauka tak samo przyznała człowiekowi jego miejsce pomiędzy istotami. Ona już nie zna człowieka, któryby się zjawiał nagle na ziemi w pełnym rozwoju swej inteligencji i woli. Człowiek nie jest celem i końcem systemu świata. Poddany jest również związkowi wzajemnej zależności, które go łączą z innymi ludźmi, z rasą, do jakiej należy, z istotami żyjącymi, ze środowiskiem ziemskim i kosmicznym¹⁾. Stąd „odosobnione wysiłki jednostek powoli wzrastają, przeciwstawione sobie niszczą się, połączone zaś szybko rosną, trwają i pomnażają się“²⁾.

Wychodząc z tych słusznych zasad, kooperacja stawia na czele swego programu ideę solidaryzmu. Przez usunięcie pośredników zbliża zainteresowane strony, wzmacnia więzy solidarności. Ruch współdzielczy wyklucza konkurencję, która wywołuje konflikty między jednostkami. Wprawdzie niektóre stowarzyszenia rywalizują ze sobą, jednak zjawisko to posiada nieco odmienny, specyficzny charakter. Dostrzegamy je w krajach, gdzie kooperacja silnie się rozwinęła, gdzie obok siebie istnieje szereg stowarzyszeń spożywczych. Ta konkurencja między poszczególnymi zrzeszeniami występuje zwłaszcza w najbardziej ożywionych okręgach Anglii, w Lancashire i Yorkshire. Istnieje na jej określenie specjalny termin: *overlapping*. Kooperatywy usiłują pozyskać jaknajliczniejszych członków, odciągając ich od organizacji sąsiednich. Wytwarza się wskutek tego niezdrowa atmosfera walki o klientelę. Ale nie należy sądzić, by decydującym momentem była chęć osiągnięcia wielkich zysków. Ogromną rolę odgrywa miłość własna, która każe nie szczędzić wysiłków dla osiągnięcia rezultatu, którymby się można było poszczycić przed innymi stowarzyszeniami. Ona to doprowadza do zbyt

1) Léon Bourgeois *Solidarité*. Paris 1912. Str. 20, 21.

2) Op. cit. Str. 26.

ciasnego i jednostronnego ujmowania kwestji, ona wywołuje niezdrowe stosunki.

Nie należy jednak wyolbrzymiać tej konkurencji między kooperatywami. Występuje ona tylko w niektórych okolicach, przyczem natężenie jej jest znacznie mniejsze, aniżeli w systemie indywidualistycznym. Zresztą w chwili obecnej stosunki zaczynają się naprawiać. Pod wpływem parcia przywódców kooperacji zainteresowane stowarzyszenia ustanawiają sądy polubowne, które przywracają zachwianą równowagę. Zajęty się również tą kwestją liczne kongresy kooperacyjne, zalecając bądź polubowne rozgraniczenie wpływów sąsiednich stowarzyszeń, bądź też ich fuzję w jeden organizm. I na tej drodze osiągnięto bardzo wiele. Co rok notujemy przy szybkim wzroście ilości członków spadek ilości angielskich kooperatyw, które to zjawisko zawdzięczamy owemu *amalgamation*. Konkurencja więc między poszczególnymi stowarzyszeniami jest stanem przejściowym, którego nie należy uogólniać.

Ale z drugiej strony konkurencja nie wpływa wyłącznie z pobudek materialnych, z chęci osiągnięcia wielkiego zysku. Widzimy ją również w zabiegach o osiągnięcie wysokich stanowisk honorowych, w stosunkach między wszelkiego rodzaju pracownikami. Nasuwa się tedy pytanie, czy i taką konkurencję usiłuje usunąć kooperacja? Odpowiedź będzie negatywna. Współzawodnictwo bowiem między ludźmi jest znakomitą metodą doboru odpowiednich jednostek, sprzyja rozwojowi indywidualnemu, nie przecząc jednak w niczem idei solidaryzmu. Słusznie podnosi Bourgeois, iż normalny postęp ludzkości jest wtedy, gdy każda jednostka rozwija się normalnie oraz gdy wszystkie indywidualne działania łączą się solidarnie we wspólnym wysiłku¹⁾. Chodzi więc o to, by współzawodnictwo, ten doniosły czynnik postępu, nie uległo przejaskrawieniu, by ciasne egoistyczne interesy nie zasłoniły rozleglejszych

1) Op. cit. Str. 165.

horyzontów. Rozstrzeleniu sił, które się wzajemnie zwalczają, należy przeciwstawić ich zgodną łączność dla osiągnięcia wspólnego celu. Stąd ścisły związek jednostki z całą ludzkością, stąd harmonia między poszczególnymi ludźmi. Wielką głębię dostrzegamy w praktycznym imperatywie Kanta, gdy woła: „Postępuj tak, abyś uważał zawsze ludzkość zarówno w twojej osobie, jak i w osobie każdego innego, zarazem za cel, nigdy jedynie za środek“¹⁾. „Człowiek nie jest więcej celem dla siebie i świata: on jest jednocześnie celem i środkiem. On stanowi jedność i część całości. Jest istotą, mającą własne życie,... ale należy jednocześnie do całości, bez której to życie nie mogłoby się ani rozwinąć ani zachować“²⁾.

Idea solidaryzmu nie obca jest ludzkości w różnym jej stadium rozwoju. Przewija się w przypowieści Menejusz Agryppy, woła do nas słowami Marka Aurelego: „Ten sam stosunek jedności, jaki zachodzi pomiędzy różnymi członkami ciała, zachodzi również pomiędzy istotami rozumnymi, choć są one rozdzielone jedne od drugich, albowiem są powołane do współdziałania we wspólnym dziele“. Czysto teoretyczne ujęcie kwestji, skonstatowanie pożądanego zjawiska nie może wystarczać tym, którzy pragną widzieć wcielenie w życie wzniosłych idei solidaryzmu. Występuje on wprawdzie już na najniższych szczeblach dziejowego rozwoju ludzkości, jednak posiada wówczas specyficzny charakter. Opiera się bowiem niejako na instynkcie ludzi pierwotnych, a nie na pierwiastku racjonalistycznym. Instynkt ten zaś nie daje dostatecznie silnej podstawy. Może on w pewnych momentach pod wpływem czysto zewnętrznych impulsów rozdzielić na wrogie obozy zgodną dotychczas grupę ludzi, nakazując im wieść bezwzględny bój aż do zagłady przeciwnika.

Solidaryzm współczesny nie opiera się na tak kru-

¹⁾ Immanuel Kant *Grundlegung zur Metaphysik der Sitten*. Leipzig. Str. 65.

²⁾ Bourgeois, op. cit. Str. 38.

chych podstawach. Wnosi on istotne kryterjum postępowania ludzkiego: świadomość celów i dążeń. Czynniki intelektualny musi zajmować należne mu stanowisko, musi być drogowskazem dla każdego człowieka. Inne momenty posiadają drugorzędne, aczkolwiek doniosłe dla uzupełnienia całości kształtu znaczenie.

Nie ulega kwestji, że idea współczesnego solidaryzmu przejawia się bardzo silnie w ruchu współdzielczym. Co do tego liczni autorowie nie żywią żadnych wątpliwości¹⁾. Kooperacja wciela w życie hasła solidaryzmu, uczy im hołdować szerokie masy, dla których są niedostępne uczone wywody autorów. Zaszczepia swym członkom solidarność nie drogą teoretycznych rozważań, ale żywą praktyką codziennego życia. Stanowi więc uzupełnienie i rozwinięcie tych prac, jakich dokonali badacze idei solidaryzmu. A rezultaty działalności organizacji współdzielczych ocenimy należycie wtedy, gdy uprzytomnimy sobie, iż rozwój odbywał się w niezdrowym środowisku zawziętej konkurencji oraz bezwzględnej walki o zysk. Słusznie głosi Manifest kooperacyjny, pod którym podpisało się około dwustu profesorów oraz najznakomitszych uczonych Francji, iż „stowarzyszenia współdzielcze uczą nas, że organizacja może żyć i rozwijać się nazewnątrz tych warunków, jakie ekonomja polityczna uważa za nieodzowne, bez ponęty zysku ani parcia konkurencji“.

Solidaryści, podobnie jak i kooperatyści silnie akcentują wolność indywidualną. Rozumieją jednak, iż są granice, których przekroczyć jednostce nie wolno, iż decydować musi zawsze dobro ogółu. Skrajny liberalizm prowadzi bowiem w pierwszym rzędzie do anarchizmu, owego produktu, jak go określa Gide, zlania się liberalizmu z socjalizmem²⁾. Wybujała inicjatywa prywatna każe holdo-

¹⁾ Karol Gide i Karol Rist *Historja doktryn ekonomicznych*. Przekład z franc. Tom II. Str. 361. Bourgeois, op. cit. Str. 279 i nast.

²⁾ Karol Gide i Karol Rist *Historja doktryn ekonomicznych*. Przekł. z fr. Tom II. Str. 375.

wać zasadam Stirnera, iż ten, „kto ma siłę, ma i prawo, kto siły nie ma, nie ma i prawa“. Indywidualiści opierają się na darwinistycznej teorii doboru naturalnego, którą niewolniczo stosują w społeczeństwie ludzkim, na zwycięstwie silniejszych nad słabszymi. Stąd usprawiedliwienie w ich oczach znajdują takie nadużycia wolności, jak potężne trusty kapitalistyczne, które podporządkowują sobie interesy bezbronnych mas.

Zbyt jednostronne, egoistyczne stanowisko jednostek wywołuje reakcję, toruje drogę zasadzie walki klas. Opierając się na przesłankach solidaryzmu, kooperacja występuje przeciw tej ostrej formie współzawodnictwa. Jest ona ruchem nie jednej tylko klasy społecznej ale wszystkich. Przyznają to nawet niektórzy socjaliści. Różni się więc zasadniczo od syndykalizmu, który popiera interesy tylko jednej grupy. „Kooperacja nie jest ruchem klasowym, jak trade-unionizm lub syndykalizm. W triumfie syndykalizmu świat ujrzałby zwycięstwo jednej klasy nad innemi; ale triumf kooperacji nie miałby nic wspólnego z antagonizmami lub zwycięstwami klasowymi“¹⁾. Nie interesy jednej warstwy, lecz dobro powszechne, bo przecież każdy człowiek jest konsumentem, reprezentują stowarzyszenia spożywcze. Kooperacja łączy ludzi z różnych grup społecznych. Pracownicy fizyczni i umysłowi podają sobie zgodną dłoń, łączą się we wspólnym wysiłku dla osiągnięcia wspólnego celu. Zaciera się ta sztuczna granica między ludźmi, która jest przeważnie wynikiem wzajemnego niezrozumienia, nieumiejętności wczucia się w duszę innego człowieka. Czy to na zebraniach ogólnych, czy we wspólnej pracy w zarządzie, czy wreszcie na konferencjach, zgromadzeniach dyskusyjnych lub zabawach towarzyskich, które tak często organizują stowarzyszenia współdzielcze, inteligent i robotnik stykają się bezpośrednio, uczą się wzaje-

¹⁾ Leonard Woolf *Co-operation and the future of industry*. London 1918. Str. 64.

mnego szacunku i zaufania. Między członkami wytwarza się wielka harmonia, tolerancja względem odmiennego stanowiska, których nie mogą obalić indywidualne zapatrywania polityczne lub religijne.

Nasuwa się teraz pytanie, jak się przedstawia wzajemny stosunek kooperacji i drobnomieszczactwa, ściślej mówiąc, kupiectwa? Widzimy, iż we wszystkich państwach kształtuje się on pod znakiem walki. Ale ta walka nie wychodzi z łona organizacyj współdzielczych, które są jej zaprzeczeniem, które wykluczają wszelkie radykalne metody postępowania. Idą one nawet tak daleko, iż odrzucają zasadę rywalizacji z prywatnym kupiectwem, ustanawiając ceny, równe cenom rynkowym. A obniżają je jedynie w wyjątkowych, ciężkich warunkach, w okresach strajków, bezrobocia lub wojny, pragnąc dopomóc w niedoli swym członkom.

Idea walki wyszła ze strony kupiectwa. I powtarza się stara, dobrze znana historia, iż egoistyczne, czysto osobiste interesy kryje się pod wzniosłym frazesem dobra ogólnego. Z tym to frazesem na ustach zwracają się sfery kupieckie do rządów, domagając się wydania zakazu pracownikom państwowym i komunalnym należenia do stowarzyszeń spożywczych. Usiłują wpłynąć na wydawanie surowych praw względem organizacyj współdzielczych, nie cofają się nawet przed niesprawiedliwością i pokrzywdzeniem. A w imię jakich hasel występują ze swemi uroszczeniami? Oto twierdzą, że kooperacja pragnie zniszczyć stan średni, który jest fundamentem państwa, że tem samem godzi w jego podstawy. Te i tym podobne argumenty znalazły dość życzliwe przyjęcie w rządach, które się muszą nadto liczyć ze swemi wyborcami. W Niemczech widzimy t. zw. *Mittelstandsbewegung*, podający się szumnemu za reprezentanta interesów całego stanu średniego. W rzeczywistości zaś grupuje tylko nieznaczną część jego członków, a mianowicie kupców i rzemieślników. Opanowany przez żywioły wybitnie konserwatywne, wrogie wszelkiemu

postępowi, grozi zahamowaniem normalnej ewolucji stonków gospodarczych i socjalnych, pragnie przywrócenia *status quo ante*¹⁾.

Czy istotnie kooperacja usiłuje zniszczyć stan średni? Należy przedewszystkiem podkreślić, iż zasadniczym błędem jest traktowanie stanu średniego, jako jedność. Istnieją bowiem w jego łonie tak liczne antagonizmy i tarcia, takie mnóstwo odrębnych ugrupowań ludzkich o interesach niekiedy wręcz sprzecznych, że należy ten stan rozbić na szereg części i oddzielnie się nimi zajmować.

Kooperacja nie grozi całemu stanowi średniemu, jako takiemu. Czy weźmiemy wolne zawody, czy urzędników państwowych lub prywatnych, czy też drobnych kapitalistów, wszędzie idea współdzielcza spotka się z żywym zainteresowaniem i życzliwym przyjęciem. Jedynie niewielka część stanu średniego, kupiectwo, jest zagrożone w swych podstawach. Ale czy takie zjawisko jest dla państwa niebezpieczne? Czy bogate sfery kupieckie są tak istotną dla państwa podporą? Już wyżej zaznaczyliśmy tę doniosłą rolę, jaką odegrał handel w dziejowym rozwoju całej ludzkości. I obecnie posiada on znaczenie pierwszorzędne. Błędem byłoby jednak utożsamiać handel z osobą kupca, podobnie jak identyfikować kapitał z kapitalistą. Celem handlu jest podział dóbr. A dokonać tego może nie tylko jednostka prywatna, ale i organizacja, która zwraca zysk ogółowi konsumentów. Pod względem ekonomicznym system ten nie wywołuje zastrzeżeń; przeszedł już dawno zwycięską próbę ogniową. Pod względem socjalnym obfituje on w brzemiennie swą doniosłością momenty. Uniemżliwiając bowiem powstawanie nadmiernych fortun, łagodzi nierówności, a, co za tem idzie, antagonizmy społeczne, wprowadza bardziej równomierny podział dóbr. Wychowuje zadowolonych, światłych obywateli kraju, bierze w obronę wydziedziczone jednostki.

¹⁾ Dr. Hermann Orloff *Die Mittelstandsbewegung und Konsumvereine*. Leipzig 1908.

Nagromadzenie olbrzymich fortun w rękach nielicznych ludzi nie może być zjawiskiem pożądanem, nie może być tą podstawą, na jakiej się wspiera byt państwa. Potentaci finansowi nie cofną się przed rzuceniem na szalę dobra własnego kraju. A te nieliczne wyjątki, jakie możemy odnaleźć, dodają jedynie siły regule. Państwo może się oprzeć tylko na średniozamożnych obywatelach, których ofiarne poświęcenie dla całości oraz gorące przywiązanie do własnego kraju jest przy odpowiedniej oświeceniu zjawiskiem powszechnem.

Drobne i średnie kupiectwo nie uosabia wprawdzie tych niebezpieczeństw, jakie dostrzegamy wówczas, gdy nadmierne bogactwa koncentrują się w rękach nielicznych jednostek. Nie może ono ściągnąć na siebie gromów bezwzględnego potępienia; w wielu wypadkach dostarcza nieocenionej pomocy państwu i społeczeństwu. Nie jest to jednak wystarczającym argumentem, by starać się zahamować pęd pokojowej ewolucji, zwłaszcza, że kooperacja eliminuje kupców powoli i stopniowo, w niczem nie wstrząsając struktury gospodarczej i socjalnej. Przez uszczuplenie zysków powstrzymuje napływ nowych sił do sfery kupieckiej, wpływa na skierowanie ich do działalności wytwórczej. Państwo i społeczeństwo, a nawet bezpośrednio zainteresowane jednostki nie ponoszą stąd żadnych strat. Państwu bowiem, jak również i społeczeństwu ogromnie zależy na rozwinięciu dziedziny produkcji. Ci, którzy noszą w sobie zarodki stania się dobrymi obywatelami, pozostaną takimi i jako wytwórcy. Przy wyborze zawodu odważą argumenty za i przeciw, a zanik sfery kupieckiej odsunie ich od niej. Nie związani z nią jeszcze żadnymi więzami, nie odczuwają przykro nowego przeobrażenia ustroju gospodarczego. Natomiast, jako spożywcy, odniosą korzyści wraz z ogółem.

Wrogie stanowisko kupiectwa, podjęcie przez nie walki z kooperacją musiały wywołać silne skoordynowanie wysiłków w łonie ruchu współdzielczego dla odwrócenia

niebezpieczeństwa. Jakkolwiek wrogi samej zasadzie walki, nie mógł jednak pozostać w obronie swych słusznych praw biernym. Kiedy angielskie kupiectwo utworzyło lokalne *Guardian Societies*, które, występując przeciw kooperacji, żądały nałożenia na nią wysokich podatków, kiedy w Glasgowie w roku 1896 wyrzucono takich pracowników, którzy zaopatrywali się w stowarzyszeniach spożywczych, specjalny komitet Unji Kooperacyjnej (*Co-operative Defence Committee*) pośpieszył z wydatną pomocą pokrzywdzonym. W przeciągu bardzo krótkiego czasu zebrano 25,000 funtów szterlingów, z których wydawano zapomogi. Zajęto się również wyszukiwaniem posad. Ruch kooperacyjny nie obawia się bojkotu. Przeciwnie, bojkot, jak każde parcie z zewnątrz, wywołuje silne oddziaływanie, wpływa na konsolidację sił. Kiedy w 1902 roku *Co-operative Defence Committee* zażądał 100,000 funtów szterlingów, wynik był tak nadzwyczajny, że już w przeciągu jednego miesiąca stowarzyszenia subskrybowały 83,000 f. szt.¹⁾

Walka, jaka się toczy między kooperacją a kupiectwem, nie może być właściwie nazwaną walką klas przede wszystkim dlatego, iż po jednej stronie stoi nie odosobniona grupa społeczna, lecz organizacja, reprezentująca interesy powszechne. Można więc jedynie mówić o walce pojedynczej grupy ludzkiej przeciwko całości. Walka klas uwarunkowana jest dalej wrogiemi uczuciami obu stron. Tymczasem takich uczuć kooperacja nie żywi. Zajmuje ona tylko stanowisko odporne, a nie zaczepne. Zresztą wraz z ewentualnem opanowaniem całego handlu przez organizacje współdzielcze, do czego przecież dążą szermierze naszego ruchu, zniknęłyby całkowicie i te antagonizmy.

Rozpatrzmy z kolei, jak się przedstawia stosunek kooperacji do jej pracowników, jak wygląda ów problem,

¹⁾ Joseph Cernesson *Les Sociétés Coopératives Anglaises*. Paris 1905. Str. 537 i nast.

który w indywidualistycznym systemie gospodarczym stanowi niezabliźnioną ranę na naszym organizmie społecznym. Aby tę kwestję należycie zrozumieć i ocenić, musimy się choć pokrótce zastanowić nad związkami zawodowymi, które reprezentują interesy ludności robotniczej.

Ruch zawodowy w różnych krajach różne przechodził koleje. Ma swe okresy depresji i napiętego rozwoju, wznosi się ze stanu niemowlęctwa na szczyty trade-unionizmu. W każdym państwie posiada swoiste oblicze, uwarunkowane w znacznym stopniu długością odbytej ewolucji. Różnice mniej lub głębiej sięgają w samą istotę ruchu, tyczą się środków i metod postępowania. Rewolucyjny syndykalizm francuski patrzy z politowaniem na trade-unionizm angielski, zamykając oczy przed jego zdobyczami. Szczegółowe więc scharakteryzowanie ruchu zawodowego, jako jedności, jest niemożliwe, musiałoby się ograniczyć do skreślenia jego stanu w poszczególnych krajach. I tą drogą postępują liczni autorowie. Zresztą nie tu miejsce na zajmowanie się szczegółami, gdzie chodzi o uwypuklenie jedynie zasadniczych znamion.

Ruch zawodowy zawdzięcza swe powstanie Anglii. Drogą długiej, mozolnej ewolucji, drogą wytężonej pracy, przechodząc okresy stagnacji i rozkwitu, wzrosły potężne trade-uniony angielskie. Obfitość nagromadzonego doświadczenia łącznie z wysokim poziomem kulturalnym i umysłowym robotnika oraz wrodzonym zmysłem realistycznym Anglików wytworzyły ów produkt, który należy stawiać za wzór proletarjatowi wszystkich krajów. Nie gubi się w doktrynerskich, czczych sporach, nie zatracą swej istoty na manowcach pustych frazesów. Z żelazną konsekwencją zdobywa wytknięte stanowiska, podąża wytrwale raz obraną drogą. Usiłowanie polepszenia stanowiska robotników nie zasklepia go w samym sobie, zdolny jest do wzniosłych aktów wysokiego heroizmu. W dobie minionej wojny nie zawaha się poświęcić najważniejszych swych zdobyczy, kiedy chodzi o dobro własnej ojczyzny. Przystanie na wpro-

wadzenie akordu i przedłużenie dnia pracy, zezwoli na przyjmowanie nieczłonków związku. Stawia tylko jeden warunek, by wraz z nastaniem normalnych stosunków przywrócono *status quo ante bellum*. Mimo uroczystego poręczenia rządu przez usta Lloyd'a George'a, mimo jednomyślnej uchwały parlamentu i zdecydowanego stanowiska całego społeczeństwa, warunek ten złamano¹⁾. Trade-unionizm angielski znalazł się obecnie w położeniu, w jakim był przed laty. Musi zdobywać na nowo dobrowolnie opuszczone stanowiska, musi zaczynać swą pracę od podstaw. Tylko że teraz łatwiejszą ma przed sobą drogę, wsparty na zasobie nabytego doświadczenia. Będzie kontynuował nadal swą pokojową pracę, odrzucając z odrazą wszelką myśl gwałtu. Strajki są dla niego ostateczną bronią, ucieka się do nich tylko w wyjątkowych warunkach. Wielki kładzie nacisk na polubowne zażegnywanie zatargów, uwzględnia nadzwyczajne okoliczności, zdradza umiejętność wczucia się w stanowisko przedsiębiorcy.

Czemu więc przypisać ów opór pracodawców, na jaki natrafia ruch zawodowy we wszystkich krajach? Czy jest to jedynie wynik obawy o podniesienie płac i redukcję dnia pracy, czy też występują tu jeszcze inne momenty? Bez kwestji, czynnik tej obawy odgrywa rolę bardzo doniosłą; nie jest jednak jedynym. Ruch zawodowy jest koniecznością; uznają to również światlejsi pracodawcy. Często można się spotkać ze zdaniem osób zainteresowanych, że znacznie dogodniej jest pertraktować ze zwartą organizacją robotniczą, która przyjmuje za swych członków gwarancję, aniżeli z poszczególnymi jednostkami. Jak tedy wytłumaczyć opór pracodawców względem związków zawodowych? Oto musimy sięgnąć również do strony psychologicznej. Pracodawca bowiem, choćby nawet ożywiony jaknajlepszymi chęciami względem swych robotników, choćby gorąco pragnął ich dobra, jeżeli mu jednak brak zrozu-

¹⁾ Sidney Webb *The Restoration of Trade Union conditions*. 1918.

mienia zagadnień socjalnych, nie może się pogodzić z tem, że nie on jest szafarzem dobra, że nie od jego łaski lub humanitarności zależy byt robotnika, że nie będzie on mu patrzył ze służalczą wdzięcznością w oczy. Oburza się na silną organizację, która przywłaszcza sobie bezprawnie, w jego mniemaniu, cudze atrybucje, która nie zawaha się w obronie słusznych praw swych członków stanąć z nim nawet do walki. A cóż powiedzieć o tym pracodawcy, który ma przed oczyma jedynie wielkie zyski, a robotników swych uważa tylko za środek, do osiągnięcia jego celu wiodący? Fałszywa ambicja i pycha, poczucie własnej siły i przewagi każą mu odtrącić drogę kompromisu, nie dozwolą mu naniżenie się przez ustępstwa.

Czynniki więc ekonomiczne i moralne wywołują ową walkę, jaką toczą przedsiębiorcy wszystkich krajów z ruchem zawodowym. Tymczasem kooperacja zajmuje bardzo życzliwe stanowisko względem organizacji robotniczych. Stosunki układają się nietylko poprawnie ale nawet przyjaźnie. Nie można wszakże zamykać oczu na te wady, jakie posiadają związki zawodowe, wady, nabierające jaskrawej postaci w krajach o niewykształconym jeszcze ruchu robotniczym. Stąd tarcia między organizacjami zawodowymi a kooperacją, których źródło tkwi w nieuzasadnionych uroszczeniach pierwszych. Jeżeli bowiem syndykaty zwracają się z wygórowanymi żądaniami specjalnie do instytucji współdzielczej z zupełnym pominięciem przedsiębiorstw prywatnych, które to zjawisko notujemy dość często w przedwojennej Francji, to kooperacja w obronie swego bytu nie może na takie warunki przystać. Poprawa stanowiska pracowników ma swoje granice. W panującym obecnie systemie konkurencji należy się liczyć z kosztami produkcji, z rywalizacją współzawodników. Zresztą organizacje współdzielcze dają robotnikom, jak to jeszcze zobaczymy później, o wiele lepsze warunki, niż przedsiębiorstwa prywatne. Gdy stowarzyszenia spożywcze pomyślnie się rozwijają i wykazują duże zyski, przystaną na podniesienie

płac do wysokości wyższej niż ta, jaką ofiarowuje prywatny pracodawca. Nie można jednak od nich żądać, by specjalnie one uwzględniały silnie interesy wytwórców; są przecież organizacją konsumentów, a nie producentów.

Syndykatom trudno jest opanować swój egoizm. Reprezentując dążenia jedynie części społeczeństwa, usiłują narzucić swe warunki ogółowi. A ten antagonizm sprzecznych interesów możemy zaobserwować również i w ich stosunkach wewnętrznych. Poszczególne związki zawodowe zamykają się w sobie, nie dopuszczają napływu nowych sił, aby nie obniżyć płac. Nadmierne podniesienie zarobków oraz nieusprawiedliwiona redukcja dnia pracy zwiększają koszty produkcji, wywołując w następstwie drożyznę. Odczuwa zaś ją nie tylko ogół, ale i sam robotnik, jako spożywca. Poszczególne więc syndykaty będą niechętnie patrzeć na wygórowane żądania innych związków zawodowych. Stąd wyłaniają się te konflikty, jakie dostrzegamy w łonie ruchu zawodowego.

Jednak mimo swych braków ruch zawodowy jest koniecznością, posiada całe mnóstwo stron dodatnich. Podnosi poziom umysłowy robotnika, a, każąc opierać się na organizacji, stworzonej wspólnym wysiłkiem, wlewa zaufanie we własne siły. Przez polepszenie warunków pracy umożliwia robotnikowi zaspokojenie już nie tylko fizycznych ale i duchowych potrzeb, kształci w nim człowieka, jako takiego. Dobrobyt warstw pracujących jest znakomitym środkiem powstrzymania ich od rewolucyjnych zapędów. Występuje jedynie obawa, by podniesienie płac nie zahamowało produkcji krajowej, by nie cofnęła jej wstecz konkurencja zagraniczna. Ale związki zawodowe mogą zapobiedz i temu. Łącząc się bowiem w organizację międzynarodową, mogą ujednostajnić we wszystkich krajach koszty produkcji, niwelując uprzywilejowane stanowisko poszczególnych państw.

Można się obawiać dalej, że podwyższenie zarobków pozostawi niezaspokojonemi cały szereg potrzeb konsumentów. Jest w tem niewątpliwie duża doza słuszności.

Należy wszakże silnie podkreślić, iż tendencja ku poprawie bytu robotnika nie może zmierzać do stworzenia jakiejś klasy uprzywilejowanej, iż chodzi jedynie o zapewnienie normalnych warunków rozwoju, warunków, do których każdy człowiek ma równe prawa.

Organizacje współdzielcze, jako reprezentujące interes ogółu są specjalnie powołane do tego, by skutecznie hamować wygórowane i nieuzasadnione żądania robotników. Wytrącają im bowiem z ręki ten oręż, którym tak zawzięcie walczą z przedsiębiorcami prywatnymi, głosząc, że podwyżka płac odbija się jedynie na kieszeni pracodawcy, że uniemożliwi tworzenie się wielkich fortun, że ogół odniesie stąd tylko korzyści. A i pod względem technicznym kooperacja może się łatwiej przeciwstawiać uroszczeniom swych pracowników, aniżeli przedsiębiorstwa prywatne. Opanowawszy bowiem całokształt życia gospodarczego, stałaby się wyrazicielką poglądów całego społeczeństwa, połączyłaby wszystkich w jednym wysiłku, uniemożliwiając supremację jednej klasy.

Wzajemne stosunki kooperacji i związków zawodowych przedstawiają się obecnie bardzo pomyślnie. Były wprawdzie pewne tarcia, jednak odnieść je dziś trzeba poważnie do przeszłości. Za inicjatywą Williama Maxwella angielskie stowarzyszenia spożywcze zajmują od roku 1912 zdecydowanie życzliwe stanowisko względem ruchu zawodowego. W 1920 roku uznano tę zasadę we Francji, we Włoszech toczą się ożywione pertraktacje. Na wszystkich kooperacyjnych kongresach Anglii lub Niemiec spotykamy się z oficjalnymi przedstawicielami narodowej organizacji związków zawodowych. Podobnie reprezentanci kooperacji uczestniczą na kongresach trade-unionów. Ruch współdzielczy pierwszy zrozumiał doniosłość i zastosował w życiu zasadę umów kolektywnych. Angielskie stowarzyszenia spożywcze przyjmują do swych przedsiębiorstw tylko takich pracowników, którzy są członkami związków zawodowych. Narusza to wprawdzie swobodę, jednak

opiera się na bardzo głębokich podstawach. „Oczywista tyrania zmuszania człowieka do stania się członkiem trade-unionu jest w istocie jedynie rozpoznaniem logicznej konieczności i demokratycznego obowiązku“¹⁾. Kooperacja zachęca swych członków, by wstępowali do związków zawodowych. Analogiczne stanowisko względem ruchu współdzielczego zajmują trade-uniony.

W razie wybuchu strajku w prywatnych przedsiębiorstwach angielskie stowarzyszenia spożywcze spieszą z wydatną pomocą strajkującym, nie tylko jako swym członkom, ale i jako członkom związków zawodowych. Posiadamy na to bardzo liczne przykłady. Gdy na jesieni 1919 r. zastrajkowali robotnicy kolejowi, angielska hurtownia (E. C. W. S.) dała pomoc finansową narodowej unji trade-unionów, a lokalne stowarzyszenia spożywcze dostarczyły strajkującym towarów, zawieszając przyjmowanie zapłaty. Podobnie w czasie strajku w kopalniach węgla w 1912 roku, kiedy organizacje robotnicze nie mogły już wypłacać zapomóg, bank angielskiej hurtowni pożyczył 70,000 funtów szterlingów, a miejscowe kooperatywy pozwalają strajkującym wycofać cały swój kapitał i dywidendę oraz zniżają ceny. Również niemieckie stowarzyszenia spożywcze pomagają strajkującym robotnikom.

Strajk, jako metoda poprawy bytu, jest po wyczerpaniu wszelkich środków polubownych ostateczną bronią robotnika, jest czynnikiem zupełnie usprawiedliwionym. Chodzi tylko o to, by go nie nadużywano, by nie wkradły się momenty uboczne. Historia trade-unionizmu uczy nas, jak ogólnie postępują w zatargach z pracownikami angielskie organizacje robotnicze. Strajk uważają one za środek ostateczny, uciekają się do niego tylko w wyjątkowych okolicznościach. Rozumieją bowiem, że może on się stać mieczem obosiecznym, że częste używanie wyszczerbi jego ostrze. Tylko kraje o niewykształconych jeszcze związkach

¹⁾ Leonard Woolf *Co-operation and the future of industry*. London 1918. Str. 71.

zawodowych są świadkami częstych, wszczynanych przyłada okoliczności, strajków. Ale jest to zjawisko przejściowe, które wraz z podniesieniem umysłowego i kulturalnego poziomu robotnika, wraz z rozwojem ruchu zawodowego musi ulec zmianie według tego wzoru, jaki nam dostarczają trade-uniony angielskie.

Coraz ciaśniejsze zadzierzga się więzy między kooperacją a związkami zawodowymi. W Anglii staje się ona niejako kasjerem trade-unionów, deponując w swych kasach ich oszczędności. Udziela im ze swej strony sal na zebrania i konferencje, otwiera wolny dostęp do swoich bibliotek. Dwie te organizacje prowadzą wspólnie oświatę i propagandę.

Stowarzyszenia spożywcze dają swym pracownikom warunki, stawiane przez związki zawodowe. A widzimy to nie tylko w krajach o tak silnie rozwiniętym ruchu współdzielczym, jak Anglja, ale dążenie w tym kierunku występuje również i w Polsce, gdzie kooperacja dopiero od niedawna za puściła głębiej korzenie gdzie jednak pod rozumem i sprężystym kierownictwem szybko podąża za wzorami angielskimi.

Dla łagodzenia zatargów z pracownikami istnieje w Anglii Połączony Komitet Związkowców i Kooperatystów (*The Joint Committee of Trade-unionists and Co-operators*), który stoi na wysokości swego zadania i na drodze polubownej załatwia zatargi między stowarzyszeniami, a ich pracownikami. Widzimy również w Anglii *United Advisory Council of Trade-unionists and Co-operators*, mający na celu silne zaciśnięcie więzów między kooperacją a związkami zawodowymi.

Organizacja polubownego załatwiania zatargów z pracownikami jest bardzo rozwinięta. Każdy okrąg posiada swą Radę Pojednawczą (*District Conciliation Board*), która się składa z ośmiu członków, po czterech od każdej zainteresowanej strony. Wyższą intancją jest Narodowa Rada Pojednawcza (*National Conciliation Board*). Ale nie tylko w Anglii spotykamy się z sądami polubownymi, dotyczącymi kooperacji i jej pracowników. W Niemczech ustanowiono w 1906 roku *Tarifamt*, który się składa z równej

ilości pracodawców i członków związków zawodowych. Jednak system niemiecki niższy jest, aniżeli angielski, ponieważ nie może związać stowarzyszeń, które nie są tutaj bezpośrednio reprezentowane. Liczne stowarzyszenia niemieckie posiadają nadto komitet warsztatowy, wybrany wyłącznie przez pracowników. Ma on prawo skargi przed zarządem i jest przesłuchiwany wtedy, gdy chodzi o zmianę stosunku do robotników.

Zrozumiałą jest tedy rzeczą, iż, wobec daleko posuniętej organizacji sądów polubownych, pracownicy stowarzyszeń współdzielczych rzadko kiedy strajkują, a wraz z rozwojem i udoskonaleniem tych sądów, wraz ze spotęgowaniem zrozumieniem wzajemnych interesów strajki stają się coraz rzadsze. Na mocy układu ze związkami zawodowymi pracownicy kooperacji nie biorą udziału w strajkach jeneralnych. W Belgji podczas strajków politycznych (1890—1912) nigdy nie przerywano pracy w stowarzyszeniach spożywczych. W Anglii widzimy Unję pracowników kooperacji (*The Amalgamated Union of Co-operative Employes*), założoną w 1891 roku, która liczy około 75,000 członków. Eliminuje ona całkowicie strajk. Jest to jedyny bezprzykładowy fakt w historii trade-unionizmu.

Bo i pocóż zresztą uciekać się do ostatecznego środka walki, skoro z jednej strony słuszne żądania zaspokoić można na mocy orzecznictwa polubownego, a z drugiej zaś wobec zjawiska, iż pracownicy kooperacji posiadają znacznie lepsze warunki, aniżeli pracownicy przedsiębiorstw prywatnych? Wielka kooperatywa angielska w Leeds już w 1871 roku wprowadza ośmiogodzinny dzień pracy. Inne stowarzyszenia poszły również tą drogą. Dano nawet lepsze warunki niż te, jakich żądały związki zawodowe. W wielu wytwórniach angielskiej hurtowni zredukowano w 1919 roku dzień pracy do czterdziestu czterech godzin tygodniowo, a w urzędach i sklepach z czterdziestu czterech (od roku 1903) do czterdziestu jedni¹⁾. A i płace są również wy-

¹⁾ *The Growth of the C. W. S. 1864—1921. Str. 14.*

sokie. Stowarzyszenia bowiem angielskie trzymają się zasady, iż należy wynagradzać pracowników według taksy związków zawodowych lub minimum, przyjętego przez kongres, zależnie od tego, co jest wyższe. Zatem o t. zw. *sweating system*'ie, z którym słusznie walczą wszystkie organizacje robotnicze, mowy tu nawet być nie może. Poszczególne stowarzyszenia, uwzględniając warunki indywidualne, podnoszą często samorzutnie płace ponad przyjęte ogólnie wynagrodzenie.

Należy pamiętać o tem, że pracownik kooperacji, który jest jednocześnie jej członkiem, bierze udział w zgromadzeniach ogólnych, a, co za tem idzie, wywiera bezpośredni wpływ na bieg wypadków. Jako lepiej od innych zaznajomiony ze stanem przedsiębiorstwa, w którym pracuje, wnosi do dyskusji pierwiastek rzeczowy, utrudnia zbyt egoistyczne i jednostronne ujmowanie zagadnień. Bywa nadto również członkiem zarządu. Jednak w tym wypadku należy się zastrzec, by pracownicy nie stanowili większości w zarządzie, gdyż możnaby się obawiać zbyt silnego zaakcentowania interesów producentów ze szkodą dla konsumentów, co zarówno ze stanowiska ekonomicznego, jak i socjalnego jest niepożądane.

Ustawiczny kontakt członków-pracodawców z członkami-pracownikami zwiększa zainteresowanie kwestją robotniczą, toruje drogą harmonijnemu współdziałaniu spożywców i wytwórców. Charakterystyczną jest rzeczą, iż na zebraniach najgruntowniej, z największym zainteresowaniem bywają omawiane kwestje pracowników. Poruszane są nie tylko sprawy, tyżące się długości dnia pracy i wysokości zarobków, ale również warunków higienicznych i kulturalnych. Stowarzyszenia konsumentów nie używają kobiet do cięższej pracy, nie zatrudniają ich również w nocy. Na straży interesów kobiety-pracownicy stoi w Anglii współdzielcza organizacja spożywcza, *The Women's Co-operative Guild*. Przeprowadziła ona po rozwinięciu wytężonej agitaacji swe postulaty w 1913 roku mimo oporu dyrektorów angielskiej hurtowni.

Na licznych zebraniach i zabawach towarzyskich, organizowanych często przez stowarzyszenia konsumentów, stykają się bezpośrednio, jako równi sobie ludzie, pracownicy ze swymi chlebodawcami. Niweluje się ów mur chiński, jaki sztucznie oddziela robotnika od prywatnego przedsiębiorcy. Zresztą pracownik kooperacji jest do pewnego stopnia swym własnym pracodawcą. Korzysta, będąc członkiem stowarzyszenia, z wytworów własnej pracy, bierze dywidendę od zakupów. Jest on więc zainteresowany bezpośrednio w pomyślnym rozwoju organizacji, w której pracuje.

Nie można jednak pragnąć, by kooperacja zadowolili się uwzględnieniem jedynie interesów spożywców. Jak bowiem słusznie podnosi Lassalle, wyzysk robotnika dotyczy jego przede wszystkim, jako producenta, a nie konsumenta. Ponieważ zaś ruch współdzielczy usiłuje przeprowadzić gruntowną reformę obecnego ustroju, zwraca baczną uwagę również na kwestję robotniczą. W przeciwnym razie oparłby się jedynie na półśrodkach.

Stowarzyszenia spożywcze dbają o rozwój intelektualny i fizyczny swych pracowników. Zakładają dla nich specjalne szkoły i kursy, tworzą kluby sportowe. Będąc członkiem zrzeszenia, pracownik ma nadto prawo do korzystania ze wszystkich urządzeń, prawo, jakie przysługuje ogółowi członków.

Kooperacja łagodzi antagonizmy, jakie istnieją między pracownikiem a pracodawcą, a których źródło tkwi nie tylko w nędzy robotnika ale również i w innych czynnikach. Z wielką trafnością notuje to zjawisko Sombart. „Absolutna nędza nie jest wcale specyficzną cechą proletariatu, jako klasy (jakkolwiek w jego szeregach znajduje się oczywiście niezliczone mnóstwo głodomorów)... Jeżeli zatem widzimy, że wśród proletariatu budzi się ruch o wydobyć się z położenia, w jakim się znajduje, jeżeli widzimy, że bodźcem ruchu tego są uczucia nienawiści, zazdrości, rokосу, to źródłem tych prądów nie może być absolutna

nędza. Prędzej już może niem być kontrast, jaki robotnik spostrzega między swą często go uciskającą dolą, a bogactwem, w jakim się wielu przedsiębiorców nurza, których zbytek uważa on za wytwór swej pracy... Kontrast zaś ten robotnik sobie codziennie uświadamia nie tylko dlatego, że mu się ów wybujały zbytek i to aż nazbyt często w sposób zgoła nierozsądny przed oczy narzuca,... ale przede wszystkim dlatego, że widzi codziennie na nowo, jak się to bogactwo rodzi i jak się ci bogacze w oczach jego podnoszą z dnia na dzień“¹⁾). Istotnie, kontrast ów, słusznie podkreślony przez Sombarta, jest bardzo ważnym czynnikiem spotęgowania antagonizmów klasowych. Tymczasem w systemie współdzielczym robotnik widzi, iż pracuje nie dla jednostki, a dla całej zbiorowości. Zyski dzielą się między wszystkich członków, a nie przypadają w udziale jednemu tylko. Stąd dobrobyt ich zwiększa się stopniowo i powoli, z reguły nie przechodzi w nadmierne bogactwo. Kontrast więc stanowiska ekonomicznego pracodawcy i pracownika maleje, a wraz z niem uczucia nienawiści i zazdrości, które rodzą bunt i walkę.

Należy teraz odpowiedzieć na pytanie, czy kooperacja eliminuje całkowicie antagonizmy klasowe, czy jest ona zdolna stworzyć owo *millenium*, o którym tak się rozpisują niektórzy autorowie angielscy?

Każdy działacz, na jakiejby on niwie nie pracował, musi sobie wytknąć pewien ideał, do którego zamierza zdążyć. Winien sobie jednak zgóry wyrobić przeświadczenie, dla uniknięcia bolesnych zawodów i rozczarowań, że całkowita realizacja jego celu, jak każdego zresztą ideału, jest nieosiągalna. Winien tedy kontentować się choćby małym postępowaniem, jeśli mu na większy na siłach i sprzyjających okolicznościach zbywa, mając jednak zawsze przed oczyma swój cel najwyższy.

¹⁾ Werner Sombart *Socjalizm i ruch społeczny*. Przekład z piątego wydania. Lwów. Str. 13, 14.

To samo powiedzieć można o kooperacji. Usiłuje ona znieść całkowicie wszelkie antagonizmy, pojednać producentów z konsumentami. Rozbieżność wszelkie interesów wytwórcy i spożywcy jest zbyt wielka, by można było osiągnąć harmonję w każdym szczególe. Pozostanie to nadal tylko niezrealizowanym ideałem. Natomiast rozpatrując sam szkielet stosunków pracodawcy do pracownika w systemie współdzielczym, dostrzegamy już dzisiaj olbrzymi krok naprzód. Pozwala to nam wyciągnąć wniosek, iż wraz z rozwojem kooperacji konflikty między wytwórcą a spożywcą zostaną zredukowane do minimum, jednak zupełnie usunąć ich się nie da.

Natomiast niektórzy kooperatyści zapatrują się na tę kwestję zbyt optymistycznie. Weźmy choćby tak znakomitego autora, jak L. Woolf. Twierdzi on, że w przyszłości ruch współdzielczy całkowicie pojedna konsumenta z producentem. Dla osiągnięcia tego celu wysuwa pewne żądania, konstruuje oryginalną koncepcję. Pragnie mianowicie, by każdy konsument ponad dwadzieścia trzy lata wieku był badany przez komisję lekarską, która zaliczy go do jednej z czterech klas, jako zdolnego: 1^o do ciężkiej pracy, 2^o do średniej pracy, 3^o do lekkiej pracy, 4^o niezdolnego do żadnej przemysłowej pracy. Stąd hurtownia będzie posiadała dokładną znajomość ilości robotników i w razie potrzeby zażąda dostarczenia odpowiedniej ich partji z danej klasy. Każdy człowiek bez względu na płeć ma być obowiązany do poddania się tym zarządzeniom, do pracy fizycznej. Maximum jej określa autor na cztery miesiące rocznie, pozostawiając resztę czasu do uznania jednostce. Uważa swój projekt za zupełnie możliwy do zrealizowania, widzi w jego urzeczywistnieniu całkowitą harmonję wytwórcy i spożywcy¹⁾.

Koncepcja jednak Woolfa nie może wytrzymać najsłabszej nawet krytyki tak ze stanowiska praktycznego,

¹⁾ Leonard Woolf *Co-operation and the future of industry*, London 1918. Str. 126 i nast.

jak i teoretycznego. Sprzeciwia się ona zasadom, przyjętym bez zastrzeżeń przez wszystkich ekonomistów, przechodzi do porządku nad zasadą podziału pracy. Paromiesięczna działalność wytwórcza nie może sprzyjać specjalizacji, a długi okres zajmowania się pracą w innej dziedzinie wywołuje zanik nabytych już wiadomości. Zresztą wprowadzenie względem członków przymusu pracy fizycznej sprzeciwia się podstawowym przesłankom systemu współdzielczego, sprzeciwia się zasadzie wolności.

W historycznym rozwoju pracy dostrzegamy trzy okresy: niewolnictwo, poddaństwo i najemnictwo. Widzimy więc tendencję w kierunku coraz silniejszego uwzględnienia wolności jednostki. W systemie indywidualistycznym najemnik jest uzależniony od prywatnego przedsiębiorcy, w systemie współdzielczym od ogółu, dla którego pracuje. Mimo to produkcja przemysłowa pozostanie zawsze przykrą koniecznością. Twierdzenie Owena, że „dobrze zrozumiałe szczęście może być osiągnięte jedynie przez bezpośrednią i świadomą służbę ogółowi“, jest tylko głosem teoretyka-idealisty, który swe natchnienie czerpie z nurtujących w 18 wieku prądów filozoficznych, ze znanej koncepcji Locka, iż człowiek jest ową *tabula rasa*, na której dopiero zjawiska zewnętrzne kreślą odpowiednie obrazy. Stąd olbrzymie znaczenie, jakie przywiązuje Lock do wychowania. Tą samą drogą podąża Owen. Mówi on: *The Character of Man is formed for him and not by him*. Jest więc rzecznikiem zasady wpływu środowiska na człowieka.

Analogiczne rozumowanie przeprowadzają inni teoretycy komunizmu, którzy uważają, iż wraz ze zniesieniem prywatnej własności, wraz ze zmianą zewnętrznych warunków zmieni się również gwałtownie charakter człowieka, dla którego praca stanie się miłą rozrywką, a nie ciężkim obowiązkiem. Jest to zasadniczym błędem komunizmu, błędem, polegającym na przecenianiu wpływu środowiska, na głębokiej wierze, że natura ludzka może ulec szybkiej zmianie.

Ci komuniści, którzy są członkami stowarzyszeń spożywczych, agituja usilnie za zniesieniem dywidendy od zakupów. Są oni jednak w zbyt nielicznej mniejszości, by mogli przeprowadzić swe postulaty. Realnie bowiem myślący członkowie rozumieją, iż całkowite zniesienie dywidendy byłoby dla rozwoju kooperacji bardzo groźne.

A dywidenda posiada również to doniosłe znaczenie, iż uniemożliwia szybkie przejście od indywidualizmu do socjalizmu lub komunizmu. Ruch współdzielczy opiera się na pokojowej ewolucji, odrzucając hasła gwałtu i walki. I tutaj dostrzegamy zasadniczą różnicę między systemem kooperacyjnym a socjalistycznym. A ta różnica nie dotyczy jedynie metod postępowania, ale również poglądów na ostateczny cel, którym jest stworzenie własności kolektywnej. Socjalizm opiera się na walce klas, na dyktaturze jednej z nich—proletariatu. Reprezentuje więc tylko część całego społeczeństwa, część, która się może ogółowi przeciwstawić i jego interesy podporządkować swoim. Natomiast kooperacja głosi zasadę harmonijnego współdziałania wszystkich spożywców bez względu na ich stanowisko społeczne. Socjalizm postępuje arystokratycznie, stawiając na czele uprzywilejowany proletariatu, tymczasem kooperacja hołduje ideom demokratycznym, daje władzę w ręce ogółu.

Jakkolwiek podobieństwo kooperacji do socjalizmu może się wydawać wielkie, jednak jest ono tylko pozorne. W istocie ruch współdzielczy zajmuje stanowisko pośrednie między indywidualizmem a kolektywizmem. „*Le mouvement coopératif n'est pas pourtant négligeable comme programme social. J'ose même dire, qu'en tant que doctrine ce programme est le seul qui répond aux desiderata de tous ceux qui, entre les âpres chemins de l'individualisme et du collectivisme, sont à la recherche d'un petit sentier plus fleur*”¹⁾.

Socjalizm wierzy we wszechwładzę państwa. Apeluje do niego, żąda pomocy z zewnątrz. Usiłuje obarczyć je zadaniami, do których zgola nie jest przygotowane i z któ-

¹⁾ Charles Gide *L'Unité Coopérative*. Str. 30.

rych należycie wywiązać się nie może. Stąd niefortunne próby nacjonalizacji, jakich jesteśmy świadkami w dobie obecnej, wywołały rezwizję poglądów w łonie samego socjalizmu. Charakterystyczne jest, iż gdy wraz z powołaniem na kanclerza Austrii doktora Rennera przysłała do władzy socjalna demokracja, nie zdołała ona wcielić w życie postulatów nacjonalizacji. Analogicznie przedstawiają się sprawy w Niemczech za rządów socjalistycznych. Kooperacja zaś nie apeluje do pomocy państwa. Oparta na własnych siłach, rozwija z zadziwiającą konsekwencją program, skreślony w 1844 roku. Stoi twardo na swym poprzednim stanowisku, dostosowując je jedynie w szczególach do zmienionych warunków czasu.

Fakt, iż ojciec kooperacji, Owen, był jednocześnie ojcem angielskiego socjalizmu, musi wywołać wniosek, że wzajemne stosunki tych dwóch ruchów kształtowały się bardzo przychylnie. Było tak istotnie aż do wystąpienia Marksa, który swą bezwzględną krytyką kooperacji zapoczątkował nową erę. Stosunek socjalizmu do ruchu współdzielczego da się ująć w cztery okresy. W pierwszym dostrzegamy wielką zgodność, w drugim wrogię stanowisko socjalizmu, w trzecim pragnienie podporządkowania sobie kooperacji, wreszcie w czwartym niezależność przy pewnej dozie przychylności. Ta zmiana poglądów socjalizmu na ruch współdzielczy jest wynikiem ewolucji, jaką przeszedł ortodoksyjny marksizm. Działacze socjalizmu nie kontentują się już dzisiaj jedynie biernym obserwowaniem zjawisk i wyciąganiem wniosków na przyszłość, co znamionuje działalność Marksa, lecz coraz większy kładą nacisk na pracę nad podniesieniem proletariatu pod względem ekonomicznym i kulturalnym. Musieli więc zwrócić baczną uwagę na ruch współdzielczy, jako znakomity środek poprawy stanowiska robotników, zwłaszcza po przejściu do porządku nad prawem śpiżowym Lassalle'a.

Socjalizm, który był reakcją przeciw rozwielmożnieniu przedewszystkiem w drugiej połowie ubiegłego stu-

lecia wyzyskowi, i co jest cechą każdej reakcji istotną, poszedł za daleko. Zaczyna więc stopniowo ustępować z zajętych stanowisk, modyfikując swój program. Tymczasem kooperacja umiała utrafić w sam środek. Przyznaje to taki autor, jak Claudio Jannet, który, nie będąc zwolennikiem ruchu współdzielczego, napisał, iż jest to jedyny eksperyment socjalny 19-go wieku, który się udał.

Istotnie, kooperacja opiera się na tak silnych podstawach, rozwój jej i doniosłość socjalna są tak olbrzymie, że cała przyszłość zdaje się stać przed nią otworem.

...wielki wpływ na rozwój socjalizmu w Europie. W tym celu należało przede wszystkim wypracować odpowiednie formy organizacji i działania. W tym celu należało przede wszystkim wypracować odpowiednie formy organizacji i działania. W tym celu należało przede wszystkim wypracować odpowiednie formy organizacji i działania.

ROZDZIAŁ VI.

ZNACZENIE POLITYCZNE KOOPERACJI SPOŻYWCZEJ.

Ruch współdzielczy uważa się powszechnie za typowo apolityczny. Taki charakter nadał mu zarówno Owen, jak i pionierzy rochdalscy, w tym duchu działali również t. zw. socjaliści chrześcijańscy: Ludlow lub Neale. Jednak w późniejszym rozwoju dostrzegamy odstępstwa od tej zasady. Z chwilą gdy socjalizm zrozumiał wielką doniosłość kooperacji dla proletariatu, zapragnął podporządkować ją sobie. Hasło do tego dała Belgja. Tworzy się tu całe mnóstwo kooperatyw socjalistycznych z wielkiem stowarzyszeniem gandawskiem, *Vooruit*, na czele. Te organizacje współdzielcze przyjmują na członków jedynie zwolenników socjalizmu, rozwijają wytężoną agitację przede wszystkim wśród warstw robotniczych. Znaczna część zysków idzie na cele ogólne, na pomoc bezrobotnym i strajkującym oraz na partję socjalistyczną. Stąd przeciwnicy socjalizmu zakładają stowarzyszenia neutralne, oparte na czystych wzorach rochdalskich, jako kontrwagę względem socjalistycznych. Występuje więc silna konkurencja między kooperatywami, które starają się przeciągnąć na swoją stronę członków rywalizującej organizacji. Najcharakterystyczniejszym tego przykładem jest Belgja. Przedsiębiorcy, pragnąc odciągnąć robotników od socjalizmu, zakładają dla nich stowarzyszenia spożywcze, nie szcędzą

kosztów i wysiłków, by członkowie posiadali większe korzyści, aniżeli te, jakie im dają kooperatywy socjalistyczne. Z drugiej zaś strony socjalizm rozwija intensywną propagandę za stowarzyszeniami swojemi, a przeciw neutralnym. Jesteśmy więc świadkami wzajemnej licytacji, zaciętej walki o członków. A skutek jest taki, iż członkowie tracą zrozumienie ideału współdzielczego, iż przenoszą się często z jednego z walczących ze sobą obozów do drugiego, zależnie od tego, który z nich może im dostarczyć większych korzyści materialnych.

Wpływ Belgii spowodował zakładanie kooperatyw socjalistycznych również w innych krajach, jak we Francji, we Włoszech, w Holandji, w Austrii lub w Finlandji.

Praktyka socjalistów, którzy zakładają własne, uzależnione od swej partji, stowarzyszenia spożywcze, godzi w podstawy ruchu współdzielczego. Istotną bowiem cechą kooperacji jest to, iż jest ona organizacją otwartą, która pragnie zgrupować wszystkich spożywców bez względu na ich stanowisko społeczne i zapatrywania polityczne. Tymczasem stowarzyszenia socjalistyczne apelują jedynie do tych, którzy się zobowiążą popierać partję socjalistyczną, zamykając wstęp innym. Hołdują one dalej zasadzie walki klas, wyeliminowanej całkowicie przez czysty ruch współdzielczy, oparty na wzorach rochdalskich. Miast usunąć lub choćby złagodzić konkurencję, wywołują jedynie jej spotęgowanie, siejąc antagonizmy między konsumentami. Socjalizm uważa kooperację tylko za środek, za pomocą którego pragnie pozyskać nowych członków, wzmocnić swe wpływy oraz zdobyć fundusze na rozwinięcie swej działalności. Współdzielczość jest jednak ruchem zbyt doniosłym, zbyt wielostronnym, by miała się podporządkować jakiegokolwiek partji. Posiada ona własny, skrytyzowany program, obejmuje liczne dziedziny życia społecznego.

Nie prowadząc wprawdzie bezwzględnej walki z prywatnym kupiectwem, usiłuje wszakże stopniowo je wyprzeć przez rozgałęzienie swej działalności. Socjalizm zaś musi się

liczyć z drobnymi kupcami, od których, jako wyborców, w dużej mierze zależy. Słusznie tedy powiedział A. Daudé Bancel, iż stowarzyszenia socjalistyczne w Belgji i na północy Francji sprzedają dlatego jedynie chleb, piwo i węgiel, by nie zniechęcić do siebie kupiectwa w czasie wyborów. Ograniczają więc do minimum zakres swej działalności.

Rozdzielenie ruchu współdzielczego na dwa, walczące ze sobą, obozy nie może być z korzyścią dla żadnej ze stron. Zrozumienie tego faktu występuje coraz silniej w łonie samego socjalizmu. Fournière, Thomas, dr. H. Müller i cały szereg innych socjalistów żądają połączenia dwóch odłamów w jedną całość. Pragną zawrócić stowarzyszenia socjalistyczne z błędnej drogi, pojednać je z czystym ruchem współdzielczym. Występują zwłaszcza przeciwko zasadzie walki klas w systemie kooperacyjnym. Słusznie podnosi Fournière, iż „aby zostać socjalistami, wiernymi zasadzie walki klas, winniśmy zaprzestać być kooperatystami. Może być tylko jeden środek unormowania kwestji, t. j. wyzbycie się zasady walki klas“¹⁾. Tym samym poglądom hołduje również dr. Müller²⁾. Twierdzi on, że kooperatywy socjalistyczne rozwijają się znacznie słabiej niż neutralne, porównuje, jako przykład stan jednego z największych stowarzyszeń socjalistycznych, *Maison du Peuple*, w Brukseli ze stanem kooperatywy neutralnej, *Société générale de Consommation*, w Bazylei³⁾. Zestawienie to spotkało się z ostrą krytyką zwolennika stowarzyszeń socjalistycznych i walki klas, Vandervelde'a⁴⁾.

Nie będziemy tu wchodzić w samą treść polemiki, która dotyczy już momentów wtórnych. Zaznaczymy jedynie, iż podstawy, na jakich wyrosła kooperacja socjalistyczna są zupełnie błędne, iż stoją w jaskrawej sprzecz-

¹⁾ Eugène Fournière *L'Unité Cooperative*. Paris 1910. Str. 4.

²⁾ Dr. H. Müller *La Théorie de la Lutte des classes et le Principe de la Neutralité*.

³⁾ op. cit. Str. 8.

⁴⁾ Émile Vandervelde *La Coopération neutre et coopération socialiste*. Paris 1913. Str. 207 i nast.

ności z przesłankami prawdziwego ruchu współdzielczego. Stowarzyszenia socjalistyczne nie grupują nawet całego proletariatu, który ma różne zapatrywania polityczne. Są ugrupowania robotnicze, odrzucające zupełnie zasadę walki klas. Nie będą więc one chciały zasilić szeregów socjalizmu przez wstąpienie do jego organizacji, ani wzmocnić go częścią dywidendy, nie zgodzą się na głosowanie w myśl uchwał kongresów stowarzyszeń socjalistycznych na kandydatów-socjalistów.

Kooperatywy socjalistyczne nie mają szans rozwoju. Zarówno ilość ich członków, jak i zakres działania są bardzo ograniczone. Są one niefortunna próbą odstępstwa od systemu rochdalskiego. Staje przed nimi dylemat: zawrócić z błędnej drogi, przyjmując postać istotnie współdzielczych organizacji, przed którymi stoi przyszłość otworem, lub zasklepić się w wąskich ramach, tracąc prawdziwie współdzielczy charakter.

Jeżeli weźmiemy Francję, to tutaj wybrano pierwszą alternatywę. Do roku 1895-go była jedna centralna organizacja, Związek Kooperacyjny (*l'Union Coopérative*), założona w roku 1885. Dopiero później nastąpiła schizma. Powstaje w 1895 roku nowa instytucja, Giełda Kooperatyw Socjalistycznych (*la Bourse des Coopératives Socialistes*). Odtąd francuski ruch współdzielczy rozbija się na dwa obozy. Wskutek wzajemnej walki liczne stowarzyszenia nie przystępują do żadnego z nich, pozostając zupełnie na stronie. Jest to dla kooperacji, która wymaga skoncentrowania wysiłków, fakt bardzo niedogodny. Rozumieją to i przywódcy stowarzyszeń socjalistycznych. Słuchają więc coraz przychylniej głosów tych, którzy nawołują do jedności, do porzucenia fałszywej taktyki. Wielki krok naprzód zrobiono w 1911 roku, kiedy kongres Giełdy Kooperatyw Socjalistycznych w Calais dopuścił do swej organizacji stowarzyszenia neutralne. Nazwę zmieniono na: Giełda Kooperatyw Socjalistycznych i Robotniczych (*la Bourse des Coopératives Socialistes et Ouvrières*). Ostateczne połą-

czenie dwóch kierunków nastąpiło w 1912 roku. Istnieje zatem dziś we Francji jedna organizacja centralna: Federacja Narodowa Kooperatyw Spożywczych (*Fédération Nationale des Coopératives de Consommation*).

Takie rozwiązanie kwestji jest dla francuskiego ruchu współdzielczego bardzo pomyślne. Związek Kooperacyjny, który obejmował jedynie część istniejących w kraju stowarzyszeń, zaczyna od roku 1912, jako Federacja, szybko się rozwijać, pozyskując coraz to nowe zrzeszenia. Przywódcy kooperatyw socjalistycznych zrozumieli wadliwość swych zasad, które wywołały schizmę w 1895 roku. Ustąpili więc z zajętych stanowisk. Artykuł 4-ty statutu Federacji stanowi, że nie mogą być do niej dopuszczone te stowarzyszenia, które nakazują członkom należeć do organizacji politycznej lub zawodowej.

Tak więc idea neutralności ruchu współdzielczego święci we Francji triumfy. Uznano, że kooperacja nie może się podporządkować żadnej partji, że sama w sobie ma dostateczną doniosłość. Należy oczekiwać, że i inne kraje pójdą za tym rozumnym przykładem, jaki nam dostarcza Francja.

Odrzucając stanowczo wszelką myśl uzależnienia kooperacji od jakiegokolwiek partji politycznej, należy zadać sobie pytanie, czy jest rzeczą wskazaną, by ruch współdzielczy, który ma tak wielostronny zakres działania, który w dobie obecnej stanowi tak wielką potęgę, wkroczył na arenę polityczną?

Musimy już na wstępie podkreślić, że w krajach, gdzie kooperacja dopiero się zaczyna rozwijać, gdzie nie zapuściła jeszcze głęboko korzeni, gdzie nie posiada należycie wyrobionych członków, mieszanie się w walki polityczne byłoby dla niej bardzo niebezpieczne, mogłoby unicestwić lub zniekształcić czysty ruch współdzielczy. Słusznie tedy akcentują liczni autorowie, że kooperacja zawdzięcza w wysokim stopniu swój pomyślny rozwój neutralności politycznej.

Nie odczuwa zresztą tak silnie potrzeby rozwinięcia swej działalności na dziedzinę polityki. Pochłonięta jest bowiem całkowicie wewnętrzną organizacją, usiłuje poszerzyć i wzmocnić swe szeregi. Nie potrzebuje się również zbytnio obawiać ataków kupiectwa, któremu, jako stawiająca pierwsze kroki, specjalnie nie zagraża.

Natomiast odmiennie przedstawiają się sprawy wtedy, gdy kooperacja osiągnęła już wysoki stopień rozwoju. Obóz jej wrogów ustawicznie wzrasta, rekrutując się przedewszystkiem ze sfer kupieckich i przemysłowych. Stara się on wyrzucić wpływ na rządy i ciała prawodawcze, by przez nałożenie wysokich podatków, przez liczne ograniczenia zahamowały rozwój ruchu współdzielczego.

Już wyżej notowaliśmy tę zmianę, jaka nastąpiła w czasie wojny w opinii publicznej na korzyść kooperacji. W okresie wyjątkowo ciężkim, gdy prywatni spekulanci podnosili ustawicznie ceny na artykuły pierwszej potrzeby, wyzyskując ogół konsumentów, stowarzyszenia spożywcze trzymały się ściśle kalkulacji handlowej, sprzedawały towary po cenach znacznie niższych. Stąd zwiększone zainteresowanie, stąd życzliwość opinii publicznej. Prywatne kupiectwo, orjentując się w prądach, jakie nurtowały w społeczeństwie, zmuszone było zamknąć usta, patrzeć w milczeniu na wzrost potęgi kooperacji. Nie znaczy to jednak, by taki stan rzeczy miał trwać nadal. Wraz z powrotem do normalnych warunków zagadnienie zaopatrzenia się w artykuły pierwszej potrzeby, zagadnienie, które było tak palące w okresie wojennym, straci na swej sile. Opinia publiczna jest zbyt kruchą, zbyt licznym fluktuacjom ulegającą podstawą, by można się było na niej pewnie oprzeć.

Jesteśmy świadkami znamienego zwrotu, jaki się dokonyuje w dobie powojennej. Wraz ze znoszeniem ograniczeń państwowych, wraz ze stopniowem przywracaniem wolnego handlu i międzynarodowej konkurencji zajmują kupcy coraz poważniejsze stanowisko. Można nawet przypuszczać, że, jako reakcja przeciw nieudanym

próbom gospodarki państwowej w czasie wojny, system indywidualistyczny, oparty na inicjatywie prywatnej, rozwinię się jeszcze silniej, aniżeli przed wojną. Coraz częściej rozlegają się obecnie zarówno w prasie, jak i opinii publicznej państw o silnie rozwiniętych organizacjach współdzielczych głosy, inspirowane przez kupiectwo, które domagają się rewizji stosunku względem kooperacji, poddania jej licznym ograniczeniom. A ten wpływ, jaki wywierają kupcy-wyborcy na rząd, jest zbyt silny, by nie wpłynął na jego stanowisko.

Weźmy dla przykładu Francję. Widzieliśmy już wyżej, jak przychylnie odnosiły się władze tego kraju w okresie wojennym do kooperacji. Wystarczy przypomnieć artykuł 15-ty prawa z 31-go lipca 1917 roku, który wyjmuje z pod podatku od przychodu stowarzyszenia spożywcze. Prawo z 25-go czerwca 1920 roku ustanawia podatek od obrotu. Wprawdzie 29-go sierpnia tegoż roku minister skarbu uznał, iż nie odnosi się ono do kooperatyw, jednak 7-go grudnia roku 1920 złożono w komisji izby projekt rządowy, by i stowarzyszenia spożywcze płaciły ten podatek. Debaty w parlamencie wskazują, że projekt ten stanie się prawem.

W Anglii nawet w czasie wojny rząd nie odnosił się zbyt przychylnie do ruchu współdzielczego. Żałą się na to wszystkie kongresy kooperacyjne. Gabinet Lloyd George'a oraz minister aprowizacji, lord Rhondda, wprost ignorują kooperację. W rządowych komisjach rozdzielczych były osoby wrogo nastrojone względem stowarzyszeń spożywczych, przyznając chętniej przydziały prywatnym kupcom, niż organizacjom współdzielczym. Podczas gdy Ministerstwo Arowizacji oceniło wartość artykułów spożywczych, niezbędnych dla zaspokojenia potrzeb ludności w roku 1917 na 700 milionów funtów szterlingów, stowarzyszenia spożywcze sprzedały w tymże roku wszystkich towarów za 140 milionów. Stosunek więc zapasów wyraża się, jak

1 do 7, gdy tymczasem stosunek do ludności przynajmniej jak 1 do 4¹⁾).

Nieusprawiedliwione stanowisko rządu musiało wywołać słuszne rozgoryczenie w szeregach angielskiej kooperacji. A doszło ono do zenitu wskutek nałożenia na organizacje współdzielcze podatku dochodowego (*income tax*) oraz specjalnego podatku od zysków osoby prawnej (*corporation profits tax*). Nie pomogły usilne zabiegi specjalnie utworzonego komitetu (*Special Committee on Taxation*) dla odwrócenia niebezpieczeństwa, nic nie wskórały uczyste protesty kongresów ani presja na rząd i parlament. Wprawdzie członek Komitetu Parlamentarnego (*Joint Parliamentary Committee*), May, skłonił poszczególnych przedstawicieli izby gmin do wniesienia w drugim czytaniu poprawki, by podatek od zysków osób prawnych nie obciążał stowarzyszeń spożywczych, jednak poprawka ta upadła. W trzecim czytaniu nie udało się również uzyskać większości i projekt stał się prawem 4-go sierpnia 1920 roku. Znamiennie jest, iż minister skarbu umieścił ten podatek (*corporation profits tax*) w swym bilu finansowym na wyrażne żądanie prywatnych przedsiębiorców. Figuruje on w budżecie angielskim na rok 1920-21, jako suma zaledwie 3 milionów funtów szterlingów, co wobec całego dochodu państwa, dochodzącego do 1½ miljarda (£ 1,418,300,000), stanowi rubrykę znikomą małą. Zatem nie względy fiskalne lecz zgoła uboczne wywołały obciążenie stowarzyszeń spożywczych.

Kooperacja, reprezentująca interesy szerokich warstw ludności, nie może wpłynąć skutecznie na zmianę stanowiska rządu. Nie posiada bowiem swego przedstawicielstwa ani w parlamencie ani w ciałach samorządowych. Ucieka się jedynie do pośrednictwa posłów, od dobrej woli których zależy wniesienie odpowiedniej poprawki dla złagodzenia niesłusznego prawa. Metoda ta jednak nie jest dostatecznie pewna.

¹⁾ *The Fiftieth Annual Co-operative Congress 1918*. Str. 577.

Zanim przejdziemy do szerszego omówienia tych środków zaradczych, jakie przedsięwzięła angielska kooperacja w czasie wojny dla obrony swego istnienia, zastanowimy się nad metodą postępowania w innych państwach oraz w Anglii przed wojną.

W Szwecji zarówno partje robotnicze, jak i agrarne są usposobione względem ruchu współdzielczego przyjaźnie. Stąd członkowie tych partyj, którzy weszli do parlamentu, biorą niejednokrotnie w obronę kooperację, utrudniając wydawanie niesłusznych dla niej ustaw. Szwedzkie tedy stowarzyszenia spożywcze zadawałają się zjednywaniem sobie polityków, by przez nich wywierać wpływ na rząd i ciało prawodawcze w duchu dla kooperacji przychylnym. Odrzucając wszelką myśl przyłączenia się do jakiejś partji, uważają, że stworzenie własnego programu politycznego jest zgoła zbyt ciężkie.

W Szwajcarii kwestja wkroczenia ruchu współdzielczego na arenę polityczną jest zupełnie nieaktualna wobec istnienia swoistej instytucji, referendum, wobec prawa inicjatywy ludności. Wystarczy, by określona ilość członków stowarzyszeń spożywczych postanowiła przeprowadzić swe postulaty. Ale Szwajcarya znajduje się dzięki swemu ustrojowi w wyjątkowym położeniu. Nie można tego powiedzieć o wszystkich innych państwach.

We Francji Federacja stoi na gruncie apolitycznym, kontentując się pozyskiwaniem sobie posłów. Przed wyborami wysłała do kandydatów szereg pytań, dotyczących się ich stosunku do ruchu współdzielczego. W wielu wypadkach otrzymała odpowiedzi przyjazne. Oblicza stąd swych zwolenników w parlamencie na 122 posłów, którzy rekrutują się zarówno z lewicy, jak z centrum i prawicy. Prawica usiłowała w ten sposób zademonstrować swe tendencje demokratyczne.

W Niemczech w czasie wyborów do Reichstagu w lecie 1920 roku kierownicy stowarzyszeń spożywczych usiłowali

wejść w porozumienie z leaderami poszczególnych partyj. Zachowano więc i tutaj charakter apolityczny.

Analogiczne zjawisko dostrzegamy w przedwojennej Anglii. Istnieje tu specjalny Komitet Parlamentarny (*The Joint Parliamentary Committee*), którego zadaniem jest popieranie interesów kooperacji w parlamencie. Baczy on na rozwój prawodawstwa, rozpatruje projekty ustaw. Usługi, jakie oddał ruchowi współdzielczemu, są bardzo wielkie, a znaczenie jego szybko wzrasta zwłaszcza w czasie wojny. Wchodzi ten komitet w bezpośredni kontakt z członkami izby gmin, usiłuje przez nich wywrzeć wpływ na bieg prac prawodawczych.

Nasuwa się teraz pytanie, czy nie jest rzeczą najwłaściwszą, by kooperacja zachowała nadal swój bezpartyjny charakter, któremu w znacznej mierze zawdzięcza pomyślny rozwój, czy nie powinna złożyć obronę swych interesów w ręce członków poszczególnych ugrupowań politycznych?

Stowarzyszenia spożywcze wszystkich państw z wyjątkiem Anglii dają na to odpowiedź twierdzącą. Widzimy więc zasadniczą różnicę poglądów. Z jednej strony stoją kooperatyści Anglii, z drugiej zaś wszystkich pozostałych państw. Jak tedy wytłumaczyć tę rozbieżność myśli w łonie ruchu współdzielczego, owo pominięcie tych wniosków, do jakich doszły angielskie stowarzyszenia spożywcze po wieloletnim doświadczeniu?

Przedewszystkiem należy uwzględnić stan kooperacji w poszczególnych państwach. Jeśli weźmiemy Francję, to prawidłowy rozwój ruchu współdzielczego datuje się właściwie dopiero od roku 1912, od utworzenia jednolitego ciała centralnego—Federacji. Schizma bowiem stowarzyszeń socjalistycznych, rozbicie się kooperacji na dwa obozy nie sprzyjały idei łączności. Związek kooperacyjny grupował jedynie część ogółu stowarzyszeń. Całe mnóstwo ich pozostało na boku. I dopiero wraz z powołaniem do życia Federacji wzrastają silnie jej szeregi, zacieśniają się więzy między jej członkami. A ta spójnia wewnętrzna jest bardzo

doniosła, zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o jednolite wystąpienie na zewnątrz. Nie mogła się ona jeszcze wykształcić we Francji wskutek dziesięcioletniego rozłamu, daleko jej do tego stanu, w jakim się znajduje kooperacja angielska. Obecnie tylko nieco więcej niż połowa wszystkich francuskich stowarzyszeń spożywczych należy do Federacji. To też decyzja rozwinięcia działalności politycznej byłaby dla francuskiego ruchu współdzielczego bardzo niebezpieczna. Mógłby nastąpić nowy, groźniejszy jeszcze niż poprzedni, rozłam.

W Niemczech kooperacja znajduje w dobie obecnej wydatne poparcie ze strony potężnych partyj robotniczych. Takie samo zjawisko obserwujemy w Austrii. Nie występuje więc tu potrzeba stworzenia własnego programu politycznego dla obrony swych interesów. Można jednak przypuszczać, że zmieni to się z chwilą, gdy do władzy dojdą czynniki konserwatywne.

Wreszcie w krajach o słabo rozwiniętych organizacjach współdzielczych charakter ich bezpartyjny jest najzupełniej właściwy.

Rozpatrzyliśmy tedy część tych argumentów, jakie nam tłumaczą, czemu stowarzyszenia spożywcze Niemiec, Francji, Austrii, Szwajcarii i całego szeregu innych państw nie wkroczyły jeszcze na tę drogę, po której od roku 1917 szła kooperacja angielska.

Abstynencja polityczna ruchu współdzielczego, a mieć należy zawsze przed oczyma kraj o silnie rozwiniętej i skonsolidowanej wewnętrznie kooperacji, jest niewskazana. Wobec ustawicznych ataków ze strony przeciwników stowarzyszeń spożywczych muszą one w obronie swego bytu rozwinąć działalność polityczną. Nie wystarcza zjednywanie sobie zwolenników z pośród członków różnych partyj. Nie można bowiem oprzeć się na żywiole niepewnym, który się musi liczyć z dyrektywami swej organizacji, któremu taktyka polityczna nakazuje w pewnym momencie poświęcić nawet własne mniej dla niego doniosłe postulaty, by zwyciężyć

w kwestji ważniejszej. Realny polityk musi umieścić osobiste sympatje na dalszym planie. Jeśli osiągnięcie zasady, którą usiłuje przeprowadzić, wymaga od niego ofiar, poświęci z pewnością przedewszystkiem interesy cudzej organizacji, choćby nawet z nią gorąco sympatyzował, w naszym wypadku interesy ruchu współdzielczego.

Weźmy dla przykładu postępowanie wyborcze francuskich socjalistów. Wiadomo, iż już przed laty socjalizm porzucił swe nieprzejednane stanowisko względem stowarzyszeń spożywczych. Odnosi się obecnie do nich z wielką życzliwością. Mimo to w czasie wyborów w 1900 roku zwalczał w okręgach Paryża kooperację, by pozyskać sobie drobnych kupców-wyborców. Nie zmienił swej taktyki i później. Posłowie socjalistyczni więcej są uzależnieni od drobnego kupiectwa, aniżeli od kooperacji.

Widać stąd jasno, że nawet tak przychylnie usposobiona względem ruchu współdzielczego partja, jak socjalistyczna, nie może stanowić dostatecznej dla niego podpory. Nieuzasadniona jest więc radość Gide'a, który, obliczając zwolenników kooperacji w parlamencie na 122 posłów, twierdzi, że Federacja uzyskała mocne oparcie¹⁾. A że optymizm ten jest zbyt silny, na to wskazuje dyskusja, jaka się wywiązała na tle projektu rządowego z 7 grudnia 1920 r. w sprawie obciążenia stowarzyszeń spożywczych podatkiem od obrotu.

Jak powiedział delegat Szwecji, Oerne, na dziesiątym kongresie Międzynarodowego Związku Kooperacyjnego, bezpartyjna kooperacja unika Scylli i Charybdy; gdyby bowiem przyłączyła się do jakiejś partji, nastąpiłby w jej łonie rozłam, gdyby zaś stworzyła własny program, wszystkie inne partje wystąpiłyby przeciwko niej²⁾. Przyjmując bez zastrzeżeń słusność pierwszej części twierdzenia, że uzależnienie ruchu współdzielczego od jakiejś partji jest zupełnie

¹⁾ *The People's Year Book 1921.* Str. 183.

²⁾ *Agenda of the Tenth International Co-operative Congress at Basle.* 22-nd to 25-th August, 1921. Str. 105.

niewłaściwym rozwiązaniem zagadnienia, zastanowimy się nad drugą częścią.

Przedewszystkiem błędem jest, jakoby stworzenie własnego programu miało wywołać wrogie stanowisko wszystkich ugrupowań politycznych względem kooperacji. Kiedy kongres w Swansea w 1917 roku, rozpoczynając nową erę w dziejach ruchu współdzielczego, postanowił wkroczyć na arenę polityczną, liderzy poszczególnych partyj angielskich usiłowali nawiązać przyjazne stosunki z nowotworzącą się organizacją polityczną. Historia parlamentarizmu uczy nas, że między różnymi partjami bywają bardzo małe różnice. Wprawdzie takie ugrupowania najsilniej zazwyczaj ze sobą walczą, jednak chodzi tu przedewszystkiem o walkę wyborczą. W kwestjach zasadniczych na arenie parlamentu łączą się razem, tworząc front jednolity. Ale nawet między skrajnymi skrzydłami izby dochodzi w poszczególnych wypadkach do porozumienia, gdy idzie o przeprowadzenie wspólnych postulatów.

Partja współdzielcza nie potrzebuje tedy się obawiać odosobnienia na terenie parlamentu. Znajdzie ona niezawodnie poparcie ugrupowań postępowych. Posiadając swych reprezentantów w przedstawicielstwie narodowym, łatwiej jej będzie bronić własnych interesów. Kooperacja posiada tak doniosłe, tak wielostronne zadania, jest tak zwartym systemem, że stworzenie własnego programu politycznego staje się jej prawem i obowiązkiem. Idzie tu zarówno o rozwinięcie szerszej działalności, o zrealizowanie postulatów, jak i o obronę swego bytu. Wszelkie półśrodki, a do takich zaliczyć wypada kontentowanie się poparciem członków różnych partyj przy zachowaniu charakteru bezpartyjnego, okazały się niewystarczającymi. Pozostała więc jedyna droga wskazana: stworzenie własnej partji politycznej.

Takie rozwiązanie kwestji nasuwa również pewne wątpliwości. Nie należy wszakże ich zbyt wyolbrzymiać. Występuje tu przedewszystkiem moment walk politycznych,

do jakich kooperacja zostanie wciągnięta. Jakkolwiek ruch współdzielczy stara się wyeliminować walkę, jednak zmuszony jest ją toczyć z tymi, którzy przeciwko niemu występują. Wraz ze stworzeniem własnej partji walka ta przeniesie się na grunt parlamentarny. Korzyści, jakie stąd wypływają, są widoczne. Przeciwnicy bowiem liczą się z siłą, która potrafi się im przeciwstawić, która posiada za sobą poparcie potężnej organizacji. Parlament jest tem miejscem, gdzie ścierają się odmienne poglądy i zapatrywania, skąd najłatwiej rozchodzą się po kraju programy różnych kierunków. Obiektywnie myślący obywatel ma możność wyrobienia sobie trafnego sądu na różne zagadnienia życiowe. Nawet słaba liczebnie partja współdzielcza odda kooperacji wielkie usługi, jako propagatorka jej idei. Musi jednak prowadzić umiejętną i rozumną taktykę polityczną, od której bardzo wiele zależy.

Może powstać teoretyczne pytanie, czy stowarzyszenia spożywcze, będące organizacją o celach gospodarczych, mogą wogóle zajmować się polityką? We wszystkich państwach dostrzegamy mniej lub więcej wpływowe partje przemysłowców, które występują na gruncie parlamentu, a które silnie walczą w imię własnego interesu. Potrafią sobie nawet pozyskać masy biernych wyborców, których dążenia bywają często sprzeczne z dążeniami przemysłu. Partja współdzielcza zaś reprezentuje ogół. Jego interesy pokrywają się z jej interesami. Jeśli więc sfery gospodarcze, nastrojone zazwyczaj konserwatywnie, wstąpiły na drogę polityczną i osiągnęły na niej znaczne sukcesy, to czyż nie można przypuszczać, że większe będą na tej drodze zdobycze kooperacji, która występuje w imię dobra całej ludności, która opiera się na zdrowych przesłankach demokratycznych?

Zwolennicy bezpartyjnego charakteru ruchu współdzielczego obawiają się, by stworzenie własnego programu politycznego nie wywołało w następstwie zbyt silnej rozbieżności poglądów w łonie kooperacji. Pewna doza słusz-

ności jest niewątpliwie po ich stronie. Jednak taką rozbieżność co do poszczególnych zagadnień dostrzegamy również nawet w zwartych partjach politycznych. Karność wszakże nakazuje członkom, którzy zaakceptowali ogólne punkty wytyczne, skapitulować ze swych osobistych poglądów. A ma to miejsce zwłaszcza w chwili zagrażającego z zewnątrz niebezpieczeństwa, kiedy występuje ze specjalną siłą konieczność wytworzenia jednolitego frontu. Zacięte ataki przeciwników nie wywołują zamierzonego efektu, nie osłabiają organizacji, przeciwko której są skierowane. Skutk są wręcz przeciwne. Zacieśniają się więzy między członkami, przycichają spory i swary, we wspólnym wysiłku łączą się dotychczasowi antagoniści.

Typowego przykładu dostarcza nam Anglja. Kongres kooperacyjny z roku 1907 postanowił rozpocząć działalność polityczną. Jednak wskutek silnego sprzeciwu licznych stowarzyszeń spożywczych następny kongres w Newporti w roku 1908 zniósł tę uchwałę. Potrzeba bowiem własnego przedstawicielstwa w parlamencie nie była się jeszcze wykształciła. I dopiero w czasie wojny wobec nieprzychylnego stanowiska rządu względem kooperacji, w obliczu grożącego niebezpieczeństwa, kwestja utworzenia własnej partji politycznej stała się palącym zagadnieniem, stanęła na porządku dziennym kongresu kooperacyjnego, który się odbył w Swansea w maju 1917 roku. Stowarzyszenia odniosły się do tego zagadnienia bardzo przychylnie. Rozumiejąc, że oprzeć się trzeba przede wszystkim na własnych siłach, widząc, że najuroczystsze nawet protesty nie wywierają żadnego skutku, uchwały utworzenie własnej partji politycznej. Ogół stowarzyszeń zobowiązał się ją popierać czynnie. W parze z nowymi atakami przeciwników kooperacji poszło spotęgowanie solidarności jej członków.

Program polityczny partji współdzielczej został jednogłośnie uchwalony przez Związek Kooperacyjny w październiku 1917 roku. Brzmi on, jak następuje:

„Narodowa konferencja kooperatystów Wielkiej Bry-

tani pragnie wyrazić wkroczenie ruchu współdzielczego na arenę polityczną za pomocą definitywnego określenia jego ogólnej polityki, tyczącej się reformy przemysłowej, socjalnej i ekonomicznej. Opowiada się przeto za następującymi postulatami:

1^o. Bronić skutecznie interesów wolnej kooperacji i opierać się wszystkim nierównościami prawodawczym lub administracyjnym, które mogłyby zahamować jej rozwój.

2^o. Procesy produkcji, rozdziału i wymiany (włącznie z ziemią) winny być zorganizowane w myśl zasad współdzielczych z korzyścią dla ogółu.

3^o. Ciąglenie zysków ze strony prywatnych spekulantów i wogóle społeczeństwa kupieckiego winno być wyeliminowane przez akcję prawodawczą lub administracyjną.

4^o. Odpowiadający wymaganiom nauki, rozwój rolnictwa i zaopatrzenie kraju w kolejki dla transportu produktów, łącznie z ustanowieniem odpowiednich warunków mieszkaniowych i wysokości płac dla robotnika rolnego.

5^o. Wszystkie podatki na artykuły spożywcze mają być zastąpione przez opodatkowanie wartości ziemi oraz przez wzrost podatku dochodowego i spadkowego od dużych dochodów i majątków.

6^o. W celu ułatwienia rozwoju handlu i przemysłu po wojnie rząd winien założyć narodowy bank kredytowy dla niesienia pomocy stowarzyszeniom współdzielczym i innym w finansowaniu ich nowych przedsięwzięć, w jakim stopniu to się okaże potrzebnem.

7^o. Odpowiednie dla ludności domy, sfinansowane przez skarb państwa, winny być wystawione, by zapewnić zdrowe, przyzwoite i stosowne mieszkanie ogółowi.

8^o. System edukacyjny winien mieć charakter narodowy, winien udzielić wszystkim możliwości wyższego wykształcenia, a nie, jak obecnie, być systemem kastowym, który arbitralnie i niesłusznie ogranicza środki państwa na wykorzystanie najodpowiedniejszych sił narodu.

9^o. Istotnie parlamentarna kontrola polityki zagranicznej i służby państwowej przez komitety, złożone z przedstawicieli wszystkich partij w izbie gmin.

10^o. Stopniowa demobilizacja armji i floty wojennej z uwzględnieniem potrzeb przemysłu w celu uniknięcia bezrobocia.

11^o. Porzucenie systemu kastowego i klasowego oraz zdemokratyzowanie służby państwowej: cywilnej, handlowej i dyplomatycznej“.

Dla zrealizowania tych postulatów utworzono Narodowy Współdzielczy Komitet Reprezentacyjny (*The National Co-operative Representation Committee*), odpowiedzialny przed Radą Centralną Związku Kooperacyjnego. Komitet ten jest instytucją centralną. Głównem jego zadaniem jest przeprowadzenie własnych przedstawicieli do parlamentu oraz ciał samorządowych. W tym celu przygotowuje listy odpowiednich kandydatów, prowadzi silną propagandę. Komitet rozporządza własnymi funduszami, które pochodzą ze składek stowarzyszeń oraz od angielskiej i szkockiej hurtowni. Kooperatwy płacą pół pensa rocznie od członka. W roku 1920 wpłacono 7,500 funtów szterlingów. Liczba stowarzyszeń, należących do partji współdzielczej, wzrosła w 1920 roku o 64; ogólna ich suma wynosi 506¹⁾. Stanowi to przeszło trzecią część wszystkich kooperatyw angielskich. Ilość ta jest niewątpliwie poważną, zwłaszcza jeśli uwzględnimy, że akcję rozpoczęto dopiero w 1917 roku. Liczne stowarzyszenia nadto posiadają w swym statucie punkt, który im zabrania przekazywać części zysków na działalność polityczną. Aczkolwiek więc do partji kooperacyjnej nie należą, jednak odnoszą się do niej bardzo przychylnie.

Prócz komitetu, który jest instytucją centralną, dostrzegamy również lokalne organizacje o dość szerokich atrybutach. Są to Rady Sekcyjne (*Sectional Councils*), które pracują na gruncie poszczególnych okręgów. Nad niemi stoi komitet.

¹⁾ *The Co-operative Congress 1921.* Str. 75.

Jakie stanowisko winna zająć partja kooperacyjna w parlamencie? Czy ma ona ograniczyć się jedynie do obrony własnych interesów, czy też rozwinąć szerszą działalność? I tutaj nasuwają się ogromne trudności. Występuje bowiem obawa, by kierownicy nie podpadli w sobkostwo i w skrajny materializm. Należy silnie podkreślić, że od umiejętnej i oględnej taktyki przedstawicieli ruchu współdzielczego w parlamencie zależy bardzo wiele. Nie powinni oni myśleć tylko o interesach własnej organizacji, lecz urobić sobie skryształowany pogląd na najważniejsze zagadnienia polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Każdy bowiem obywatel-wyborca ma prawo do wywierania wpływu na całokształt zagadnień państwowych i tego prawa nikt mu ograniczyć nie może. Rola więc deputowanych organizacji współdzielczych, które łączą ludzi o najróżnorodniejszych zapatrywaniach, jest niezmiernie trudna. Muszą oni uchwycić złoty środek, utrzymać równowagę wewnętrzną. Zbyt skrajne ich stanowisko w przedstawicielstwie narodowym naraziłoby na poważne niebezpieczeństwa cały ruch współdzielczy. Zmysł realistyczny, jaki posiadają w wysokim stopniu Anglicy, pozwala przypuszczać, że wywiążą się ze swego zadania należycie.

Taktyka polityczna nakazuje, by partja, a zwłaszcza ta, która się dopiero tworzy i nie zdobyła sobie jeszcze silnych podstaw, weszła w przyjacielskie stosunki z istniejącymi już ugrupowaniami politycznymi. Chodzi o uzyskanie wzajemnego poparcia, o występowanie jednolicie w najważniejszych sprawach. Organizacje, które są nieprzychylnie względem ruchu współdzielczego, nie będą mu oczywiście służyły pomocą. Należy więc się zwrócić tam, gdzie poparcie jest zapewnione. A dostarczają go kooperacji przede wszystkim partje robotnicze.

Nic więc dziwnego, że kwestja łączności z Labour Party oraz z Trade Unionami, przy zachowaniu jednak całkowitej autonomji, jest żywo omawiana przez wszystkie kongresy kooperacyjne oraz stowarzyszenia spożywcze od

roku 1917-go. Sprawa ta wszakże pozostała jeszcze dotychczas otwartą wskutek rozbieżności zdań w łonie ruchu współdzielczego. Jednak zarówno z obrad kongresów, jak i z uchwał poszczególnych zrzeszeń (*The Women's Co-operative Guild*) ora sekcji (*Midland Section*) można wnosić, że stosunek posłów kooperacyjnych do posłów organizacji robotniczych ukształtuje się pod znakiem wzajemnej przychylności, a własne programy zostaną nadal zachowane.

Kooperacja, która wzięta od samego początku swego istnienia w obronę kobiety, może liczyć na ich poparcie przy wyborach. A jest to czynnik bez wątpienia poważny.

W dobie obecnej angielskie stowarzyszenia spożywcze posiadają swych przedstawicieli zarówno w ciałach samorządowych, jak i w izbie gmin. A jeśli ich ilość nie stoi jeszcze w odpowiednim stosunku do stanu osobowego kooperacji, to złożył się na to szereg momentów. Przede wszystkim ruch współdzielczy wkracza dopiero na arenę polityczną. Nie zdołał jeszcze wyrobić sobie tradycji ani taktyki postępowania. Jest to do pewnego stopnia eksperyment, jest to odstępstwo od zasady, że kooperacja nie zajmuje się polityką. Angielskie stowarzyszenia spożywcze torują dopiero nową drogę, a w pracy swej nie znajdują poparcia ze strony odpowiednich zrzeszeń innych krajów, które stoją na stanowisku niemego obserwatora. Poszczególne kooperatywy angielskie znajdują się również na ubożu, posiadając w swych statutach punkt, eliminujący działalność polityczną. Słaby stosunkowo wynik wyborów należy wreszcie usprawiedliwić właściwościami angielskiego prawa wyborczego. Dla zilustrowania weźmiemy parę liczb. W czasie wyborów municypalnych w 1920 roku partja pracy otrzymała w Liverpoolu 31,141 głosów, nie przeprowadziwszy żadnego kandydata, gdy tymczasem nacjonalisci na 11,962 głosów uzyskali 6 miejsc, liberali na 16,813 głosów 5 miejsc, a konserwatyści na 67,874 głosów 20 miejsc. Podobnie w Brandfordzie. Uzyskała tu partja pracy 33,810 głosów i tylko jedno miejsce, zaś liberali 30,700

głosów i 11 miejsc, a konserwatyści 29,570 głosów i 12 miejsc. Analogicznie wyglądają sprawy i w innych miastach¹⁾.

Nie należy więc zbyt pesymistycznie zapatrywać się na pierwsze kroki, jakie stawia partja kooperacyjna. Trudności na jej drodze piętrzą się olbrzymie. Muszą upłynąć lata, zanim uda się je przezwyciężyć, zanim organizacje współdzielcze zdobędą należny sobie wpływ na bieg spraw publicznych.

¹⁾ *The People's Year Book 1921.* Str. 396.

ROZDZIAŁ VII.

ZNACZENIE MIĘDZYNARODOWE KOOPERACJI SPOŻYWCZEJ.

Z chwilą, gdy jakaś organizacja przekracza granice jednego państwa, gdy łączy mieszkańców całego szeregu krajów, musi powstać pytanie, jak się przedstawia jej stosunek do narodowości oraz jakie są jej zadania międzynarodowe. Rozpatrując tedy znaczenie międzynarodowe kooperacji spożywczej, wypadnie odpowiedzieć na te dwa pytania, kładąc punkt ciężkości na drugie.

Idea narodowości znajduje swój teoretyczny wyraz dopiero w połowie 19-go stulecia w dziele Manciniego. Dotychczas głucho o niej było w nauce. Znakomity ten uczony włoski, rozpatrując zagadnienie narodowości, kładzie słuszenie nacisk na czynniki duchowe. Podkreśla konieczność samowiedzy narodowej, bez której naród niezdolny jest się utrzymać. Twierdzi, że każdy naród ma wielką misję, daną mu przez Boga, że narodowość jest pojęciem świętem. Potępia państwa, które uciskają narody, które pragną je podporządkować sobie. Idee Manciniego zrodziły się w ciężkim okresie walk o niepodległość Włoch, przedostały się rychło i do innych krajów, znajdując wszędzie wśród uciskanych narodów gorące przyjęcie, budząc ogólny entuzjazm.

Proces tworzenia się narodowości nie został jeszcze ukończony. Doba obecna jest świadkiem powstania całego

szeregu narodów, które żądają słuszych praw do niepodległego bytu. Wydobywają się na widownię dziejów liczne narody, o których niemal całkowicie zatarła się pamięć, nad którymi historia przechodziła już do porządku. Wcielenie do obcych organizmów państwowych niezdolne jest zatrzeć odrębności narodowościowych ani wyeliminować z duszy człowieka najczystszych jej pierwiastków. Po sześciuset latach panowania Anglii na wyspie Zielonej powstaje wolna Irlandja. Jest to konsekwentny proces niezwalczonej ewolucji, która idzie w kierunku pielęgnowania wielkich ideałów narodowych. Każdy naród ma kultywować właściwe sobie przymioty, przyczyniając się tem do postępu całej ludzkości. Wcielony zaś siłą do obcego organizmu, wprowadzi jedynie czynnik fermentu, opóźni pokojowy rozwój wypadków.

Tylko takie organizacje międzynarodowe, które nie gwałcą ideałów narodowych, które posiadają wielkie ich zrozumienie i żywią względem nich należny szacunek, mają szanse pomyślnego rozwoju, tylko takim organizacjom można sprzyjać i je popierać. Jeśli nawet stały pierwotnie na gruncie anarodowym, to częste są wypadki, iż zmieniają później zasadniczo stanowisko, rozumiejąc, iż nie oparły się na istotnych podstawach. Charakterystycznego dowodu dostarcza nam socjalizm. Twierdzenie Marksa, że „robotnik nie ma ojczyzny“, spotkało się z ostrą krytyką. „Rozpowszechnia się coraz bardziej i to właśnie wśród socjalistów przekonanie, że korzenie wszelkiej kultury tkwią w odrębnym podłożu ludowem, że wszelka kultura może być tylko narodową i że także wszelki wyższy stopień człowieczeństwa może się rozwinąć tylko w ramach narodowych społeczności“¹⁾.

Współdzielczość, będąc ruchem międzynarodowym, który się ogniskuje w Międzynarodowym Związku Koope-

¹⁾ Werner Sombart *Socjalizm i ruch społeczny*. Przekład z piątego wydania. Str. 213.

racyjnym (*International Co-operative Alliance*), zdradza wielkie zrozumienie tych prawd. Od samego początku swego istnienia silnie podkreśla konieczność czynnika narodowego. Widzimy to zwłaszcza w okresie wielkiej wojny, kiedy stowarzyszenia spożywcze pośpieszyły z wydatną pomocą swym narodom. Tak więc francuskie kooperatywy zajęły się aprowizowaniem personelu fabryk wojennych. Na początku 1918 roku było tych instytucji aprowizowania 1,305, w tem 932 współdzielcze, 45 państwowych i 328 patrolnych. Obrót wyniósł odpowiednio 91 milionów, 5 milionów i 16 milionów franków.¹⁾ Zakłada również kooperacja francuska stowarzyszenia dla żołnierzy, którzy byli niemiłosiernie wyzyskiwani w okolicach podfrontowych przez ludność włościańską. Stowarzyszenia te znajdowały się przy poszczególnych jednostkach bojowych, przenosząc się wraz z nimi z miejsca na miejsce. W jednym miesiącu 1917 roku ogólna suma obrotu wyniosła 75 milionów franków.²⁾ Francuska kooperacja zakłada specjalne warsztaty, przeznaczone dla niesienia pomocy sierotom, których ojcowie zginęli na wojnie.

W innych krajach obserwujemy analogiczne zjawisko. W Rosji stowarzyszenia spożywcze utrzymywały niemal wyłącznie życie ekonomiczne w czasie wojny. Angielska kooperacja spożywcza śpieszy również z pomocą krajowi, przyczyniając się do zaopatrzenia armji w odzież, obuwie oraz artykuły spożywcze. Jakkolwiek sama nie posiada nadmiaru kapitałów, jednak pożyczka państwu milionowe sumy na kontynuowanie wojny.

Nie należy wszakże sądzić, iż podjętą był tu moment szowinistyczny. Kooperacja bowiem usiłuje wykluczyć całkowicie ten czynnik ze swego systemu, usiłuje połączyć wszystkie narody w harmonijnym wysiłku dla osiągnięcia wspólnego celu, pragnie złagodzić wzajemne antagonizmy, utorować drogę wiecznemu pokojowi. Stojąc na

¹⁾ *Annuaire de la Coopération* 1920. Str. 96.

²⁾ op. cit. Str. 100 i nast.

stanowisku patryjotycznym, potępia szowinizm, który jest patryjotyzmu wypaczeniem. Zgodne współdziałanie narodów musi się oprzeć na wzajemnych ustępstwach, na uwzględnieniu stanowiska współzawodnika. Tymczasem szowinizm potęguje istniejące antagonizmy, wywołując szereg kataklizmów i wojen. Jest on tą wielką przeszkodą, która zatorowała drogę postępowi całej ludzkości, z którą należy podjąć bezwzględną walkę. Prowadzi w pierwszym rzędzie do poronionej koncepcji wybranego narodu, przeznaczonego rzekomo do panowania nad wszystkimi innymi. Zaślepienie szowinistyczne oraz związany z niem imperjalizm każą uciskać słabsze narodowości, zrobić z nich niewolniczego służalca, który ma być martwym narzędziem dla osiągnięcia egoistycznych celów. W niwecz obracają się wielkie idee wolności, braterstwa i samostanowienia narodów, ustępując miejsca brutalnemu gwałtowi i przemocy silniejszych nad słabszymi. Piętrzą się olbrzymie trudności na drodze pokojowego współdziałania wszystkich narodów i ludów, zacierają się punkty stykowe, świecą swoje tryumfy najniższe instynkty zemsty i odwetu.

Ale szowinizm zagraża nietylko postępowi całej ludzkości. Odbija się on również jaknajfatalniej i na tym kraju, który jego zasadom hołduje. Rodząc bowiem butę i nieuzasadnione uroszczenia, wywołuje połączenie się państw o rozbieżnych nawet niekiedy dążeniach w celu zgnięcia niebezpiecznego sąsiada. Szowinizm deprawuje duszę człowieka. Uczy go widzieć w każdym, kto należy do obcej narodowości, wroga, wroga, którego podejście i wyzyskanie zalicza do cnót obywatelskich.

Patryjotyzm jest wielką ideą samą w sobie. Ale błędzi ten, kto swe horyzonty ścieśnia jedynie w granicach własnego kraju, kto w swym narodzie nie widzi również części całej ludzkości. Każdy naród jest jedną komórką w wielkim organizmie, który obejmuje świat cały. A ten organizm rozwija się pomyślnie tylko wtedy, gdy wszystkie jego komórki są zdrowe oraz gdy panuje między nimi harmonja.

Na tem stanowisku stoi kooperacja. Odrzuca ona bez zastrzeżeń wszelkie tendencje narodowego szowinizmu. Weźmy choćby przykład ze stosunków angielskich. Cały ruch współdzielczy tego kraju wystąpił z kategorięcznym potępieniem tych gwałtów, jakich dopuścił się rząd angielski w tłumieniu ruchu narodowościowego nieszczęśliwej Irlandji. Odpowiednie uchwały zapadły nietylko na zebraniach poszczególnych stowarzyszeń lub sekcji. Kwestja ta stanęła na porządku dziennym obrad kongresów, znalazła wyraz w rezolucji Rady Centralnej z dnia 28 sierpnia 1920 roku oraz w uchwale Komitetu Parlamentarnego. Nie jednostkowe więc zrzeszenia lecz cała kooperacja angielska wystąpiła przeciwko postępowaniu rządu w Irlandji. Na specjalną uwagę zasługuje uchwała protestacyjna, zapadła na zebraniu angielskiej organizacji kobiet-kooperatystek (*The English Women's Co-operative Guild*) 12-go stycznia 1921 roku. Uznając zasadę samookreślenia narodów, potępia te akty gwałtu, jakie stosował rząd względem bezbronnej ludności, przypomina, że w okresie od 1917 do 1918 roku zginął tylko jeden policjant, gdy tymczasem aresztowano tysiące mężczyzn i kobiet, deportowano bez sądu cały szereg wybitnych przywódców sinnfeinistów, rozpędzono przy pomocy bagnietów i batów liczne zebrania, konfiskowano mnóstwo dzienników. Całą winę zamieszek w Irlandji składa uchwała na rząd, który zachował się prowokacyjnie względem ludności, który pierwszy dopuścił się morderstw i bezprawia. Domaga się zawarcia natychmiastowego pokoju z Irlandją lub dymisji gabinetu, apeluje do całego społeczeństwa.

Siła tego protestu musi uderzyć każdego, kto zna stosunki angielskie, kto wie, jak lojalnie zachowuje się ruch współdzielczy względem postępowania rządu. Nawet nałożenie na kooperację ciężkich podatków, które ją bezpośrednio dotknęły i wywołały wielkie wzburzenie umysłów, nie odbiło się z taką mocą w żadnej rezolucji, czy to ciała centralnego, czy to organizacyj lokalnych. Zadowolono się

jedynie mniej lub więcej stanowczym protestem, nie posuwając się jednak nigdy do podobnie ostrego wystąpienia przeciw rządowi.

Kooperacja angielska okazała wielkie uświadomienie narodowe, które eliminuje krótkowzroczny egoizm, które nie pragnie doraźnych korzyści okupywać wielkimi stratami na dalszą metę. Słusznie podkreśla ona doniosłość czynnika duchowego, będącego najważniejszym spoidłem każdego narodu. Naród ubogi bez własnego państwa i terytorjum może przetrwać wieki. Jeżeli jednak nie posiada pięknej tradycji, która mu dodaje sił i otuchy w okresie upadku, jeżeli zatracą swe ideały narodowe, jeżeli łączniki duchowe ulegają destrukcji, upaść musi. Straty materialne może powetować zawsze. Nie zetrze jednak nigdy tych plam, jakie pozostawił na kartach dziejów.

Rozwój kooperacji zależy silnie od tego stanu, w którym się znajduje naród. Fakt osiągnięcia niepodległości wywołuje intensywną pracę we wszystkich dziedzinach nad podniesieniem kraju, odbija się również na ruchu współdzielczym. Zjawisko to obserwujemy we wszystkich nowopowstałych państwach. Weźmy dla przykładu Czechy i Polskę. Czeska organizacja centralna grupowała w 1914 roku 265 stowarzyszeń spożywczych z 71,500 członków. W roku zaś 1920 liczyła 1,117 stowarzyszeń z 570,000 członków.¹⁾ Do Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców należało w 1913 roku 274 kooperatywy z 36,909 członków, a w 1919 roku 628 ze 186,324 członków.²⁾ Tak szybkiego rozwoju nie dostrzegamy w żadnym z istniejących już przed wojną państw, nie wyłączając nawet Anglii. Widzimy więc, jak silnymi więzami związana jest kooperacja z narodem.

Ale obok uczuć narodowych rozwija się coraz silniej wzniosła idea kosmopolityzmu, która jest ich niezbędnym uzupełnieniem. Mowa potoczna nadała temu pojęciu zupeł-

¹⁾ *Huitième Congrès tenu à Lyon les 5, 6, 7, et 8 Mai 1921.* Str. 16.

²⁾ *Sprawozdanie Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców za czas od 1/I do 31/XII 1919 r.* Warszawa 1920.

nie niewłaściwe znaczenie. Mianem kosmopolity chrzci człowieka, który nie uznaje ojczyzny, a, podając się za obywatela całego świata, ma na względzie jedynie osobisty interes. Ta treść ujemna nie odpowiada zupełnie samej istocie pojęcia kosmopolityzmu. Etymologicznie bowiem kosmopolityzm oznacza obywatelstwo nie poszczególnego państwa, lecz całego świata. Każdy człowiek, co jest podstawową tezą długiego szeregu solidarystów z Leonem Bourgeois na czele, korzystając ze zdobyczy kultury i cywilizacji, na które złożyły się wysiłki niezliczonej ilości pokoleń, zaciąga dług wobec ogółu. Winien więc go spłacić. Nie może jednak występować w roli wierzyciela jedynie poszczególny naród, gdyż nie on jeden dokonał tej wielkiej pracy, ale cała ludzkość. Każdy człowiek ma obywatelskie obowiązki nie tylko względem własnej ojczyzny ale i względem całego świata. A te dwa pojęcia bynajmniej się nie wykluczają. Przeciwnie, stanowią harmonijną całość, uzupełniając się wzajemnie i warunkując.

Myślący obywatel państwa wie, że rozumna praca dla własnego narodu jest jednocześnie pracą dla całej społeczności ludzkiej, że w pewnych momentach należy poświęcić fałszywe uroszczenia i ciasne egoizmy, które, gwałcąc słuszne prawa innych narodów, wprowadzają czynnik fermentu, utrudniając współpracę wszystkich. Wytworzyłaby się bowiem niezdrowa atmosfera, która odbiłaby się ujemnie na ewolucji ludzkości, która dałaby się odczuć również wszystkim narodom.

Człowiek, uważający się za obywatela całego świata, jeżeli tylko posiada zmysł realistyczny, jeżeli pragnie rozwinąć działalność pozytywną, nie będzie się gubił w abstrakcjach, lecz pole do pracy znajdzie przede wszystkim na gruncie narodowym. Dopiero wsparty na tych istotnych podstawach, żywiąc dla nich należny szacunek i uznanie, będzie mógł podać dłoń bratnią obywatelom z za kordonów.

Kooperacja stoi na stanowisku nacjonalizmu i internacjonalizmu. Jak w poszczególnych państwach usiłuje

antagonizmy klasowe zastąpić harmonijnem współdziałaniem wszystkich, tak i w stosunkach międzynarodowych, uważając ludzkość za jedną wielką rodzinę, pragnie połączyć narody we wspólnym wysiłku. Ale na swej drodze spotyka potężną przeszkodę, przeszkodę, która zdaje się być niezwalczoną, która zdaje się niweczyć wszystkie dążenia i plany. W pewnych momentach narody chwytają za oręż, rzucają swój los na szalę walki zbrojnej. Kooperacja występuje z całą siłą przeciw tej formie likwidowania zatargów, głosi zasadę wiecznego pokoju. Uważa, że całkowite wyeliminowanie wojny nie jest jakąś mrzonką, która leży w granicach niemożliwości, lecz że z chwilą, gdy organizacje współdzielcze zgrupują całą ludność wszystkich krajów, gdy zreformują w myśl swych zasad stosunki wewnętrzne i zewnętrzne, nastąpi wieczny pokój.

Aby zająć określone stanowisko względem tego zagadnienia, musimy rozpatrzeć choć w ogólnych zarysach te postulaty, jakie uważa nauka za nieodzowne dla uniknięcia wojen. Musimy dalej rozstrzygnąć pytanie, czy system współdzielczy daje zadawalającą odpowiedź, czy jest on tym czynnikiem, który jest zdolny ukształtować pokojowo stosunki międzynarodowe.

Idea wiecznego pokoju posiada swe długie dzieje. Dostrzec ją można już w starożytności, w filozofii stoików, w genialnej koncepcji cesarza-filozofa, Marka Aurelego, iż państwa stanowią domy jednego miasta, któremu na imię: świat cały.

Myśl ludzka postępuje dwiema drogami. Jedni widzą osiągnięcie wiecznego pokoju w stworzeniu światowego państwa, które zniweluje różnice między narodami, inni głoszą zasadę związku wolnych narodów.

Na pierwszym stanowisku stanęło papieństwo. Upatruje ono w Karolu Wielkim tego mocarza, który ma zrealizować jego dążenia, daje mu całkowite poparcie. Rok 800-ny, data koronacji przez papieża Karola Wielkiego, rozpoczyna tę erę. Nie udało się jednak Karolingom prze-

prowadzić swoich zamiarów. Nie uznawali oni bowiem odrębnych praw ujarzmionych ludów, traktowali je jak niewolników, niezdolnych rządzić się sobą, podległych bez zastrzeżeń narzuconej władzy.

Państwo Karola Wielkiego upadło. Nie zginęła jednak jego idea przewodnia. Snuje się ona w późniejszym średniowieczu i czasach nowożytnych, znajdując gorące poparcie licznych monarchów. Nie osiągnie wszakże nigdy trwałego zwycięstwa. Opiera się bowiem na fałszywych podstawach, na nieuzasadnionej wierze, że jeden naród jest powołany do rządzenia wszystkimi innymi, że ma w swe ręce ująć kierownictwo całym światem. Koncepcja ta nie da się utrzymać. Narody posiadają swe indywidualne własności i przymioty, które na własnym gruncie mogą pomysłnie kultywować. O bezwzględnej wyższości w każdej dziedzinie jednego nad wszystkimi pozostałymi mowy dziś być nie może. Zresztą coraz silniej występują odrębności narodowościowe, wzmagają się uczucie patriotyzmu. Zupełnie więc nierealnym staje się dążenie podporządkowania wszystkich narodów jednemu. A nawet gdybyśmy przyjęli osiągnięcie tego przy pomocy gwałtu, to czyż można byłoby mówić o nastaniu ery trwałego pokoju, o zlagodzeniu międzynarodowych antagonizmów?

Na całkowicie odmiennych zasadach wspiera się drugi kierunek, który, propagując związek wolnych narodów, widzi w jego zrealizowaniu zapoczątkowanie doby wiecznego pokoju. Idea ta występuje u Sully'ego, przewija się w pismach Saint-Pierre'a i Benthama, rozkwita filozoficzną koncepcją Kanta. Znajduje u tego autora swój pełen wyraz, stając się wielką zdobyczą ludzkości.

Jakież tedy postulaty wysuwa Kant, w czym dostrzeżga główne źródło morderczych wojen? Całe rozumowanie niemieckiego filozofa¹⁾ da się rozłożyć na dwie części.

¹⁾ Immanuel Kant *Zum ewigen Frieden. Ein philosophischer Entwurf.* Königsberg 1796.

Słusznie tedy podnosi Kant, iż „harmonja polityki i moralności jest możliwa tylko na gruncie związków federacyjnych”¹⁾. Połączenie z Polską na drodze dobrowolnego akcesu narodów wyeliminowało wzajemną między nimi walkę orężną. Więzy okazały się tak silnymi, że przetrwały nawet byt niepodległy państwa. Czyż nie można więc twierdzić, że na drodze federacji wszystkich wolnych narodów da się osiągnąć wieczny pokój?

Filozoficzna koncepcja Kanta posiada pewne braki. Można jej zarzucić, że nie uwzględnia należycie natury ludzkiej, w której walka jest pierwiastkiem bardzo doniosłym, że nawet zrealizowanie wystawionych postulatów może się okazać niewystarczającym, jeśli w parze z niem nie pójdzie odpowiednie wychowanie obywateli, wpływ na ich stronę wewnętrzną. W każdym jednak razie koncepcja Kanta jest znakomitym wyrazem dążeń pacyfistycznych, koncepcja, na której oparła się, wypaczywszy wszakże jej ducha, daleka od doskonałości instytucja Ligi Narodów.

Już z tego najogólniejszego przedstawienia dwóch zasadniczych kierunków myśli ludzkiej widzimy, że nieuzasadnione są twierdzenia niektórych zapalonych kooperatystów, jakoby ruch współdzielczy sam przez się był zdolny do pacyfikacji świata. Opiera się oczywiście kooperacja na jedynie słusznych przesłankach tych, którzy uznają związek wolnych, niezależnych narodów, a nie supremację jednego tylko nad pozostałymi. Jednak wpływ ruchu współdzielczego na stan wewnętrzny kraju, jak na jego ustrój lub kwestję rozbrojenia, jest jedynie pośredni i niezbyt wielki. Również polityka zagraniczna państwa nie potrzebuje się zbytnio liczyć z postulatami kooperacji. Dopiero wkroczenie organizacyj współdzielczych w dziedzinę polityczną nadaje ich ideologii bardziej realne znaczenie. Ale i w tym wypadku konieczna jest rozumna współpraca całego społeczeństwa. Sama kooperacja nie zdoła zrealizować swych dążeń.

¹⁾ op. cit. Str. 108.

Jest wszakże jeden niezmiernie doniosły czynnik pacyfikacji, który, aczkolwiek posiada w zasadzie charakter apolityczny, jednak ma znaczenie pierwszorzędne w ukształtowaniu się stosunków międzynarodowych. I tutaj przed kooperacją otwiera się olbrzymie pole działania. Ona przede wszystkim może przez unormowanie tej dziedziny w myśl swego systemu przyczynić się poważnie do pacyfikacji świata. Chodzi o czynniki gospodarcze. Zagadnieniem tem zajmiemy się poniżej.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że międzynarodowy obieg dóbr ekonomicznych ogromnie zbliża narody. Wielkie znaczenie posiada również wymiana myśli oraz podróżnictwo. Coraz doskonalsze środki komunikacyjne przewyżniają przeszkody przestrzeni, ułatwiając bezpośrednio poznanie obcych krajów i ludów. Emigracja jest tedy ważnym czynnikiem pokoju.

Ale o wiele większe znaczenie posiada obrót dóbr. Poszczególne kraje są specjalnie uzdolnione do rozwijania pewnej, właściwej sobie dziedziny wytwórczości. Obok państw wybitnie rolniczych dostrzegamy inne, które znamionuje intensywny rozwój wielkiego przemysłu fabrycznego. Międzynarodowy podział pracy idzie nawet tak daleko, że niektóre kraje wytwarzają głównie pewne tylko płody rolne. Tak więc Polska i Niemcy produkują przede wszystkim żyto i kartofle, Rosja żyto, Ameryka kukurydzę, a dopiero na drugim planie pszenicę. Również i w przemyśle dostrzegamy podział pracy między różnymi krajami, podział, zależny od właściwości miejscowych warunków. Szwajcaria nie ma danych do rozwoju wielkiego przemysłu; nie posiada bowiem węgla ani niezbędnych surowców. Zajmuje więc się wytwarzaniem takich produktów fabrycznych, które przy nieznacznej ilości surowca pochłaniają dużo pracy, jak na przykład wyrób zegarków. Natomiast Niemcy, obfitujące w węgiel i rudy, zalewają rynki swymi fabrykatami i półfabrykatami.

Ten właśnie podział pracy, uwarunkowany specyfi-

cznemi właściwościami poszczególnych krajów, silnie je spaja, uzależniając wzajemnie od siebie. Zwłaszcza w dobie obecnej możemy zaobserwować bardzo doniosłe i pożądane zjawisko, jak konieczne jest zgodne współdziałanie wszystkich narodów w dziedzinie produkcji i wymiany. Typowe kraje wielkiego przemysłu, jak Anglja lub Stany Zjednoczone Ameryki Północnej przechodzą ciężki okres silnych kryzysów ekonomicznych. Ich wysoka waluta utrudnia eksport, zamyka rynki zbytu. Rodzi się więc myśl pomocy państwowym, dotychczasowym odbiorcom, w ich trudnościach finansowych. A tendencja w tym kierunku jest tak wielka, że, jeśli zostawimy na stronie momenty polityczne, które również odgrywają tu dużą rolę, obecni zwycięzcy życzliwie odnoszą się naogół do myśli niesienia pomocy zwyciężonym wrogom, których współpraca jest doniosłym czynnikiem gospodarczego postępu.

Nie należy jednak stąd wnosić, by rozwój wielkiego przemysłu, podział pracy między narodami oraz związany z niem obieg dóbr były czynnikiem jedynie pacyfistycznym. Jak poszczególni przedsiębiorcy toczą ze sobą zacięte walki o rynki zbytu, tak i całe państwa nie cofają się przed rozpoczęciem wojny dla zabezpieczenia swych ekonomicznych interesów, dla zdobycia nowych terenów eksploatacyjnych. A asumpt do tego dają właśnie sfery gospodarcze. Sięgnijmy do historii. Francuskie izby handlowe popierały usilnie ekspedycję do Tunisu oraz na Madagaskar. Również kupcy angielscy domagali się w roku 1839 oraz 1860 wojny z Chinami. Można śmiało powiedzieć, że jedną z przyczyn i to z przyczyn ważnych niemal każdej wojny są czynniki ekonomiczne.

Zbyt wszakże jednostronne jest twierdzenie francuskiego autora¹⁾, który twierdzi, że jedynie walka o rynki wywołuje wszelkie wojny, który inne czynniki całkowicie pomija milczeniem. Posuwa się nawet w swej jednostron-

¹⁾ J. Proudhommeaux *Coopération et pacification*. Paris 1904. Str. 11 i nast.

ności tak daleko, iż zupełnie wyklucza bezinteresowność w wojnie. Utrzymuje, że wojna jest dla żołnierza jedynie korzystnym rzemiosłem, że pragnie on się w niej odznaczyć tylko z egoistycznych zamiarów, że jedynym bodźcem bohaterstwa jest żądza zdobycia rang i orderów, które zwiększają żołnierskie pensje. Widzi więc w każdym bojowniku jedynie płatnego kondotjera, a wyższe pobudki bohaterstwa zupełnie odrzuca.

Czyż potrzeba zbijać te wywody, czyż potrzeba wskazać, na jak fałszywych oparły się one podstawach? Autor francuski okazał się tu propagatorem teorii materializmu dziejowego Marksa, która, jako zbyt jednostronna, w całej swej rozciągłości utrzymać się nie da. Czy interes, a nie czynniki duchowe, nakazywał narodom, wcielonym siłą do obcych organizmów państwowych, odrzucić wszelką drogę kompromisu, wzgardzić pomyślną konjunkturą rynku, jąc się nierównej walki o swe nieprzedawnione prawa? Nie do materialnych interesów swych synów apeluje naród w chwilach niedoli, nie nęci ich uludą przyszłych korzyści. Żąda ofiary z krwi i życia świętem imieniem Ojczyzny.

Ale czy gorące pragnienie uwolnienia ludzkości od nieustannej grozy wojny pozwala nam zamknąć oczy na tę doniosłą rolę, jaką odegrała ona w dziejach? Czy należy iść drogą tych pacyfistów świata, którzy znajdują dla niej tylko słowa potępienia? Byłoby to stanowiskiem zbyt doktrynerskim. Na pobojuwiskach walk, w obliczu nacierającego wroga rodzi się zbiorowa dusza narodu. Ucichają wewnętrzne spory i zaściankowe antagonizmy, triumf swój święci idea dobra powszechnego, podporządkowując sobie egoistyczne interesy jednostek. Podziw i cześć budzi nie sam akt krwawej walki ale ten wzniosły odruch, który nakazuje bronić całości i w służbie dla niej złożyć swe życie w ofierze. Wojna jest najważniejszym czynnikiem tworzenia się narodowości. Wyrabia się wspólna tradycja i własne ideały narodowe, powstają silne spoidła duchowe. Nie będzie zbyt krancowością twierdzenie, że bez wojen nie byłoby

również narodów. I dopóki proces tworzenia się narodowości nie zostanie ukończony, trudno jest mówić o całkowitej pacyfikacji świata.

Ale to nie upoważnia do apoteozowania wojny, do pójsia po linii rozumowań Dostojewskiego. W okresie definitywnego skryształizowania się narodów wojny stają się przeżytkiem, który hamuje postęp całej ludzkości, który przynosi krajowi olbrzymie straty, nie dając mu wzajemian współmiernych korzyści. Naród traci najżywoźniejsze siły, swych najlepszych członków. Spotęgowane antagonizmy międzynarodowe nie dadzą się łatwo usunąć, stanowią poważną przeszkodę dla pokojowej współpracy narodów.

Wojna okazała się doniosłym bodźcem postępu. Ale czy jedynym? Wraz z rozwojem kultury pojawiają się nowe czynniki, czynniki duchowe, które podkreślają konieczność wyteżonej pracy dla ogółu. Olbrzymią rolę odgrywa tu wychowanie. Wiemy, jak wielki nacisk kładą na nie wszystkie organizacje współdzielcze. Wyników nie da się dostrzec odrazu; każą one na siebie czekać długi szereg lat. Błędne są tedy optymistyczne mniemania tych, którzy w ustanowieniu międzynarodowej instytucji rozjemczej oraz w zniesieniu stałej armji widzą całkowitą pacyfikację. Cały nacisk musi być teraz położony na to, by ta solidarność, jaką wytworzyły wojny w łonie poszczególnych narodów, objęła wszystkie narody i ludy.

Wracając do rozpatrywania wpływu czynników ekonomicznych na kwestję pokoju, należy podkreślić, że z samej swej natury mają one tendencje wybitnie pacyfistyczne. „To, czego nie mogli osiągnąć Aleksander, Cezar lub Napoleon, a mianowicie jedności całego świata, to zdobył kapitalizm siłą przemysłu. A armje, które, walcząc ze sobą zdają się zaprzeczać tej tendencji do jedności, są tylko przeżytkiem przeszłości w służbie narodów kapitalistycznych¹⁾. Wojny, osłabiając poszczególne kraje, odbijają się

¹⁾ *Encyclopédie Socialiste Syndical et Cooperative de l'International Ouvrière*. Paris. Str. 10.

ujemnie na ich stanowisku ekonomicznem, zakłócają równowagę gospodarczą. Jak tedy wytłumaczyć, że wojny o rynki zbytu są tak częstem w dziejach zjawiskiem? Oto główna przyczyna tkwi w nierównomiernym podziale dóbr oraz w tem, że potężne sfery finansowe wywierają olbrzymi wpływ na kształtowanie się polityki zagranicznej państw. Według słów Kanta, z trzech potęg: *Heeresmacht*, *Bundesmacht* i *Geldmacht* ta ostatnia jest najistotniejszem narzędziem wojny (*zuverlässigste Kriegswerkzeug*)¹⁾. A, jak powiedział Saint Simon, „każda polityka musi niechybnie ugrzęznąć w ekonomji“.

I tutaj dochodzimy do tego doniosłego znaczenia, jakie posiada ruch współdzielczy dla pacyfikacji świata. Przez ograniczenie bowiem dla jednostek prywatnych źródeł powstawania bogactw uniemożliwia tworzenie się wielkich fortun, niweluje ów wpływ, jaki posiadają w każdym kraju potężni finansisci na stanowisko rządu. Obawa przed nadprodukcją i wynikłemi stąd zamieszkami w kraju pcha państwo do podbojów terytorjalnych, do rozszerzenia rynków zbytu. Tymczasem system kooperacyjny sprowadza kryzysy ekonomiczne do minimum. Przesilenia gospodarcze są przede wszystkim następstwem niedostosowania produkcji do konsumcji, są wynikiem żądzy zysku, która nakazuje prywatnym przedsiębiorcom w obliczu pomyślnej konjunktury zakładać liczne fabryki. Nadmierna ich ilość wywołuje krach w danej gałęzi przemysłu, co odbija się fatalnie na stanie wewnętrznym kraju.

Kooperacja łączy narody. Nawiazuje ona między niemi bezpośrednie stosunki handlowe, eliminuje konkurencję i współzawodnictwo. Wojny nie leżą w interesie konsumentów, którzy na nich najbardziej cierpią, którzy muszą ponosić najcięższe ofiary. Ale nietylko w obronie materialnych interesów swych członków opowiada się kooperacja za wiecznym pokojem. Przejęta ideą wolności,

¹⁾ Immanuel Kant *Zum ewigen Frieden. Ein philosophischer Entwurf*. Königsberg 1796. Str. 9.

równości i braterstwa, usiłuje przywrócić zachwianą między narodami równowagę, przyznać każdemu należne mu stanowisko. Ruch współdzielczy bierze w opiekę nawiedzone nieszczęściami kraje, służy im czynną pomocą. Tak więc hurtownia angielska wyznacza poważne kredyty polskim stowarzyszeniom spożywczym, a kooperatywy angielskie zbierają fundusze na odbudowę okręgów, zniszczonych przez wojnę.

Wymianę towarów między poszczególnymi krajami wzięła na siebie międzynarodowa hurtownia, która znajduje się obecnie dopiero w pierwszym stadium rozwoju. Kooperacja istnieje zbyt krótko, by można było już dostrzec wybitne w tej dziedzinie rezultaty. Konieczne jest uprzednie wzmocnienie ruchu w poszczególnych krajach, co wymaga długiego okresu czasu. Trudno więc dzisiaj określić ściśle wyniki handlu międzynarodowego, zorganizowanego przez kooperację. Jednak, opierając się zarówno na podstawowych zasadach ruchu współdzielczego, jak i na tych danych, które obecnie posiadamy, można twierdzić, że wymiana między kooperatywami różnych krajów stanowi pierwszorzędnej doniosłości czynnik na polu zbliżenia się i pokojowej współpracy narodów.

Międzynarodowa hurtownia działa tedy na gruncie ekonomicznym. Na gruncie moralnym ma być jej uzupełnieniem Międzynarodowy Związek Kooperacyjny (*International Co-operative Alliance*). Istnieje on od roku 1895, od kongresu w Londynie. Statut Związku uległ pewnym modyfikacjom na kongresie w Bazylei w 1921 roku. Podczas gdy pierwotnie członkami Związku mogły być oddzielne stowarzyszenia, unje stowarzyszeń oraz indywidualne jednostki (te ostatnie w charakterze członków honorowych), to obecnie dopuszczone są jedynie unje kooperatyw bądź narodowe, bądź okręgowe (art. 2). Przepis ten jest bardzo doniosły. Wywołał on w następstwie jeszcze ściślejszą łączność między stowarzyszeniami. Francuscy delegaci na kongres żądali, by do Związku należały jedynie unje naro-

dowe, Wniosek ich jednak upadł, jakkolwiek uznano go w zasadzie za słuszny. Wskutek wojny bowiem terytorja zostały rozdzielone, powstały państwa, których stowarzyszenia spożywcze oddzieliły się od pierwotnej organizacji.

Najwyższą władzą Związku jest kongres, składający się z delegatów unij oraz z członków Centralnego Komitetu. Czynności administracyjne spełnia Centralny Komitet, Komitet Wykonawczy oraz jeneralny sekretarz.

Kongres w Bazylei, modyfikując statut Związku, nie zmienił jednak niestety artykułu 26-go, który traktuje o składzie Centralnego Komitetu. Zachowano nadal zbyt wielki wpływ kapitału, co nie licuje z przesłankami systemu współdzielczego. Artykuł ten bowiem stanowi, że każda narodowa organizacja, która należy do Związku, ma prawo z racji swego członkostwa do posiadania jednego przedstawiciela w Centralnym Komitecie. Jeśli płaci pełne 100 funtów szterlingów na Związek, wysyła nadto drugiego, a na każde następne 100 funtów, względnie przynajmniej 50, dodatkowo po jednym. Nie może jednak posiadać więcej niż siedmiu przedstawicieli. Łącznie z artykułem 27-ym, który nadaje bardzo szerokie atrybucje Centralnemu Komitetowi, przepis artykułu 26-go staje w kolizji z przesłankami kooperacji. Wpływ kapitału jest aż nadto widoczny. Najsilniejsze stanowisko zajmuje Anglja (siedmiu przedstawicieli), dalej idą Niemcy (czterech), Francja (czterech) i inne państwa.

Postanowienie artykułu 26-go można wytłumaczyć tem, że Związek posiada bardzo szczupłe fundusze, które nie mogą wystarczyć na rozwinięcie szerszej działalności, na opędzenie najniezbędniejszych wydatków. Usiłuje więc przez uzależnienie ilości przedstawicieli każdego kraju w Centralnym Komitecie od wpłaconej kwoty zwiększyć swe dochody. Suma składek wyniosła w 1914 roku 1613 f. szt., w 1915 r. 1052 f. szt., w 1916 r. 1053, w 1917 r. 1144, w 1918 r. 1210, w 1919 r. 1294, w 1920 r. 2,141¹⁾. Najwięcej płaci

¹⁾ *Agenda of the Tenth International Co-operative Congress at Basle, 22-nd to 25-th August, 1921.* Str. 43.

Anglja. W roku 1920 wyasygnowała ona 845 f. szt. Widzimy, że w okresie wojennym dochód Związku znacznie się obniżył w stosunku do tego, jaki był przed wojną. Złożył się na to cały szereg przyczyn. Przedewszystkiem organizacje współdzielcze licznych państw, jak Niemcy, Austria, Belgja, Włochy i inne, przestały zupełnie płacić. Wpłynęły dalej fluktuacje waluty oraz trudności finansowe, jakie odczuwały stowarzyszenia spożywcze wszystkich krajów. Musiało więc to przyczynić się do pozostawienia nietkniętym artykułu 26-go. Dominowała bowiem obawa, by Związek nie pozostał bez funduszków. Jest jednak rzeczą konieczną, ażeby przy powrocie do normalnych warunków zniwelowano wpływ kapitału, ażeby decydował jedynie stan kooperacji w poszczególnym kraju oraz jej skład osobowy.

W czasie wojny Związek zachował ścisłą neutralność. Oficjalne jego wydawnictwa wychodziły tak, jak poprzednio w trzech językach: angielskim, francuskim i niemieckim. Od roku 1913-go nie zwoływano kongresów, ponieważ nie wszyscy członkowie mogli się stawić. Dopiero w Bazylei w 1921 roku odbył się następny kongres, na którym obok przedstawicieli państw ententy widzimy również delegatów mocarstw centralnych.

Tendencje pacyfistyczne ruchu współdzielczego znajdują swój wyraz w licznych rezolucjach. Rezolucja galska, zapadła na kongresie Międzynarodowego Związku Kooperacyjnego w roku 1913, opowiada się w zdecydowany sposób za pokojem. Również bazylejska (1921) hołduje tym samym zasadom.

Jak wielką wagę przywiązuje ruch pacyfistyczny do organizacji współdzielczych, o tem świadczą uchwały, jakie zapadły na kongresach pokojowych. Tak więc rezolucja kongresu, który się odbył w Rzymie w roku 1891, głosi: „Należy popierać stowarzyszenia współdzielcze, jako jeden z najskuteczniejszych środków osiągnięcia powszechnego pokoju“. Analogiczną rezolucję uchwała kongres pacyfistyczny w Glasgowie w 1901 roku. „Kongres zaleca

(invite) przyjaciółom pokoju wspierać w swych krajach kooperację wszelkimi środkami i całą swą mocą“.

Kooperacja odnosi się przychylnie do instytucji Ligi Narodów. Znajduje to swój wyraz w rezolucji kongresu Międzynarodowego Związku Kooperacyjnego, który się odbył w Bazylei w 1921 roku. Podkreślono w niej, że kooperacja przez wyeliminowanie ekonomicznych antagonizmów między narodami, przez stworzenie braterskiego współdziałania wszystkich jest uzupełnieniem na polu ekonomicznym tych zadań, jakie sobie wytknęła w dziedzinie politycznej Liga Narodów. „Kongres poleca kooperatystom wszystkich krajów wywrzeć nacisk na rządy w celu osiągnięcia bardziej demokratycznej konstytucji Ligi Narodów, by stała się ona prawdziwym zrzeszeniem ludów“.

Rezolucja powyższa zasługuje na baczną uwagę. Świadczy ona o wielkiem zrozumieniu zagadnień praktycznego życia przez ruch współdzielczy, o abstrahowaniu od wszelkiego doktrynerstwa. Kiedy bowiem liczne jednostki wdziały w powołaniu do życia Ligi Narodów dostateczny środek zapoczątkowania nowej ery pokojowej współpracy całej ludzkości, kooperacja, jakkolwiek odnosi się do tworu prezydenta Wilsona z wielką przychylnością, nie omieszkała podkreślić zasadniczej jego wady.

Liga Narodów bowiem w obecnym jej stanie nie jest tą instytucją, która zdolna jest przeprowadzić skutecznie pacyfikację świata. Jest ona narzędziem w rękę wielkich mocarstw (Anglii, Francji, Włoch i Japonji), które posiadają czterech stałych przedstawicieli w Radzie na ogólną ilość ośmiu. Pozostałych czterech wybiera dowolnie Zgromadzenie. Podkreślając zasadnicze wady konstytucji Ligi Narodów, należy zaznaczyć, że nie daje ona rękojmi bezstronnego likwidowania zatargów. Zgromadzenie, które, składając się z delegatów wszystkich państw-członków, państw, rozporządzających tylko jednym głosem, winno być, jak się wyraził Branting na Zgromadzeniu Ligi Narodów (8-go września 1921 r.), „głównym organem i mocodawcą

Ligi", stanowi faktycznie jedynie ciało doradcze. Punkt ciężkości tkwi w Radzie, która postępuje w myśl interesów wielkich mocarstw. Nie zdołają tego zniwelować przedstawiciele czterech innych państw, gdyż są sami zależni od stałych członków Rady i od ich rządów. Wielkie mocarstwa, nadając Belgii, Brazylii, Hiszpanji i Grecji prawo zasiadania w Radzie aż do chwili wyboru przez Zgromadzenie nowych członków, kierowały się myślą rozdzielenia sfer swych wpływów. Rada jest ciałem zamkniętym. Bez jej zgody nie mogą inne państwa uzyskać w niej stałego przedstawicielstwa (art. 4).

Anglja posiada w Lidze Narodów wpływ decydujący. Widzimy to zarówno w Radzie, jak i w Zgromadzeniu, gdzie zasiadają reprezentanci licznych jej dominjów. Opanowany jest również przez nią Sekretariat Jeneralny.

Ale wszystkie te wady zbladłyby z czasem, gdyby Liga Narodów wkroczyła na drogę zreformowania swego statutu, gdyby zapewniła wszystkim swym członkom należne stanowisko, znosząc przywileje wielkich mocarstw. Stałyby się wówczas istotnie instytucją, która idei pacyfikacji świata mogłaby oddać nieocenione usługi. Na taką reformę nie zapowiada się jednak niestety. A te poprawki, jakie wniesiono na drugim zgromadzeniu Ligi (trwało ono od 5-go września do 5-go października 1921 roku), osłabiają jeszcze jej znaczenie i autorytet. Tak więc poprawki do artykułu 16-go utrudniają ekonomiczną walkę członków Ligi z państwem, które łamie pokój, a poprawka do artykułu 18-go, definitywnie jeszcze nie uchwalona, godzi w zasadę jawności traktatów międzynarodowych.

Liga Narodów, miast doskonalić się stopniowo i wywierać coraz skuteczniejszy wpływ na problem pacyfikacji, wykazuje w swym rozwoju krok wstecz. Uprawnia to do postawienia w wątpliwość konieczności tej instytucji, która, jeśli nie zawróci z owej drogi, po jakiej kroczy, może poniżyć w oczach najszerzych mas tę wielką ideę, której ma służyć.

Słuszna jest tedy krytyka, z jaką wystąpił ruch współdzielczy wobec Ligi Narodów. Zbliżenie narodów przez kooperację odbywa się niejako automatycznie, a jego podstawą — handel między stowarzyszeniami różnych krajów. Że rozwinie się on prawidłowo, tego gwarancją jest wierne trzymanie się zasad rochdalskich. Wprawdzie Międzynarodowy Związek Kooperacyjny posiada mniej lub więcej głęboko sięgające wady, jednak w dalszym rozwoju uległy one złagodzeniu. Dyskusja, jaka się wywiązała na kongresie w Bazylei nad zmianą artykułu 2-go statutu, wskazuje, że przyjęcie w zasadzie punktu widzenia delegacji francuskiej, który jednak ze względów technicznych uznano za zbyt jeszcze trudny do zrealizowania, ograniczy nadmierny wpływ organizacyj współdzielczych poszczególnych krajów. Wielkie znaczenie kooperacji angielskiej w Związku da się wytłumaczyć jej rolą nauczycielską względem mniej od niej wykształconych stowarzyszeń spożywczych innych państw. Nie znaczy to jednak, by i nadal miał się taki stosunek utrzymać. Nie chodzi tu bowiem o osobiste ambicje. Kiedy przed samą wojną usiłowano przenieść stolicę Związku z Londynu do Hamburga, Anglja zachowywała się względem tego ruchu zupełnie biernie¹⁾. A przecież zamierzał on ograniczyć wpływy kooperacji angielskiej. Widzimy więc, że Międzynarodowy Związek Kooperacyjny pozbywa się stopniowo tych wad, jakie w jego organizacji dostrzegamy. Prawidłowy jego rozwój stanowi poważny czynnik na drodze zbliżenia narodów.

Problem pacyfikacji świata, jaki usiłuje rozwiązać kooperacja, jest zagadnieniem palącym zwłaszcza doby dzisiejszej. Liczni wprawdzie pesymiści twierdzą, że postęp całej ludzkości odbywał się pod znakiem wojny, że jest ona od natury ludzkiej nieodłączna, że historia nie zapowiada doby wiecznego pokoju. Jednak, sięgając właśnie do historii, obser-

¹⁾ Charles Gide *L'Alliance Coopérative Internationale*. Paris. Str. 24.

wujemy zjawisko przeciwne. Krwawe walki rodów stopniowo zanikają wraz z połączeniem się ich w organizację wyższą — plemię, a utworzenie państwa eliminuje międzyplemienne zatargi. Można więc twierdzić, że ściśle połączenie cywilizowanych społeczeństw z zachowaniem swoistych odrębności w jedną wielką rodzinę, ku czemu istnieje wybitna tendencja zarówno w nauce, jak i w praktyce, zakończy okres rozpraw oręźnych.

Nasuwa się teraz pytanie, jak się przedstawia linja rozwoju ludzkości, cóż znaczą liczne na naszej budowli społecznej skazy? Odpowiedź dają świetne, brzemienne głębią myśli, słowa Jellinka: „*Wie alle Geburt, so ist auch jeder Fortschritt untrennbar mit Schmerz verbunden*”. Jeżeli bowiem poród, który życie daje, tak nierozdzielnie jest z bólem związany, jeżeli tylko odporność organizmu i zabiegliwość lekarzy groźne komplikacje usunąć mogą, to czyż należy się dziwić, że ten niesłychanie wrażliwy organizm społeczny, w którym żyjemy, ustawicznych doznaje na swej drodze wstrząsów? Śmiało więc i z ufnością możemy w przyszłość spojrzeć i, wielkie przyrzeczenie wytrwania w pracy złożywszy, łagodzić ten ból, który jest nieodłącznym każdego postępu następstwem.



40, —
MF